

PISZĄ I OPOWIADAJĄ DLA NAS:
• Anna Matusiak o książce „Ze śmiercią im (nie) do twarzy” • Przyrodnik Łukasz Misiuna o słynnym dębie Bartku i lęku przed przyrodą • Borys Szyc o nowym serialu „Heweliusz”

magazyn
Puls

RADOMSKIE

Echo
Dnia

strony 23, 24, 25

Wspominamy wyjątkowych ludzi,
których pożegnaliśmy w ostatnim roku
w regionie, kraju, na świecie

Pamięć o tych, którzy odeszli

www.echodnia.eu

Piątek-niedziela, 31.10-2.11.2025 • Nr 254 (14 924) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

FOT. GETTY IMAGES

strona 4
W Głowaczowie
pochowano żołnierzy,
którzy polegli we
wrześniu 1939 roku

strona 7
Lotnisko w Radomiu
zamknięte z powodu
działań lotnictwa
wojskowego

strona 8
Przy ulicy
Czarcoleskiej
w Radomiu powstanie
nowy apartamentowiec

Nr ISSN 0137-902X | Nr indeksu 350-087



REKLAMA

0011423612

Wielkie otwarcie salonów

OMODA | JACCOO

CHERY

15:00 03.11.2025 Radom, ul. Warszawska 220

TYDZIEŃ Z ECHEM DNIA

PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWYWTOREK
● PULS BIZNESUŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIECZWARTEK
● POD PARAGRAFEMPIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: telefon: 41 375 72 30, prenumerata@echodnia.eu, bok.prenumerata@polskapress.pl

Leszek Waligóra

GŁOWA DO GÓRY,
PAMIĘTAJ, CO DOBRE

Prochy jednego z moich przyjaciół spoczęły na szamotulskim cmentarzu. Innego – pod nieoznakowanym drzewem na Miłostowie. Kolejnego – rozwiął wiatr na pewnej plaży. Wiem, gdzie spoczywają doczesne szczątki mojego Ojca i wielu innych krewnych. I część z tych miejsc odwiedzam, nie zawsze nawet po to, żeby oddać cześć zmarłym, ale żeby ich wspominać. Bo ta ziemia nosi pamięć ludzi, zdarzeń, historii z nimi związanych. Historii tych wielkich, tych, które trafiają do podręczników, ale przede wszystkim historii małych, jednostkowych, tych, które umrą razem z ludźmi, którzy dziś jeszcze je pamiętają, którzy szczątki tych wspomnień przekażą swoim dzieciom i każdemu, kto chce słuchać. I one też znikną, odejdą. Razem z pamięcią, z jej brakiem, z brakiem ludzi, którzy by pamiętali. Albo żyć będą dalej, z każdą opowieścią nieco przerobioną, nieco ubarwioną, aż z czasem zupełnie przestaną przypominać to, czym były. Taka jest nasza pamięć. Ulotna, nawet gdy zostaje zapisana.

Szczególny dzień, jeden z kilku takich w ciągu roku. Choć w polskiej tradycji smutkiem wspomnień obarczony jest nie tylko dzień Wszystkich Świętych, ale i radosne Boże Narodzenie, gdzie – może przez refleksyjną naturę Polaków – chętnie też celebруем wspomnienia tych, których kiedyś przy wspólnym stole zasiadali.

I być może ten smutek jest najlepszym, co nam zostaje. Może się starzeję, ale coraz częściej myślę, że smutek wspomnień jest zdecydowanie lepszy niż radość. Bo w końcu znaczy, że mamy coś dobrego do wspominania, bo życie jest ważniejsze od śmierci. Bo niezależnie od tego w co wierzymy lub nie wierzymy, to ktoś kiedyś był w naszym życiu, zostawił w nas ślad, zmienił nas, a my w jakiejś formie ponieśliśmy to dalej. I jeżeli nieżyjący już rodzic, miłość życia, dawny mistrz, ktokolwiek ze zmarłych, a wspomnianych, nie trafił na karty tej wielkiej historii, to najważniejszego i tak dokonał. Myślę, że o wiele smutniejsze byłoby, gdyby zostały po nim pomniki z brązu, a nie stałaby ludzka łza.

A upamiętnienie? Jeśli nie dotrzecie na grób, nic się nie stanie. Pamiętajcie. Dzisiejsze przydrożne kapliczki miały często pamiętać miejsce odejścia ukochanego człowieka – a dziś już są tylko uroczymi miejscami. Przydrożne krzyże, rowery, kaski, upamiętniające tragiczną śmierć czyjegoś męża, syna, córki, żony, też za ileś lat albo znikną, albo pozostaną miejscem symbolicznym, przy którym może będą umawiać się pary zakochanych. To nic. To żadna ujmą. Ważne, że Wy pamiętaliście.

Zdżysława, Bartka, Arka, Anię, Piotra, Basię, Antka, Mariolę...
Etc.

Czarna seria wypadków na drogach. Przegląd tygodnia

Sylvia Bławat
Region

Śmiertelne wypadki w Wierzbicy i Wzdole Kolonii to jedne z ważniejszych informacji z minionego tygodnia w regionie.

Podwójny dramat

Czarna seria na drogach trwa. Dwaj obywatele Gruzji zginęli w wypadku, jaki w sobotnie popołudnie wydarzył się w miejscowości Wzdół Kolonia w powiecie kieleckim. To kierowca i pasażer opla, auto zderzyło się z volvo.

Tragedia

Policjanci wyjaśniają okoliczności tragicznego wypadku drogowego, do którego doszło 23 października wieczorem, na terenie gminy Wierzbica, w powiecie radomskim. Kierujący osobówką potrafił rowerzystę. Mimo reanimacji kierujący jednośladem zmarł.

Kongres

W sobotę, 25 października odbywał się Kongres Nowej Lewicy w Radomiu. Gośćmi wydarzenia byli Włodzimierz Czarzasty, przewodniczący Nowej Lewicy i wicemarszałek sejmu oraz Paulina Piechna – Więckiewicz, wiceminister edukacji i wiceprzewodnicząca partii.

Zawiadomienie

Zarząd Polskich Portów Lotniczych złożył oficjalne zawi-



FOT. OSP WZDÓŁ

Dwaj obywatele Gruzji zginęli w wypadku w miejscowości Wzdół Kolonia.

domienie do prokuratury w związku z podejrzeniem o nadużycia w procesie budowy lotniska w Radomiu. Decyzja ta zapadła po szczegółowej analizie audytu, który został zlecony przez radę nadzorczą spółki.

Zmiany

We wtorek 28 października wieczorem doszło do rewolucji w Radomiaku Radom! Klub piłkarski grający w PKO BP Ekstraklasie pożegnał się z trenerem. Joao Henriques odszedł, a jego następcą może zostać Goncalo Feio znany z pracy ale także

ze... skandali, do których doszło w Motorze Lublin, Legii Warszawa, Rakowie Częstochowa i Wiśle Kraków.

Ciało

W niedzielę, 26 października w miejscowości Zabrze doszło do wstrząsającego zdarzenia. Około godziny 13 grzybiarze przebywający w okolicy stacji kolejowej Grębów natknęli się na ciało młodego mężczyzny. Na miejsce wezwano pogotowie ratunkowe, straż pożarną oraz Straż Ochrony Kolei.

Upadek

Policjanci pod nadzorem prokuratora ustalają okoliczności dramatu, jaki rozegrał się we wtorek, 28 października po południu na terenie jednego z zakładów przemysłowych przy ulicy Piotra Siedleckiego 2 w Nowej Dębie (powiat tarnobrzski). Śmierć poniósł tam mężczyzna, który spadł z dachu hali.

Cross

17-letni chłopak miał w niedzielne popołudnie wypadek na motocyklu crossowym w lesie w gminie Bogoria. Rannego nastolatka do szpitala zabrał śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Stan chłopaka lekarze określali jako ciężki.

Sukces

Miłosz Wróbel z Końskich zdobył pierwsze miejsce na XIX Międzynarodowym Konkursie Gry na Zestawie Perkusyjnym „Young Drum Hero”. Konkurs odbywał się w miniony weekend w Opolu.

Ratunek

Pobrania narządów od dwójki dawców miały miejsce w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Kielcach. W obydwu przypadkach pobrania były wielonarządowe. To oznacza, że szansę na przedłużenie życia otrzymało kilka osób.
©©

Pogoda w regionie

Dzisiaj



Dzień

Noc

12°C

1°C

Barometr

1018 hPa

Wiatr

zach. 18 km/h

Biomet

niekorzystny

Sobota



Dzień

Noc

15°C

8°C

Niedziela



Dzień

Noc

15°C

9°C

Poniedziałek



Dzień

Noc

11°C

2°C

Uwaga: zachmurzenie umiarkowane i duże, w poniedziałek możliwy deszcz

31 PAŹDZIERNIKA 2025

Dziś 304. dzień roku
Do sylwestra pozostało 61 dni.

Wschód słońca

o godzinie 6.30, zachód
o godzinie 16.09.

Dzień będzie trwać 9 godzin i 39 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2025 roku dnia (21 czerwca) o 7 godzin i 8 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 1 godzinę i 57 minut.

Imieniny dziś obchodzą:

Alfons, August, Krzysztof, Narcyz, Urban, Łukasz.

KALENDARIUM

1771

Wojska Kazimierza Pułaskiego, członka Konfederacji Barskiej, poniosły klęskę pod Skaryszewem.

1884

W Ilży urodził się konstruktor lotniczy Stanisław Cywiński. Brał udział w projektowaniu szybowców i samolotów między innymi z serii PWS i produkcji samolotów PZL.



FOT. ARCHIWUM

1911

Urodził się Włodzimierz Sedlak (na zdjęciu) związany z Radomiem i regionem radomskim, twórca polskiej szkoły bioelektroniki i elektromagnetycznej teorii życia.

1942

Rozpoczęła się likwidacja przysuskiego getta. Żydzi zostali wypędzeni z domów i wysłani do obozu zagłady w Treblince.

2010

Ordynariusz radomski, ksiądz biskup Henryk Tomasiak poświęcił nowy cmentarz komunalny w Szydłowcu, utworzony staraniem samorządu miasta.

nasz REGION

KOZIENICE

Spektakl Teatru Kamienica

W czwartek, 13 listopada o godzinie 19. w Kozienickim Domu Kultury imienia Bogusława Klimczuka widzowie zobaczą spektakl „Test” w wykonaniu Teatru Kamienica. **PAT**

GRÓJEC

Komedia „La Bombe”

Komediowy spektakl „La Bombe” odbędzie się 6 listopada o godzinie 19 w Grójeckim Ośrodku Kultury przy ulicy Piłsudskiego 3 w Grójcu. Reżyserem spektaklu jest Sambor Czarnota. **JS**



DZWOŃ I PISZ

Dziennikarz dyżurny

Dziś na państwa telefony czeka **Patryk Chruślak**. Numer telefonu interwencyjnego „Echa Dnia”: 510 026 871. Można też zgłosić sprawę mailem na adres: **radom@echodnia.eu**

FOT. ARCHIWUM

Antoni Kieloch, bohater z Długowoli, spoczął w rodzinnej ziemi po 73 latach od śmierci

Patryk Samborski
Gmina Siemno

Po 73 latach od śmierci w komunistycznym więzieniu w Raciborzu, działacz niepodległościowy Antoni Kieloch spoczął w rodzinnej ziemi.

Antoni Kieloch, działacz niepodległościowy pochodzący z Długowoli w gminie Lipsko, po niemal 73 latach od śmierci powrócił do rodzinnej ziemi. Uroczystości pogrzebowe odbyły się we wtorek 28 października 2025 w Aleksandrowie Dużym w gminie Siemno i miały charakter państwowo-kościelny, z udziałem licznych delegacji, przedstawicieli IPN oraz asysty wojskowej.



Antoni Kieloch został pochowany z honorami w Aleksandrowie Dużym w gminie Siemno.

Antoni Kieloch, urodzony w 1897 roku, współpracował z oddziałem Armii Krajowej dowodzonym przez Stanisława Serafina pseudonim „Śmiały”.

W 1949 roku został aresztowany przez władze komunistyczne, a rok później skazany na pięć lat więzienia. Zmarł w więzieniu w Raciborzu 18 września 1952

roku. Dzięki pracom ekshumacyjnym Instytutu Pamięci Narodowej jego szczątki odnaleziono w 2020 roku na cmentarzu Jeruzalem w Raciborzu i zidentyfikowano, co umożliwiło ich sprowadzenie do miejsca pochodzenia.

Trumna ze szczątkami została wystawiona w kaplicy przykościelnej, gdzie odbyło się ostatnie pożegnanie z rodziną i bliskimi. Po modlitwach prowadzonych przez proboszcza parafii, księdza Leszka Bieleckiego, oraz księdza Dariusza Tuszyńskiego z Radomia, kondukt pogrzebowy w asyście licznych pocztów sztandarowych wyruszył do kościoła.

Wśród obecnych pocztów znalazły się między innymi sztandary Jednostki Strzeleckiej

numer 1005 ZS „Strzelec” OSW imienia pułkownika Dionizego Czachowskiego z Lipska, Zespołu Szkół Technicznych w Siemnie, Zespołu Szkół w Solcu nad Wisłą, Publicznej Szkoły Podstawowej w Długowoli oraz jednostek OSP z Długowoli, Aleksandrowa Dużego i Osówki.

Podczas uroczystej mszy świętej wnuk bohatera, Marek Kieloch, w poruszających słowach pożegnał dziadka w imieniu całej rodziny.

Po nabożeństwie kondukt pogrzebowy w asyście wojskowej wyruszył na cmentarz parafialny. Udział w ceremonii wzięli żołnierze z 42. Bazy Lotnictwa Szkolnego w Radomiu, przedstawiciele Centralnego Ośrodka Reprezentacyjnego

Wojsk Obrony Terytorialnej oraz 62. Batalionu Piechoty Lekkiej WOT z Radomia.

Na cmentarzu, po odśpiewaniu hymnu państwowego i modlitwie duchownych, przedstawiciele Wojska Polskiego przekazali rodzinie flagę narodową, którą przykryta była trumna. Zabrzmiła melodia „Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie”, oddając symboliczny hołd żołnierzowi niezłomnemu.

Delegacje z Lublina, Kielc, Radomia i powiatu lipskiego złożyły wieńce i zapaliły znicze. Antoni Kieloch spoczął na cmentarzu parafialnym w Aleksandrowie Dużym. Tam, gdzie zaczęła się jego droga, i gdzie po dziesięcioleciach powrócił. ©@

REKLAMA

0011417817

Nowe **wyjątkowe modele** aut w salonie CMC Motors w Kielcach

CMC Motors - salon samochodowy w Kielcach, który mając doświadczenie w branży motoryzacyjnej od 25 lat, wkroczył w tym roku na nowy etap.

Firma CMC Motors ma w swym portfolio kilka marek. **Jest Autoryzowanym Serwisem dla modeli Honda.** Od dwóch lat posiada autoryzację marki **Mitsubishi**.

W tym roku została Autoryzowanym Dealerem marki **Dongfeng** - Dongfeng Motor Corporation to jedno z największych państwowych przedsiębiorstw motoryzacyjnych w Chinach, obecne na rynku od 1969 roku, produkujące podzespoły dla wielu marek europejskich i nie tylko.



Dongfeng Mage



Mhero

W swoim portfolio CMC Motors ma również dwie luksusowe marki – **VOYAH** oraz **MHERO**. W dniach 20-23 października można było zobaczyć w Kielcach te wyjątkowe modele podczas dni otwartych w CMC Motors. Salon znajduje się przy ul. Łódzkiej 274.



Mitsubishi Outlander



Voyah Dream

W salonie prezentowano modele VOYAH DREAM oraz VOYAH FREE oraz MHERO.

Dla zwolenników japońskiej technologii istnieje możliwość zakupu Mitsubishi Outlander w wyjątkowej ofercie tylko dla firm. Ta oferta jest limitowana czasowo, więc warto przyjść do salonu CMC Motors i poznać walory tego wyjątkowego auta. Mitsubishi Outlander dorównuje technologią i oferowanym luksusem wszystkim markom premium dostępnym na naszym rynku.

Z modeli Dongfeng warto zobaczyć i przejechać się modelami Mage i Shine - elegancja i komfort w przystępnej cenie. Dongfeng Mage jest w ofercie za 123.900 zł, natomiast Dongfeng Shine od 89.900 zł.

CMC Motors Kielce, ul. Łódzka 274.

**Umów się na jazdę testową
- tel. 41 366 12 00**

**Numery bezpośrednie do Działu Handlowego
- 794 004 966 lub 794 999 788.**

JASTRZĄB
Wielka inwestycja związana z przebudową centrum
Trwają prace związane z przebudową centrum Jastrzębia – wielkiego przedsięwzięcia, dzięki któremu centrum miasta zyska zupełnie nowy wygląd. Inwestycja obejmuje gruntowną modernizację całej przestrzeni, od nawierzchni, przez zieleń, po elementy małej architektury. W parku pojawiają się nowe ścieżki i chodniki, zadbana zieleń oraz elementy małej architektury. Szczególną częścią będzie renowacja pomnika. **PC**

KRÓTKO

GMINA GOSZCZYN

Samochodem najechał na jacht

Do poważnego wypadku doszło w nocy ze środy 29 października na czwartek 30 października na ekspresowej S7 w miejscowości Nowa Długowola w powiecie grójeckim. Samochód osobowy najechał na tył przyczepy z łodzią, którą ciągnął pojazd audi Q5. Jedna osoba została ranna. Do wypadku doszło około godziny 23. Kierowca osobowego samochodu renault clio, 37-letni mężczyzna z niewiadomych przyczyn wjechał na tył przy-
RADOM

czepki, na której transportowany był mały jacht. Pojazdy jechały w kierunku Radomia. Kierowca renault, który podróżował sam, odniósł obrażenia i został odwieziony do szpitala w Radomiu. Kierowcy audi Q5, pojazdu, który ciągnął przyczepkę, nic się nie stało. Wypadek spowodował utrudnienia w ruchu samochodów. Przez dwie godziny trasa ekspresowa była zupełnie zablokowana. Policja zorganizowała objazdy. **JP**

Pijany kierowca ciężarówki



Ponad 0,8 promila alkoholu miał w wydychanym powietrzu kierowca ciężarówki, którego w poniedziałek, 27 października na miejskim odcinku krajowej „dwunastce”, czyli ulicy NSZZ Solidarności w Radomiu, zatrzymali inspektorzy transportu drogowego. Kierowcę przekazali radomskiej policji. **IK**

REKLAMA0011423852

WÓJT GMINY KOWALA
zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.)
informuje,
że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Kowali - Stępcinie, w Biuletynie Informacji Publicznej www.kowala.biuletyn.net, na stronie internetowej www.kowala.pl w zakładce Referat Budownictwa i Inwestycji - Gospodarka nieruchomościami oraz na tablicy ogłoszeń w miejscowości Kosów i w pozostałych sołectwach Gminy Kowala na okres 21 dni tj. od 31.10.2025 r. do 21.11.2025 r. został podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości będącej przedmiotem własności Gminy Kowala, przeznaczonej do sprzedaży w trybie przetargu:
1. Nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Kosów, obręb Kosów Większy oznaczona w ewidencji gruntów nr 256/26 o pow. 0,1199 ha.
Dla nieruchomości prowadzona jest KW nr RA1R/00114236/9.
Osobom, którym w odniesieniu do nieruchomości, wymienionych w wykazie, służy roszczenie w jej nabyciu na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami lub odrębnych przepisów winne złożyć wniosek w terminie 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu.
Dodatkowe informacje udzielane są w Urzędzie Gminy w Kowali-Stępcinie, ul. Marii Walewskiej 7, 26-624 Kowala-Stępcina, pok. nr 10 lub telefonicznie pod nr (48) 617-72-32.

PRZYSUCHA
Jubileusz Domu Kultury
25 października w Domu Kultury w Przysusze odbył się niecodzienny koncert jubileuszowy. Szacownym Jubilatą był Dom Kultury w Przysusze- świętował 55-lecie. **SOK**

PRZYSUCHA
Pamięci Ofiar Getta
27 października przy cmentarzu żydowskim w Przysusze odbył się moment pamięci, podczas którego oddano hołd zamordowanym Żydom z przysuskiego getta. **SOK**

WOLANÓW
Kampania Hejt off
W szkole podstawowej w Wolanowie odbyła się kampania społeczna Hejt off. Uczniowie uczestniczyli w spotkaniu z policją, strażą pożarną klubem Pop Gym. **JS**

RADOM
Prace w skansenie
Na terenie Muzeum Wsi radomskiej powstają nowe strefy wejścia oraz budynek biurowy, budowa idzie pełną parą – pogoda sprzyja, a postępy widać z dnia na dzień. **PC**

Złota Setka 2025. Poznaliśmy 100 największych firm regionu

Janusz Petz
Radom

Złota Setka 2025, lista 100 największych firm regionu radomskiego z danymi za rok 2024.

Wzorem ubiegłego roku zestawiliśmy dane największych firm w regionie radomskim obejmujących Radom i powiaty dawnego województwa radomskiego - białobrzeski, grójecki, kozienicki, lipski, przysuski, radomski, szydłowiecki, zwolenński.

Zdecydowana większość przedsiębiorstw z listy Złota Setka. 100 największych firm regionu radomskiego ma swoją siedzibę w Radomiu. Ogółem radomskie firmy stanowią ponad połowę zestawionych w rankingu firm. Nie bez znaczenia jest również to, że sam Radom jest doskonale skomunikowany z Warszawą, Lublinem, Rzeszowem czy Kielcami.

Tradycyjnie gospodarka w regionie radomskim kojarzona jest z przemysłem metalowym, produkcją broni, papierosów, obuwia i wyrobów skórzanym. Jednak, podobnie jak w przypadku sąsiadującego województwa świętokrzyskiego, cechą charakterystyczną regionu jest jego wysoki stopień różnorodności branżowej. W regionie radomskim produkuje się wysoko cenione na świecie artykuły spożywcze, materiały budowlane,

chemię przemysłową i budowlaną, stolarkę okienną, poszczególne elementy wyposażenia łazienek, aparaturę kontrolno-pomiarową i automatykę przemysłową.

Zebrane na potrzeby tegorocznej listy twarde dane finansowe największych w regionie firm dowodzą, że finansowi liderzy, a zarazem najbardziej znaczące dla polskiej gospodarki podmioty, mają się bardzo dobrze i to niezależnie od aktualnej sytuacji geopolitycznej i makroekonomicznej w kraju i na świecie.

Aż dziewięć na dziesięć uwzględnionych w zestawieniu firm, w ocenie Dun & Bradstreet Poland - naszego partnera w tworzeniu Złota Setka. 100 największych firm regionu radomskiego jest w bardzo dobrej i dobrej kondycji finansowej. Odsetek firm będących w bardzo dobrej kondycji finansowej rośnie proporcjonalnie do wielkości firmy. Od wielu lat w najlepszej sytuacji są te największe firmy, z wielomiliardowym przychodem za ostatni rok.

Prezentujemy TOP 8 Złotej Setki.

1. Grupa Kapitałowa Polska Grupa Zbrojeniowa w Radomiu. W 2024 roku: przychody 13 miliardów 935 milionów 844 tysiące złotych; zysk netto 1 miliard 680 milionów 500 tysięcy złotych. W 2023 roku: przychody 10 miliardów 252 milionów 951 tysiące złotych; zysk

netto 876 milionów 635 tysięcy złotych. Średnie zatrudnienie: rok 2024 - 20 226 etatów.

2. Enea Wytwarzanie spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Świerżach Górnych w powiecie kozienickim. W 2024 roku: przychody 12 miliardów 523 milionów 30 tysiące złotych; strata - 380 milionów 560 tysięcy złotych. W 2023 roku: przychody 17 miliardów milionów tysiące złotych; strata - 185 milionów 635 tysięcy złotych. Średnie zatrudnienie: rok 2024 - 1975 etatów.

3. Polska Grupa Zbrojeniowa Spółka Akcyjna w Radomiu. W 2024 roku: przychody 3 miliardy 445 milionów 311 tysiące złotych; zysk netto 156 milionów 674 tysięcy złotych. W 2023 roku: przychody 2 miliardy 549 milionów 63 tysiące złotych; zysk netto 104 miliony 845 tysięcy złotych. Średnie zatrudnienie: rok 2024 - 460 etatów.

4. Polski Tytoń Spółka Akcyjna w Radomiu. W 2024 roku: przychody 2 miliardy 443 miliony 106 tysiące złotych; zysk netto 6 milionów 16 tysięcy złotych. W 2023 roku: przychody 2 miliardy 205 milionów 310 tysięcy złotych; zysk netto 6 milionów 472 tysiące złotych. Średnie zatrudnienie: rok 2024 - 300 etatów.

5. Toyota & Lexus Romanowski spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Radomiu. W 2024 roku: przychody 1 miliard 515 milionów 71 tysięcy

złotych; zysk netto 20 milionów 235 tysięcy złotych. W 2023 roku: przychody 1 miliard 142 milionów 57 tysiące złotych; zysk netto 22 miliony 223 tysięcy złotych. Średnie zatrudnienie: rok 2024 - 311 etatów.

6. Imperial Tobacco Polska Manufacturing Spółka Akcyjna w Radomiu. W 2024 roku: przychody 1 miliard 279 milionów 575 tysięcy złotych; zysk netto 100 milionów 120 tysięcy złotych. W 2023 roku: przychody 1 miliard 408 milionów 829 tysięcy złotych; zysk netto 90 milionów 646 tysięcy złotych. Średnie zatrudnienie: rok 2024 - 636 etatów.

7. Petrojet spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Pionkach. W 2024 roku: przychody 1 miliard 231 milionów 650 tysiące złotych; zysk netto 4 miliony 734 tysiące złotych. W 2023 roku: przychody 1 miliard 122 miliony 777 tysiące złotych; zysk netto 6 milionów 326 tysięcy złotych. Średnie zatrudnienie: rok 2024 - 24 etaty.

8. Agrosimex spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Golianach, powiat grójecki. W 2024 roku: przychody 1 miliard 154 miliony 913 tysięcy złotych; zysk netto 46 milionów 475 tysięcy złotych. W 2023 roku: przychody 1 miliard 57 milionów 352 tysiące złotych; zysk netto 6 milionów 350 tysięcy złotych. Średnie zatrudnienie: rok 2024 - 304 etatów. ©©

Pochowano żołnierzy poległych we wrześniu '39

Janusz Petz
Głowaczów

W niedzielę, 26 października w Głowaczowie odbyły się uroczystości pogrzebowe polskich żołnierzy, którzy polegali w boju z Niemcami.

Pochowani zostali w polowej mogile w Studziankach, we wrześniu 1939 roku.

Po 86. latach - za sprawą ofiarności i starań pasjonatów historii - żołnierze zostali ekshumowani podczas prac przeprowadzonych przez Instytut Pamięci Narodowej.

Uroczystości pogrzebowe miały charakter państwowy z ce-remonią wojskową. W ceremonii wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, Wojska Polskiego, Instytutu Pamięci Narodowej, lokalnej społeczności oraz młodzieży szkolnej. Obecni byli także druhowie z jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu gminy, którzy ze sztandarami towarzyszyli uroczystości, oddając cichy hołd poległym żołnierzom.

Wartę przy trumnach ze szczątkami żołnierzy pełnili

w historycznym umundurowaniu rekonstruktorzy z Kozienickiego Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych Stowarzyszenie Historyczne „Strzelcy Kaniowscy”. Żołnierze zostali pochowani w zbiorowej mogile żołnierzy Wojska Polskiego 1939 roku na cmentarzu parafialnym w Głowaczowie.

Ekshumacji szczątków dokonali pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Lublinie, w dniach 11-12 września 2025 roku. Pierwotne miejsce spoczynku Bohaterów znajdowało się w lesie przy daw-

nej drodze, na uboczu. Nie-estety, mogiły te były wielokrotnie naruszane przez poszukiwaczy i detektorystów.

Informacja o ekshumowanych żołnierzach polskich, wśród których znajdowała się załoga tankietki TKS zniszczonej na wjeździe do Studzianek, dotarła do środowiska czołgistów z Wesołej, Świętoszowa, Żagania oraz Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu, którzy przyjechali na uroczystości w Głowaczowie. Żałobny kondukt otwierała właśnie pieczętowiec zrekonstruowana tankietka TKS. ©©

Finansowe wsparcie dla polskich pszczelarzy

W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa ruszyła właśnie czwarta edycja programu pomocy dla polskich pszczelarzy, który finansowany jest z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Nabór wniosków potrwa do 28 listopada 2025 r.

Pszczelarstwo jest jednym z najstarszych zajęć człowieka. Początkowo korzyści z chowu pszczoł upatrywano w możliwości pozyskiwania większej ilości miodu. Musiały minąć wieki, by ludzkość zdała sobie sprawę, że niezastąpioną rolę tych małych owadów jest zapylanie roślin, że dzięki ich pożytecznej pracy rosną plony zbóż, a drzewa i rośliny uprawne wydają owoce i nasiona, co bezpośrednio wpływa na łańcuchy pokarmowe i produkcję rolniczą.

W Polsce owady zapylające, wśród których 90 proc. stanowią pszczoły, odpowiadają za zapylanie około 80 proc. roślin. Z danych Najwyższej Izby Kontroli wynika, że korzyści z zapylania roślin uprawnych przez pszczoły szacowane są w naszym kraju na kwotę od 4,1 do 7,4 mld zł rocznie. Z kolei wartość tego wkładu pracy dla całej Unii Europejskiej określana jest, według informacji Komisji Europejskiej z 2024 r., na poziomie około 15 mld euro. Według danych Inspekcji Weterynaryjnej w Polsce w 2024 r. było 99 tys. pszczelarzy, co oznacza wzrost o 2,4 proc.

w porównaniu do 2023 r. i o 96 proc. w stosunku do roku 2011. Średniej wielkości gospodarstwo pasieczne w kraju w 2024 r. posiadało ponad 24 rodziny pszczele. Systematycznie zwiększająca się liczba pszczelarzy i pni pszczele to dowód na duży potencjał sektora pszczelarstwa w Polsce. Jednym z decydujących czynników w rozwoju tej branży są unijne programy pomocowe. Podobnie jak inne sektory polskiego rolnictwa, po 1 maja 2004 r. pszczelarstwo zostało objęte narzędziami wsparcia dostępnymi w ramach Wspólnej Polityki Rolnej, w tym działającym od 1997 r. w Unii Europejskiej mechanizmem „Wsparcie rynku produktów pszczele”.



FOT. ADOBE STOCK

Na jego bazie państwa zainteresowane tą formą pomocy opracowały trzyletnie, krajowe plany wsparcia branży pszczelarstwa, które mogły wdrażać po akceptacji Komisji Europejskiej. Polska realizowała Krajowe Programy Wsparcia Pszczelarstwa od 2005 do 2022 r. Do 2017 r. odpowiedzialna była za to Agencja Rynku Rolnego, a po jej likwidacji Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolniczego, który przyjmował i oceniał projekty złożone przez pszczelarzy. Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przypadła rola płatnika środków dla pozytywnie zweryfikowanych wniosków.

UNIJNA POMOC RAZY SIĘDEM

To się zmieniło w nowej unijnej perspektywie budżetowej. Teraz to Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa jest jedyną instytucją realizującą – od przyjęcia wniosku, przez jego ocenę, do wypłaty środków – europejski program wsparcia pszczelarzy. W Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

przygotowano dla branży pszczelarstwa siedem rodzajów pomocy, tzw. interwencji. 24 października 2025 r. ruszył w ARiMR czwarty nabór wniosków o wsparcie w ramach tych interwencji, który potrwa do 28 listopada 2025 r. Na co konkretnie można otrzymać pieniądze?

Wsparanie podnoszenia poziomu wiedzy pszczelarstwa (I.6.1)

Ta oferta dofinansowania skierowana jest do organizacji pszczelarskich oraz jednostek doradztwa rolniczego. Wsparcie można otrzymać na organizację szkoleń dotyczących m.in. prowadzenia gospodarki pasiecznej, chorób pszczoł, pożytków i produktów pszczele. Koszty kwalifikowane zostały w tym przypadku szczegółowo określone, a refundacji podlegać może nawet 100 proc. poniesionych wydatków.

Inwestycje, wsparcie modernizacji gospodarstw pasiecznych (I.6.2)

O ten rodzaj wsparcia mogą ubiegać się indywidualni pszczelarze oraz – w ich imieniu – organizacje

pszczelarskie. Pomocą finansową objęty jest zakup nowego sprzętu pszczelarskiego, maszyn i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki pasiecznej, np. miodarek, odstojników oraz uli lub ich elementów. Refundacja wynosi do 50 proc. poniesionych kosztów netto i nie może przekroczyć 100 zł na jeden pień pszczele (maksymalnie 15 tys. zł w danym roku pszczelarskim).

Wsparanie walki z warrozą produktami leczniczymi (I.6.3)

O środki finansowe w ramach tej interwencji mogą ubiegać się w imieniu pszczelarzy zrzeszające ich organizacje, jak również indywidualni pszczelarze. Przeznaczenie tych pieniędzy to zakup warrozbójczych produktów leczniczych – nie tylko weterynaryjnych, lecz także tych zawierających substancje czynne dopuszczone do stosowania w gospodarstwach ekologicznych. Zwrotowi podlega do 90 proc. kosztów netto.

Ułatwienie prowadzenia gospodarki wędrowniej (I.6.4)

W tym przypadku pomoc jest skierowana wyłącznie do indywidualnych

pszczelarzy. Realizowane z dofinansowaniem inwestycje muszą dotyczyć zakupu nowego sprzętu, maszyn i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki wędrowniej, m.in. wag pasiecznych czy przyczep do przewożenia uli. Refundacja wynosi do 50 proc. kosztów netto. Natomiast limit wsparcia ustala się na podstawie wielkości gospodarstwa pszczelego. 150 zł na jeden pień pszczele otrzyma hodowca, który ma ich od 25 do 149. Tych pszczelarzy, którzy mają co najmniej 150 pni, obowiązuje stawka 200 zł. Jednak w sumie nie mogą oni otrzymać więcej niż 40 tys. zł.

Pomoc na odbudowę i poprawę wartości użytkowej pszczoł (I.6.5)

Wnioski mogą składać w imieniu pszczelarzy zrzeszające ich organizacje, jak i indywidualni pszczelarze. Wsparciem objęty jest zakup: matek pszczele z linii hodowlanych, dla których prowadzone są księgi lub rejestry; odładow lub pakietów pszczele z matkami pochodzącymi z linii hodowlanych; a także odładow lub pakietów pszczele od producentów, którzy uzyskali rekomendację związków lub zrzeszeń pszczelarzy. Refundacji podlega do 70 proc. kosztów netto, natomiast maksymalna kwota pomocy na beneficjenta to 10 tys. zł.

Wsparcie naukowo-badawcze (I.6.6)

Ten rodzaj pomocy adresowany jest do jednostek naukowo-badawczych, które zajmują się tematyką pszczelarską. Dofinansowanie – w maksymalnej wysokości 80 tys. zł na jednego beneficjenta w danym roku pszczele – obejmuje prace poświęcone zdrowiu pszczoł, jakości produktów pszczele i innowacjom w gospodarce

pasiecznej. Refundacja wynosi nawet 100 proc. kosztów netto.

Wsparanie badania jakości handlowej miodu oraz identyfikacja miodów odmianowych (I.6.7)

Także w tym przypadku wnioski mogą składać wyłącznie indywidualni pszczelarze. Wsparcie można przeznaczyć na zakup analiz fizyko-chemicznych miodu lub analizy pyłkowej miodu. Refundacji podlega do 90 proc. kosztów netto, a limit wynosi 10 tys. zł.

PSZCZELARZE SKŁADAJĄ WNIOSKI

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie pszczelarze i ich zrzeszenia dokumenty mogą składać tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Pierwszy nabór wniosków dla sektora pszczelarskiego z PS WPR 2023-2027 został przeprowadzony wiosną 2023 r. Można było się wówczas starać o wsparcie w ramach trzech interwencji: I.6.2, I.6.3 i I.6.5. Dofinansowanie w kwocie ponad 41 mln zł trafiło do około 38 tys. pszczelarzy. Pełną parą program ruszył na przełomie lat 2023-2024, gdy odbył się nabór obejmujący wszystkie siedem interwencji. Tym razem ze wsparcia finansowego skorzystało blisko 39 tys. pszczelarzy, którym ARiMR wypłaciła 39,3 mln zł. Trzeci nabór wniosków jest właśnie rozliczany przez ARiMR, stąd brak na razie ostatecznych danych. Ze statystyk Agencji wynika, że do tej pory największym zainteresowaniem pszczelarzy cieszy się interwencja I.6.2, czyli inwestycje związane z modernizacją gospodarstw pasiecznych.



Wiele kilometrów pod prąd na ekspresowej drodze S7. Szalona jazda seniorki

Maciej Barwinek
Radom/Region

Mogła doprowadzić do czołowego zderzenia z innym pojazdem. Wszystko przez to, że wyjeżdżając z Radomia, pomyliła drogi i wjechała na drogę ekspresową S7 „pod prąd”.

Do zdarzenia doszło na drodze ekspresowej S7. Jak informuje policja z Piaseczna, seniorka miała wyjechać z Radomia w kierunku Warszawy. To właśnie tam 76-latkka ruszyła pod prąd fiatem seicento. Jechała pod prąd przez powiaty radomski, białobrzegi, grójecki, zatrzymano ją dopiero w piaseczyńskim.

Świadkowie informowali, że mimo trąbienia i dawania zna-

ków świetlnych, kierująca nie zatrzymuje się i jedzie dalej. Na miejsce zadysponowane zostały będące w służbie patrole, które ustawiły punkty blokado-kontrolne, natomiast funkcjonariusze piaseczyńskiej „drogówki” ruszyli w kierunku Tarczyna.

Kierująca została zatrzymana pomiędzy węzłem Tarczyn, a miejscowością Grzędy, była całkowicie zdezorientowana.

W rozmowie z policjantami poinformowała, że wyjechała od swojej koleżanki z Radomia i nie wie jak znalazła się na trasie w kierunku Warszawy. Dodała, że w pewnym momencie domyśliła się, że jedzie niezgodnie z przepisami, jednak nie widziała żadnego zjazdu i nie mogła opuścić drogi. ©



Jechała pod prąd. Funkcjonariusze zatrzymali kierującą prawem jazdy. Ta sprawa swój finał będzie miała w sądzie.

Autobusem na cmentarze na Wszystkich Świętych

Patryk Chruślak
Radom

W piątek, 31 października zostanie wprowadzony objazd dla autobusów linii 4 w kierunku cmentarza na Firleju. W sobotę 1 listopada komunikacja miejska w Radomiu będzie bezpłatna.

W piątek autobusy linii numer 4 będą dojeżdżały na Firlej objazdem - od ulicy Warszawskiej przez Aleksandrowicza, Mieszka I i Ofiar Firleja do stałego przystanku Firlej / Cmentarz 05 (obok głównej bramy cmentarza).

Autobusy linii numer 13 będą kursowały stałą trasą do pętli Józefów / Szpital, tam będą zawracały i jechały ulicami Aleksandrowicza, Mieszka I i Ofiar Firleja do stałego przystanku Firlej / Cmentarz 05 (obok głównej bramy). Dla innych pojazdów nie będzie wprowadzanych żadnych zmian w organizacji ruchu w okolicach cmentarza na Firleju.

W sobotę i niedzielę dniach 1-2 listopada autobusy miejskie na liniach 1, 4, 8, 12, 13, 17 i 21 będą w oba dni kursowały częściej niż zwykle, w godzinach 8.30-17.00. Zmniejszoną częstotliwość będą natomiast miały 1 listopada linie 3 i 11 (co 45 minut) oraz 25 (co 60 minut).

Przez dwa dni będzie uruchomiona linia przyspieszona



Groby na Cmentarzu Komunalnym w Radomiu są porządkowane przez mieszkańców tuż przed Uroczystością Wszystkich Świętych.

CM, łącząca cmentarze na Borkach i na Firleju (kursy co około 5-10 minut).

Zostaną również uruchomione dodatkowe linie do cmentarza na Borkach - do ulicy Maratońskiej: C9 z Prędocinka oraz C15 z Janiszpola. W tym rejonie będą poza tym kursowały autobusy stałych linii miejskich 1, 7, 8, 12, 13, 14, 16, 17 i 18 (dla linii 1, 16 i 17 będzie obowiązywał objazd ulicami Tytoniową i 1905 Roku, a dla linii 13 - przez Maratońską i Bulwarową, lecz wyłącznie w kierunku pętli na Wośnikach).

Dojazd do południowej bramy cmentarza na Firleju, oprócz wspomnianej wyżej linii CM, zapewnią też autobusy linii 4 (objazdem ulicami Warszawską, Żółkiewskiego, Mieszka I i Ofiar Firleja, a powrót stałą trasą) i 13 (ulicami Mieszka I i Ofiar Firleja, z tym że tylko 2 listopada dodatkowo z wahadłem przez pętlę Józefów / Szpital, a powrót stałą trasą). Autobusy będą kursowały odpowiednio co 4-5 i 5-10 minut.

Od strony ulicy Witosa dojazd zapewnią autobusy linii 12 (dojazd Warszawską, Żół-

kiewskiego, Mieszka I i Witosa do przystanku Witosa / Cmentarz, a powrót stałą trasą, z wyjątkiem okresu przed 8.30 i po 17.00, gdy będą kursować tym objazdem do pętli Wincentów) i 21 (wszystkimi kursami w dniu 1 listopada oraz 2 listopada od 8.30 do 17.00 dojazd Mieszka I i Witosa do przystanku Witosa / Cmentarz, a. Autobusy będą mieć większe częstotliwości. Uruchomione będą też dodatkowe linie: C12 z ulicy Lekarskiej do ulicy Witosa i C21 z Gołębiowa I do ulicy Witosa. Obsługę końcowej części ulicy Witosa zapewni w godzinach 8.30-17.00 okrężna linia zastępcza Z21, kursująca od przystanku Warszawska / Rondo przez pętlę Wincentów. W tym czasie ulicę Kłwatecką będzie obsługiwała linia 23 (w kierunku Malczewa lub Zenonowa).

Dojazd do cmentarza przy ulicy Kozienickiej w Radomiu zapewnią linie 10 (kursami wydłużonymi w oba dni w godzinach 8.30-18.00 do Rajca Poduchownego) i 26, do cmentarza w Kiedrzyńce linia 24 (kursami do Małęczyna Nowego), do cmentarza w Jedlni-Letnisku - linia 26, a do cmentarza w Skaryszewie - linia 27.

W tym roku autobusy linii 8 nie będą dojeżdżały w pobliże cmentarza w Cerekwi. ©

Jest nowy rzecznik praw uczniowskich w Radomiu

Izabela Kozakiewicz
Radom

Agnieszka Siczek została nowym Miejskim Rzecznikiem Praw Uczniowskich w Radomiu. zastąpiła na tym stanowisku Kamilę Pszczółkę.

Agnieszka Siczek to doświadczony psycholog z ponad 25-letnim stażem. Jest wicedyrektorem Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej numer 2 w Ra-

domiu, pracuje w tej placówce od 2006 roku. Jak informuje biuro prasowe Urzędu Miejskiego na co dzień zajmuje się rozpoznawaniem potrzeb dzieci i młodzieży, wspieraniem rodziców w procesie wychowania i prowadzeniem działań profilaktycznych w zakresie zdrowia psychicznego i uzależnień. Dyżury rzecznika: we wtorki w godzinach 16-18 i piątki (10-12) w poradni przy ulicy Kujawskiej 19.

Barbara Koś
Radom

Istniejący od blisko 50 lat Klub Kwadrat przy ulicy Grzybowskiej 16 w Radomiu otworzył pod koniec października swoje podwoje po trwającym około roku gruntownym remoncie.

Z zewnątrz i wewnątrz placówka - Klub Kwadrat, zmieniła się nie do poznania. Przede wszystkim poprzednio tak znany osiedlowy klub zajmował tylko jedną kondygnację budynku przy ulicy Grzybowskiej 16, obecnie mieści się na parterze i piętrze.

W urządzonych od nowa pomieszczeniach parterowych w jednej z sal odbywają się do warsztaty artystyczne dla dzieci i osób dorosłych, obok jest sala wyposażona w stół bi-



Uroczyste otwarcie klubu Kwadrat w Radomiu.

lardowy i tak zwane piłkarzyki. Jedno z pomieszczeń zostało zarezerwowane na zajęcia indywidualne, a także cykliczny dyżur radnego Jarosława Kosiara i Alicji Poleszczuk, członkini Mazowieckiej Rady Seniorów.

Natomiast wielofunkcyjna sala widowiskowa na piętrze służy seniorom na cykliczne wieczorki taneczne i zajęcia ruchowe, ale też tutaj ćwiczą dziewczyny z Akademii Tańca „Afisz”.

Klub Kwadrat od początku działa pod szyldem Spółdzielni Mieszkaniowej „Nasz Dom” i w pierwszej kolejności służy jej mieszkańcom.

- Aby przypomnieć mieszkańcom o naszym „odnowionym istnieniu” przez trzy dni odbywały się dni otwarte, gdyż chcieliśmy pokazać, jakimi warunkami obecnie dysponujemy - mówi Martyna Sałek, kierowniczka placówki. - Główna uroczystość zaczęła się od symbolicznego przecięcia wstęgi przez prezesa Spółdzielni, Jacka Eugeniusza Woźniaka, w obecności pozostałych członków Zarządu i Rady Nadzorczej - dodała.

- Następnie goście, wśród których są nasi bliscy współpracownicy, zwiedzili odnowione wnętrza klubowe. Potem już, przez cały weekend, placówkę udostępnił mieszkańcom. Było bardzo radośnie. Starsi mieszkańcy ze wzruszeniem oglądali archiwalne zdjęcia, porównując jak było kiedyś, a jak jest dzisiaj - opowiada Martyna Sałek.

W bogatej ofercie klubu Kwadrat są tak różne zajęcia, jak: warsztaty plastyczne, balet, taniec, gimnastyka, szachy i taekwondo.

Placówka współpracuje ze szkołami podstawowymi: numer 27, numer 33, Przedszkolem Integracyjnym przy ulicy Olsztyńskiej, pobliską Parafią Matki Bożej Królowej Świata, a także Centrum Aktywności Lokalnej Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. ©

Pani Annie Kangier

Kierownikowi Oddziału Administracyjnego Sądu Rejonowego w Kielcach
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają Prezes, Wiceprezesi, Sędziowie, Dyrektor i Pracownicy
Sądu Rejonowego w Kielcach

Lotnisko w Radomiu zamknięte z powodu działań lotnictwa wojskowego

Janusz Petz
Radom

Lotniska w Radomiu i Lublinie zamknięte. Polska poderwała myśliwców po rosyjskim ataku na Ukrainę.

W czwartek rano, 30 października Polska Agencja Żeglugi Powietrznej podała, że z powodu operowania lotnictwa wojskowego na polskim niebie, zamknięto lotniska w Lublinie i Radomiu. O poderwaniu myśliwców poinformowało Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych.

„Z powodu konieczności zapewnienia swobody operowania lotnictwa wojskowego lotniska w Radomiu i Lublinie zostały zamknięte na czas działań” – czytamy w komunikacie Polska Agencja Żeglugi Powietrznej. Nie ma informacji do kiedy lotniska w Radomiu i Lublinie będą zamknięte.

Oto pełny komunikat Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych: „Uwaga. W związku z atakiem Federa-

cji Rosyjskiej wykonującej uderzenia na obiekty znajdujące się na terytorium Ukrainy, rozpoczęło się operowanie polskiego i sojuszniczego lotnictwa w naszej przestrzeni powietrznej.

Zgodnie z obowiązującymi procedurami Dowódca Operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych uruchomił wszystkie dostępne siły i środki pozostające w jego dyspozycji. Poderwane zostały dyżurne pary myśliwskie i samolot wczesnego ostrzegania, a naziemne systemy obrony powietrznej oraz rozpoznania radiolokacyjnego osiągnęły stan najwyższej gotowości.

Działania te mają charakter prewencyjny i są ukierunkowane na zabezpieczenie przestrzeni powietrznej i jej ochronę, zwłaszcza w rejonach przyległych do zagrożonych obszarów.

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych monitoruje bieżącą sytuację, a podległe siły i środki pozostają w gotowości do natychmiastowej reakcji”.

©©

Konferencja „Małe dziecko - wielka sprawa” w Radomiu

Izabela Kozakiewicz
Radom

„Małe dziecko - wielka sprawa. Wyzwania medyczne i edukacyjne dzieci urodzonych przedwcześnie” - to tytuł konferencji zorganizowanej przez Fundację OliiEdu w Radomiu.

Odbyła się ona w środę, 29 października w kamienicy Deskurów w Radomiu, w ramach akcji #filotowelove dla wcześniaków. Uczestnicy wysłuchali wykładów o tym jak dbać o dzieci przedwcześnie urodzone, z jakimi problemami mierzą się już od pierwszych dni życia.

- Wydarzenie koncentrujące się na temacie dzieci urodzonych przedwcześnie, na tym jakie mogą mieć problemy z powodu wcześniactwa. Mówimy o trudnościach edukacyjnych, pedagogicznych czy logopedycznych i medycznych. To jest także inicjatywa służąca temu, żeby poszerzyć wiedzę i świadomość na temat wcześniactwa - mówiła Ewa Daros, prezes Fundacji OliiEdu.



FOT. IZABELA KOZAKIEWICZ

Ewa Daros, prezes Fundacji OliiEdu.

Konferencja była dedykowana nauczycielom, szkół i przedszkoli, pracownikom szpitali, wzięli w niej udział także studenci medycyny oraz pedagodzy Uniwersytetu Radomskiego. Wykłady poprowadziły pielęgniarka, pedagog i psycholog.

Na świecie co 10 urodzone dziecko jest wcześniakiem. W Polsce i w Radomiu od 7,5 do 10 procent porodów odbywa się przedwcześnie.

- Przedwcześnie poród w zdecydowanej większości

przypadków zaskakuje mamę i całą rodzinę. Nieliczne są przypadki, kiedy wiadomo, że ciążę trzeba będzie rozwiązać wcześniej. To jest olbrzymi stres, a później ciągły strach o życie i zdrowie dziecka. Ten lęk nie kończy się po wyjściu ze szpitala, bo wcześniaki wymagają stałej opieki lekarskiej, konieczne są wizyty w poradni neonatologicznej, ale też opieka okulisty, audiologa, często też ortopedy, kardiologa, pulmonologa. To jest ciągła rehabilitacja dziecka - mówiła Monika Kozestańska - Oczkowska, pielęgniarka oddziałowa Oddziału Neonatologii Radomskiego Szpitala Specjalistycznego i wykładowczyni akademicki, która poprowadziła jeden z paneli konferencji.

Konferencja w Radomiu odbywała się niedługo przed Światowym Dniem Wcześniaka, który przypada 17 listopada. Tego dnia szpitale są podświetlane na fioletowo. A Fundacja OliiEdu prowadzi kampanię #fioletowelove dla wcześniaków.

- Dzieci w szkołach robią fioletowe serca, organizujemy

maratony zumby, a dochód z tych akcji jest przeznaczamy dla szpitali i oddziałów neonatologicznych. Pieniądże w tym roku otrzymał też Radomski Szpital Specjalistyczny - informowała Ewa Daros.

Radomski szpital ma kupić dla wcześniaków łodówkę na mleko i fotel do kangurowania. Konferencja „Małe dziecko - wielka sprawa. Wyzwania medyczne i edukacyjne dzieci urodzonych przedwcześnie” odbyła się w Radomiu już po raz drugi. Organizatorem była Fundacja OliiEdu. Partnerami wydarzenia byli: Samorząd Województwa Mazowieckiego, Miasto Radom i Centrum Organizacji Pozarządowych.

- Każda okazja, żeby rozmawiać o zdrowiu jest ważna. Tym ważniejsza, że rozmawiamy o zdrowiu dzieci, najmniejszych, o konsekwencjach zdrowotnych u wcześniaków. Cieszę się, że dzisiaj zarówno na widowni, jak i wśród prelegentów jest szerokie grono specjalistów - mówił Dawid Ruszyk, dyrektor radomskiej delegatury Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011414538

Powiedz „stop” mowie nienawiści! Podpisz Deklarację Niezgody na Hejt

Wystartowała kolejna odsłona kampanii społecznej #HejtOutLoveIn, realizowanej przez T-Mobile Polska wspólnie z Fundacją SEXEDPL, której celem jest zburzenie bariery obojętności wobec hejtu. Każdy może dołączyć do akcji, podpisując Deklarację Niezgody na Hejt na hejtoutlovein.pl i tym samym pokazać, że głos szacunku jest silniejszy niż głos nienawiści. Deklarację podpisały znane postaci życia publicznego - Anja Rubik, Helena Englert, Maciej Zakościelny, Anna Dec i Irena Wielocha.

Kampania oparta jest o badania dotyczące mowy nienawiści w sieci wśród polskich użytkowników internetu, zlecone przez firmę T-Mobile Polska. Wnioski są pesymistyczne - wynika z nich, że chociaż tylko około pięciu procent komentatorów generuje hejt, to zjawisko przytłacza pozostałą większość. Aż 63 procent młodych osób doświadczyło hejtu - najczęściej z powodu wyglądu, poglądów i stylu bycia. Ponad 80 procent uważa go za problem, a 84 procent sądzi, że wymaga on zdecydowanej reakcji. Jednocześnie aż 67 procent badanych czuje wobec niego bezradność. Niepokoi również fakt, że osoby, które doświadczyły hejtu, pięć razy częściej stają się później jego sprawcami. Działają tym samym z potrzeby odwetu, w efekcie czego napędza się nieustanna spirala nienawiści.



- Wyniki badań były dla nas szokujące - komentuje Małgorzata Rybak-Dowżyk, dyrektorka Departamentu Komunikacji Korporacyjnej i ESG w T-Mobile Polska. - Żyjemy w świecie hybrydowym, w którym świat online łączy się ze światem offline i to, czego doświadczamy w jednym, oddziałuje też na drugi. Dlatego jako T-Mobile Polska, firma, która daje ludziom okno do świata cyfrowego, uważamy, że naszą odpowiedzialnością jest nie tylko do-

starczenie najwyższej jakości usług, ale też sprawienie, by ludzie w cyfrowym świecie byli bezpieczni.

Celem akcji jest zburzenie bariery obojętności wobec hejtu. - Jako T-Mobile nie zgadzamy się na obojętność - dodaje Rybak-Dowżyk. - Głos szacunku jest silniejszy niż głos hejtu. Wierzymy, że możemy wszyscy połączyć się ponad podziałami i działać wspólnie na rzecz wykluczenia mowy nienawiści w sieci. Możemy rozpocząć

nowy etap kultury i bezpieczeństwa w internecie.

Martyna Wyrzykowska, dyrektorka Fundacji SEXEDPL, zwraca uwagę, że kampania skierowana jest nie tylko do osób, które hejtu doświadczają, ale też do tych, które go generują, bo one również potrzebują pomocy:

- Chcemy pomagać ofiarom przemocy, świadkom, ale też sprawcom. Każda z tych grup jest ważna i każdej trzeba jakoś pomóc, by była możliwa trwała społeczna zmiana. Rosnąca w ludziach złość doprowadza do tego, że odpowiadają złością innym - a najłatwiej to zrobić wobec kogoś słabszego. Hejterzy często piszą nienawistne komentarze nie dlatego, że są złymi ludźmi, tylko dlatego, że tak robią wszyscy. Nauka zarządzania swoimi emocjami, w tym negatywnymi, to pierwszy krok do zwalczania hejtu.

Akcję #HejtOutLoveIn wspierają znani aktorzy, Helena Englert i Maciej Zakościelny. Gwiazdy ekranu jako osoby publiczne, których profile społecznościowe gromadzą tysiące followersów, są szczególnie narażone na złośliwe komentarze hejterów. Ale ich doświadczenia mogą wspomóc i zainspirować także „zwykłych” ludzi, którzy coraz częściej stają się celami ataków w świecie wirtualnym.

- Używamy naszych głosów, które są słyszalne w mediach, aby mówić o problemach, które doty-

kają dziś niemal wszystkich - mówi Helena Englert, gwiazda takich produkcji jak „#BringBackAlice”, „Śleboda” czy „Rodzinka.pl”. - Już nie tylko osoby publiczne mierzą się z hejtem, ale też zwykli ludzie, którzy mają konto na Facebooku, Instagramie, TikToku - czyli w dzisiejszych czasach prawie każdy. Nie może być tak, że hejt staje się walutą wymiany opinii w internecie.

Wsparcie dla akcji #HejtOutLoveIn można wyrazić, podpisując Deklarację Niezgody na Hejt, dostępną online na stronie hejtoutlovein.pl. Zachęca do tego słynna modelka Anja Rubik, współzałożycielka i ambasadorka Fundacji SEXEDPL:

- Mówimy: dość. Nie będziemy wspierać hejtu ani słowem, ani milczeniem. Będziemy reagować, gdy zobaczymy nienawiść. Wybieramy odwagę, empatię i odpowiedzialność. Burzymy barierę obojętności wobec hejtu. Razem możemy pokazać, że głos szacunku jest głośniejszy niż głos nienawiści. Czy dołączycie?

Otwórz aparat w telefonie, zeskanuj kod i podpisz Deklarację Niezgody na Hejt.



Przy ulicy Czarnoleskiej w Radomiu powstanie nowy apartamentowiec

Janusz Petz
Radom

Firma deweloperska Quadra Development planuje zbudować blok mieszkalny na ulicy Czarnoleskiej w Radomiu.

44 mieszkań ma być w nowym bloku mieszkalnym, który na ulicy Czarnoleskiej w Radomiu zamierza zbudować radomska firma deweloperska Quadra Development. Inwestor chce skorzystać z dobrodziejstwa tak zwanej specustawy mieszkaniowej.

Specustawa mieszkaniowa, znana również jako „lex deweloper” ma na celu uproszczenie i przyspieszenie budowy mieszkań w miejscach, które w planach przestrzennych zagospodarowania terenu przeznaczone są na inny cel. Warunkiem jest jednak zgoda na to miejscowego samorządu.

W przypadku planów budowy bloku mieszkalnego przy ulicy Czarnoleskiej inwestor wystąpił ze stosownym

wnioskiem do radomskiej Rady Miejskiej.

Planowana inwestycja mieszkaniowa zakłada budowę budynku mieszkalnego wielorodzinnego z usługami i garażem podziemnym. Budynek ma mieć sześć kondygnacji naziemnych i jedną podziemną.

Na kondygnacji podziemnej budynku planowany jest garaż na samochody osobowe (w tym 18 miejsc parkingowych zlokalizowanych na platformach), komórki lokatorskie, pomieszczenia techniczne.

Na parterze ma być przedsiwzięcie wejściowy z korytarzem, klatka schodowa, winda, lokale mieszkalne oraz jeden lokal usługowy. Od 1 do 5 piętra będą lokale mieszkalne.

Ze względu na bliskość ulicy Andrzeja Wajdy oraz hałas generowany przez pociągi przejeżdżające pobliską linią kolejową oprócz istniejących ekranów akustycznych zaplanowano zastosowanie materiałów budowlanych o podwyższonej odporności akustycznej.

O sztucznej inteligencji mówili w Zespole Szkół Muzycznych

Julia Sosnowska
Radom

Konferencja na temat „Zintegrowany system zarządzania oświatą - fundament cyfrowego jutra, wspólna lekcja przyszłości” odbyła się w Zespole Szkół Muzycznych w Radomiu.

Do dyrektorów oraz nauczycieli przemawiali Marcin Snopczyński, Marek Skała, Dominik Skowroński oraz telewizyjna gwiazda Przemysław Kossakowski. Konferencja naukowa w sali koncertowej w Zespole Szkół Muzycznych imienia Oskara Kolberga w Radomiu odbyła się w środę, 29 października. Wydarzenie trwało od godziny 9.30 do 14. Otworzyła je wiceprezydentka Radomia Katarzyna Kalinowska.

Jako pierwszy wystąpił organizator Marcin Snopczyński, który opowiadał historię i zmiany nadchodzące przy sztucznej inteligencji.

Później Marek Skała w wystąpieniu poruszał temat zmian i w jaki sposób je wdrażać.



Przemysław Kossakowski - dziennikarz, podróżnik, terapeuta w Radomiu.

Następnie wystąpił ekspert od AI, czyli Dominik Skowroński. Pokazywał widzom, jak zaawansowana jest teraz sztuczna inteligencja oraz w jaki sposób możemy z niej korzystać w pracy w szkołach.

Na koniec wystąpił znany podróżnik i gwiazda telewizyjna Przemysław Kossakowski, który opowiadał, jak wyglądała praca na planie programu Down the Road. Kossakowski mówił, w jaki sposób otworzył się na nowe doświadczenie

w związku z pracą z osobami z zespołem downa.

Podczas konferencji wystąpili: Marek Skała - mówca, coach, właściciel firmy szkoleniowej MEGALIT, autor książek i dziennikarz, Dominik Skowroński - ekspert w zakresie zastosowania AI w edukacji i biznesie, Przemysław Kossakowski - dziennikarz, podróżnik, terapeuta.

- Minęło 11 lat odkąd wdrażyliśmy pierwszą wersję systemu zarządzania oświatą. Zaprośili-

śmy dyrektorów i nauczycieli placówek, aby podsumować te lata i pokazać, jaka może być przyszłość ze sztuczną inteligencją. Nasz system został wdrażony przez konsorcję firm, które na co dzień ze sobą konkurują. Te firmy pierwszy raz w Radomiu połączyły swoje siły i stworzyły dla nas tą całość - mówił Marcin Snopczyński, organizator konferencji.

Za organizację i przygotowanie odpowiadają trzy firmy: Librus, Wolters Kluwer i Vulcan.

Na konferencji obecni byli dyrektorzy i przedstawiciele radomskich placówek edukacyjnych ze szkół: VI Liceum Ogólnokształcące imienia Jana Kochanowskiego w Radomiu, IV Liceum Ogólnokształcące imienia doktora Tytusa Chałubińskiego w Radomiu, X Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Integracyjnymi imienia Stanisława Konarskiego w Radomiu, Publiczna Szkoła Podstawowa numer 17 imienia Jana Kochanowskiego w Radomiu oraz dyrektorzy i przedstawiciele publicznych przedszkoli w Radomiu. ©

REKLAMA

0311413414

DASZEŃKA

reżyseria Marek Zákostelecký

6 listopada godz. 10:00

Zapraszamy!

visitRadom.pl
RADOM ZASKAKUJE

STRABAG
WORK ON PROGRESS

Ster Sp. z o.o.

AUTOPROMOCJA

strefa EDUKACJI

Edukacja w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl

REKLAMA

0011424704

Radom, 29.10.2025 r.



ARIIII.6740.2.231.2025.MG/AR
Nr arch.: 75 586

OBWIESZCZENIE 217/2025 Prezydenta Miasta Radomia

Na podstawie art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych /j.t. Dz.U. z 2024 r., poz. 311/ i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego /j.t. Dz.U. z 2024 r. poz. 572 ze zm./

zawiadamiam, że w dniu 28.10.2025 r. została wydana decyzja nr 418/2025 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

na wniosek Prezydenta Miasta Radomia w ramach działalności Miejskiego Zarządu Dróg i Komunikacji w Radomiu, ul. Romualda Traugutta 30/30A, 26-600 Radom, dla inwestycji drogowej pn.: Rozbudowa ulicy Witkacego w Radomiu w zakresie budowy drogi dla pieszych i rowerów w ramach zadania „Opracowanie dokumentacji dla potrzeb rozwoju zrównoważonej mobilności w ramach programu Polska Wschodnia – etap I: budowa dróg dla rowerów oraz parkingów bike & ride”.

Inwestycja będzie realizowana na następujących działkach:

1. Linie rozgraniczające teren, wyznaczające pas drogowy dróg powiatowych, obejmują następujące działki:

(Przed nawiasem wskazano numer działki ewidencyjnej przed podziałem, natomiast w nawiasie numery działek ewidencyjnych po podziale. **Pogrubioną czcionką zostały** oznaczone numery działek ewidencyjnych objęte liniami rozgraniczającymi projektowanego pasa drogi powiatowej.)

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0121 Godów, Arkusz 131: 534; 198/13; 267/9; 267/11; 343/1; 268/20; 268/22; 268/24; 268/26; 268/28; 269/3; 269/4 (269/5; 269/6);

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0170 Malczew, Arkusz 167: 106; 42/3; 42/1; 42/4 (42/5; 42/6); 43/6; 43/5 (43/7; 43/8); 43/3; 43/2 (43/9; 43/10); 48/1; 49/1; 50/1; 53/1; 55/10; 55/11 (55/14; 55/15); 55/12; 55/13 (55/16; 55/17); 55/5 (55/18; 55/19); 108 (108/1; 108/2); 77/1 (77/3; 77/4); 77/2 (77/5; 77/6); 78 (78/1; 78/2); 79/2 (79/3; 79/4); 109 (109/1; 109/2); 97/5 (97/6; 97/7); 98 (98/1; 98/2);

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0170 Malczew, Arkusz 168: 5/4; 5/6; 5/8; 74; 15/18 (15/50; 15/21); 17/6 (17/7; 17/8); 75/6 (75/8; 75/9); 22/1; 22/2 (22/3; 22/4); 23/1; 46 (46/1; 46/2);

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0170 Malczew, Arkusz 169: 90/1 (90/3; 90/4); 56; 1053/1 (1053/9; 1053/10); 1053/2 (1053/11; 1053/12); 1053/3 (1053/13; 1053/14); 1053/4 (1053/15; 1053/16); 1053/5 (1053/17; 1053/18); 1053/6 (1053/19; 1053/20); 1053/7 (1053/21; 1053/22); 1053/8 (1053/23; 1053/24);

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0111 Idalin; 1211;

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0170 Malczew, Arkusz 170: 41/1;

Działki oznaczone tłustym drukiem stają się z mocy prawa własnością Miasta na prawach powiatu Radom.

2. Działki objęte poszczególnymi obowiązkami:

(Przed nawiasem wskazano numer działki ewidencyjnej przed podziałem, natomiast w nawiasie numery działek ewidencyjnych po podziale. **Pogrubioną czcionką zostały** oznaczone numery działek ewidencyjnych poza liniami rozgraniczającymi projektowane pasy dróg powiatowych.) **Działki przeznaczone na budowę i przebudowę sieci uzbrojenia terenu zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt. 8 lit. e i 8 lit. j:**

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0121 Godów, Arkusz 131: 269/2; 270/3;

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0170 Malczew, Arkusz 167: 105/37; 107; 55/11 (55/14; 55/15); 55/13 (55/16; 55/17); 55/5 (55/18; 55/19); 108 (108/1; 108/2); 77/1 (77/3; 77/4); 77/2 (77/5; 77/6); 78 (78/1; 78/2); 79/2 (79/3; 79/4); 97/5 (97/6; 97/7); 98 (98/1; 98/2);

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0170 Malczew, Arkusz 168: 17/6 (17/7; 17/8); 75/6 (75/8; 75/9); 22/2 (22/3; 22/4); 73;

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0170 Malczew, Arkusz 169: 91; 93;

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0111 Idalin; 1212;

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0170 Malczew, Arkusz 170: 1;

Jedn. ewid. miasto Radom, Obręb 0170 Malczew, Arkusz 171: 2/6; 101/4; 101/3.

Z treścią decyzji można się zapoznać, po wcześniejszym umówieniu – telefon 48 36-20-595, w Urzędzie Miejskim w Radomiu, ul. Kilińskiego 30, w godzinach pracy urzędu poza środą. Decyzja staje się ostateczna po upływie 28 dni od dnia publicznego ogłoszenia o jej wydaniu, gdy nie zostało od niej złożone odwołanie.

POLSKA i ŚWIAT

FUNDUSZE EUROPEJSKIE

Komisja Europejska poinformowała w środę o pozytywnym rozpatrzeniu trzeciego wniosku Polski o płatność z Krajowego Planu Odbudowy (KPO). Polska otrzyma 6,2 mld euro (26 mld zł). Według KE pieniądze te mają w szczególności być zainwestowane w edukację, rozwój cyfrowy, czystą energię i transport. Dotychczas Polska z KPO otrzymała 67 mld zł: 27 mld zł wpłynęło do Polski w kwietniu 2024 r.; 40 mld zł – w grudniu 2024 r.

”

Przed nami jeszcze tylko trzy przelewy z KPO, ich wartość przebieje 100 mld zł. Pieniądze trafią do Polski w przyszłym roku

Jan Szyszko, wiceminister funduszy, 30 października 2025 r.

Polskie samoloty poderwane z powodu aktywności Rosji

Beata Kulicka
Warszawa

Polskie myśliwce MiG-29 przechwyciły rosyjski samolot rozpoznawczy Il-20 nad Morzem Bałtyckim. Zamknięto też dwa porty lotnicze w kraju.

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych (DORSZ) poinformowało w czwartek nad ranem o uruchomieniu „wszystkich dostępnych sił i środków pozostających w jego dyspozycji” w związku z rosyjskimi atakami na cele w Ukrainie.

Jak napisano, poderwane zostały dyżurne pary myśliwskie i samolot wczesnego ostrzegania, a naziemne systemy obrony powietrznej oraz rozpoznania radiolokacyjnego osiągnęły stan najwyższej gotowości. O zakończeniu operowania sił powietrz-



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE DORSZ

Rosyjski samolot rozpoznawczy Il-20 został przechwyciony przez polskie MiG-29 nad Bałtykiem

nych w polskiej przestrzeni powietrznej DORSZ poinformowało po godz. 10.

Przebywający w Kartuzach wicepremier i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował w czwartek o przechwyceniu przez polskie myśliwce MiG-29 rosyjskiego samolotu rozpoznaw-

czego nad Morzem Bałtyckim. - Dzisiaj MiG-i-29 przechwyciły rosyjski samolot rozpoznawczy nad Morzem Bałtyckim, tak jak wczoraj - powiedział szef MON.

Kosiniak-Kamysz podkreślił, że zagrożenie dla Polski jest ze wschodu, ze strony Federacji Rosyjskiej. - Kto dzisiaj prowadzi retorykę antyniemiecką, an-

tyukraińską, budząc takie nastroje, działa wbrew interesowi państwa polskiego - mówił szef MON.

- Trzeba kompletnych dyletantów po drugiej stronie mieć albo cynicznych polityków wykorzystujących emocje, albo budujących takie emocje - dodał wicepremier.

W środę Dowództwo Operacyjne informowało o przechwyceniu we wtorek przez dyżurną parę polskich myśliwców MiG-29 rosyjskiego samolotu Il-20 realizującego nad Morzem Bałtyckim misję rozpoznawczą w międzynarodowej przestrzeni powietrznej bez złozonego planu lotu i z wyłączonym transponderem.

Jak podkreślono, nie odnotowano naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej.

Równolegle polskie wojsko reagowało na działania rosyj-

skie na terenie Ukrainy. Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych przekazało w czwartek wczesnym rankiem na platformie X, że w związku z atakiem Federacji Rosyjskiej na obiekty znajdujące się na terytorium Ukrainy, trwa operowanie polskiego i sojuszniczego lotnictwa w naszej przestrzeni powietrznej. Działania te, jak wskazywano, miały charakter prewencyjny i były ukierunkowane na zabezpieczenie przestrzeni powietrznej i jej ochronę, zwłaszcza w rejonach przyległych do zagrożonych obszarów.

Z kolei Polska Agencja Żeglugi Powietrznej (PAŻP) informowała zaś, że z powodu konieczności zapewnienia swobody operowania lotnictwa wojskowego lotniska w Radomiu i Lublinie zostały zamknięte na czas działań.

Lotniska zostały ponownie otwarte w czwartek po godz. 10 rano.

Władze ukraińskie poinformowały, że celem przeprowadzonych przez wojska rosyjskie z użyciem rakiet i ciężkich dronów uderzeniowych były obiekty energetyczne, głównie w zachodniej części kraju. Położonym najbliżej Polski obiektem infrastruktury energetycznej Ukrainy, który ostatniej nocy znalazł się pod zmasowanym atakiem Rosji, była elektrownia w mieście Dobrotwór, ok. 60 km na wschód od granicy.

Wojska rosyjskie zaatakowały także elektrownie w Kałuszu, który znajduje się niewiele ponad 100 km na wschód od polskiej granicy, oraz w Bursztynie (ok. 150 km od Polski); obie te miejscowości położone są w obwodzie iwanofrankowskim. PAP

REKLAMA

0011425455

Magiczny Weekend Park Legend w Nowej Słupi

- warsztaty ozdób i kartek bożonarodzeniowych
- kiermasz świątecznych dekoracji i inspirujące pomysły na prezenty
- bicie rekordu najdłuższego łańcucha na choinkę.

Przez cztery dni wszystkie dodatkowe atrakcje w cenie biletu!

**Zapraszamy w dniach 8-11 listopada.
Na gości czeka moc atrakcji!**

park & legend

WARSZTATY DLA GRUP ZORGANIZOWANYCH
Przez cały rok zapraszamy na warsztaty mydlarskie, garncarskie, zielarskie i wiele innych dla szkół oraz grup zorganizowanych
Bilety i wszystkie rezerwacje na: www.parklegend.pl

REKLAMA

0011417374

Zdrapki

W SPRZEDAŻY OD 23.10
W SPRZEDAŻY OD 2.10
W SPRZEDAŻY OD 30.10
W SPRZEDAŻY OD 16.10

Koralowa
WYGRYWAJ 200 000 zł

CHYB NARÓD
DRAPIE ZDRAPKI

13

**PODARUJ RADOŚĆ
WYGRYWANIA**

**DRAPNIJ NAWET
1 000 000 ZŁ**

LOTTO
Gdy grasz, wszystko gra!

DROBNE

**Centralne Biuro
Reklam i Ogłoszeń**
al. IX Wieków Kielce 4,
25-516 Kielce
tel. 500-324-230
brio@echodnia.eu

Handlowe

CAR AUDIO

SPRZEDAM Ford KA 2016 34.000
km Stan idealny tel. 790788288

Praca

ZATRUDNIĘ

**Niemiecka firma zatrudni do
regipsów. 0049 170 540 50 90.**

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY mieszkań. Tel. 508-974-023.

WYKOŃCZENIA wnętrz, malowanie,
szpachlowanie, płytki, panele, prace
duże oraz małe Kielce 605931799

PORZĄDKOWE

PRANIE podciśnieniowe dywanów,
tapicerek, tel. 606 429 802, www.
robson-pranie.pl

INNE

KOŁDREX

PRANIE PIERZA

Z Klienta starych pierzyn, kolder, poduszek
szyjemy nowe koldry, poduszki. **Rabaty!**
534-222-122, www.koldrex.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.**

Różne

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIE ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

**Skup ciągników rolniczych, każdy
stan. 512-709-001**

Usługi kamieniarskie

NAGROBEK granit z montażem od
5500 zł, tel. 602-228-750.

REKLAMA

0011418866

AKCJA ZIMA 2025

Rejonowe Przedsiębiorstwo Zieleni i Usług Komunalnych w Kielcach

poszukuje kierowców do pracy przy Akcji Zima 2025.

Jeśli chcesz mieć realny wpływ na bezpieczeństwo mieszkańców i sprawne
funkcjonowanie miasta w okresie zimowym – dołącz do naszego zespołu!

ZAKŁAD ZIELENI MIEJSKIEJ

Poszukuje kierowców z uprawnieniami kat. B, C lub T
e-mail: zktz@zielen.kielce.pl, tel. 790 288 870

ZAKŁAD USŁUG KOMUNALNYCH

Poszukuje kierowców z uprawnieniami kat. C, C+E lub T
tel. 609 502 593

Dołącz do nas i pomóż zadbać o czyste oraz bezpieczne Kielce tej zimy!

REKLAMA

4311241453



KURSY NA

SZKOLENIE OKRESOWE

KWALIFIKACJA WSTĘPNA

ADR

**WARSZTATY INSTRUKTORSKIE
9 XI godz. 9:00**

KURSY PRAWA JAZDY

3 XI

15⁰⁰

AB

**UMOŻLIWIAMY WYKŁADY
PRZEZ INTERNET**

12 XI

16⁰⁰

CD

**KAT.
AB
CD
C-E**

**Kielce, ul. Żytnia 20
www.szkolachudy.pl**

**41-366-08-62
602-299-279**

Spotkanie Trump – Xi. Lepiej niż ktokolwiek się spodziewał

Beata Kulicka
Pusan, Korea Południowa

Po bezpośredniej rozmowie liderów USA i Chin pojawiło się sporo pozytywnych uzgodnień. Ale ciągle trudno stwierdzić, czy to światło w tunelu, czy pozycja negocjacyjna.

Przełom? Pierwsze od roku spotkanie przywódców USA i Chin w południowokoreańskim Pusan przyniosło zaskakującą serię pozytywnych sygnałów. Donald Trump i Xi Jinping ogłosili cały pakiet kwestii gospodarczych, w których ich kraje zamierzają współpracować. Waszyngton i Pekin mają też „razem pracować” nad rozwiązaniem konfliktu między Rosją i Ukrainą.

– Uważam, że to było niesamowite spotkanie. To wspomniał przywódca, wspomniał przywódca bardzo potężnego, bardzo silnego kraju, Chin, i coś mogą powiedzieć? Podjęliśmy wybitne decyzje. (...) Wiele decyzji zostało podjętych – powiedział Trump podczas lotu powrotnego do USA na pokładzie Air Force One. Zapowiedział też pisemne podsumowanie wszystkich porozumień.

Amerykański prezydent ogłosił, że zawarł z Chinami jednoroczne porozumienie obejmujące m.in. powstrzymanie się od kontroli eksportu metali ziem rzadkich przez ChRL, a także obniżenie ceł na towary z Chin o 10 procent w zamian



FOT. EAST NEWS

Donald Trump spotkał się z Xi Jinpingem bezpośrednio po raz pierwszy od sześciu lat. Ich rozmowa przyniosła więcej efektów niż początkowo się spodziewano

za obietnicę powstrzymania eksportu prekursorów do wytwarzania fentanylu. W rezultacie cła na większość importu z Chin spadną z 57 do 47 proc.

Chiny zapowiadały wcześniej ustanowienie restrykcji eksportowych minerałów krytycznych do całego świata, co wstrząsnęło Trumpem i spowodowało zapowiedź odwetu, w tym nałożenia dodatkowych 100 proc. ceł. W wyniku rozmowy przywódców groźby te nie zostaną zrealizowane przynajmniej przez rok, choć Trump zapowiedział, że porozumienie zostanie prawdopodobnie od-

nowione. Według amerykańskiego prezydenta Chiny zgodziły się też wznowić zakupy amerykańskiej soi i innych produktów rolnych.

Trump stwierdził, że mimo poruszenia wielu kwestii nie rozmawiał z Xi o problemie Tajwanu. Zapowiedział też, że z Xi

Trump w kwietniu złoży wizytę w Chinach, a później Xi odwiedzi USA: spotka się z Trumpem na Florydzie lub w Waszyngtonie

ustalili, że w kwietniu odwiedzi Chiny, zaś potem Xi przyjedzie do USA, odwiedzając go na Florydzie lub w Waszyngtonie.

– Myślę, że w skali od zera do dziesięciu, gdzie 10 to ocena najwyższa, powiedziałbym, że spotkanie oceniam na 12 – podsumował.

Trump powiedział, że długo rozmawiał z Xi na temat wojny w Ukrainie i obaj ustalili, że będą współpracować, „żeby zobaczyć, czy uda nam się coś zrobić”. Dodał, że on i Xi chcą zakończyć wojnę, choć „nie ma tak naprawdę wpływu” na ich państwa. PAP

W Holandii powstanie rząd bez udziału skrajnie prawicowej partii Geerta Wildersa

Beata Kulicka
Haga

Niespodziewany wynik przedterminowych wyborów w Holandii. Zwyciężyła w nich liberalna partia Demokraci 66 kierowana przez Roba Jettena.

Liberalno-proeuropejska partia Demokraci 66 (D66) zdobyła 27 mandatów w 150-osobowej Izbie Reprezentantów – wynika z sondażu exit poll Ipsos I & O dla publicznego nadawcy NOS i komercyjnego RTL.

Na drugim miejscu znalazła się skrajnie prawicowa Partia Wolności (PVV) Geerta Wildersa – 25 mandatów, a na trzecim liberalna Partia Ludowa na rzecz Wolności i Demokracji (VVD) z 23 mandatami.

Na kolejnych miejscach uplasowały się lewicowy so-



FOT. PAPIER/AMON VAN FLYMEN

Rob Jetten, lider partii Demokraci 66

jusz Zielonych i Partii Pracy (GL-PvdA) z 20 mandatami oraz chrześcijańscy demokraci z CDA, którzy zdobyli 19 mandatów – aż o 14 więcej niż w 2023 roku. Wynik D66 też oznacza znaczący wzrost poparcia – partia miała dotąd

tylko 9 miejsc w Tweede Kamer.

Według sondażu, który ma margines błędu do jednego mandatu (a w wyjątkowych przypadkach nawet do trzech), upadek odnotowały czołowe ugrupowania z poprzednich wyborów: PVV straciła 12 mandatów, a GL-PvdA pięć. Partia Nowy Kontrakt Społeczny (NSC), która dwa lata temu zdobyła 20 miejsc, nie przekroczyła progę i wypadła z parlamentu.

Niespodziewanie dobre wyniki osiągnęły partie prawicowe: JA21 uzyskała 9 mandatów (wcześniej 1), a Forum voor Democratie – 6 (wcześniej 3). Z kolei ruch rolniczy BBB zdobył 4 miejsca (wcześniej 7), a socjaliści (SP) – 3 (wcześniej 5).

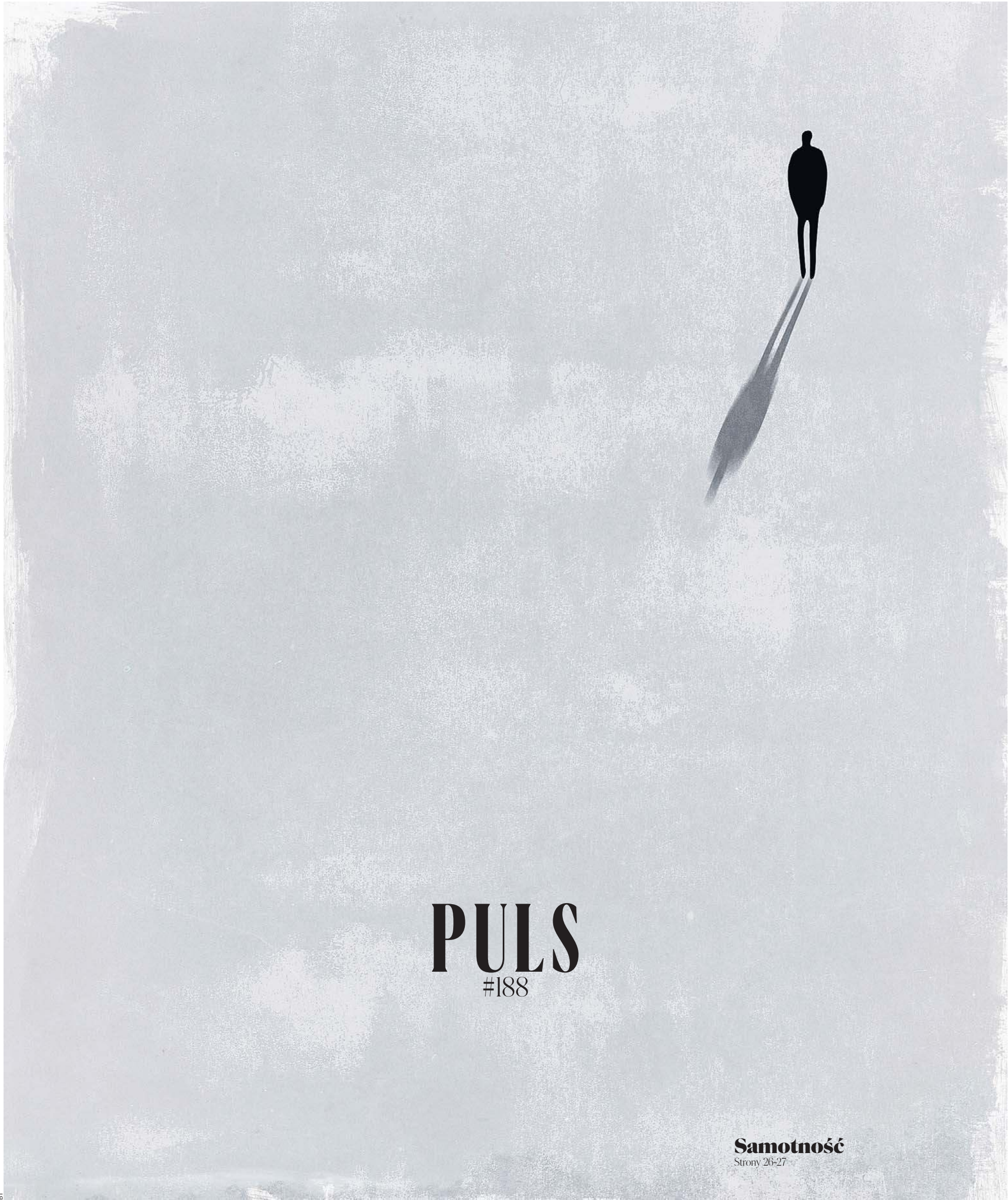
W parlamencie utrzymają się mniejsze ugrupowania, w tym Denk, Partia na rzecz Zwierząt (PvdD) i protestancka

SGP – każda z trzema mandatami. Po przerwie wraca partia seniorów 50Plus (2 mandaty). Frekwencja wyborcza wyniosła 76,3 proc. – nieco mniej niż w 2023 roku (77,7 proc.).

Wprawdzie oficjalnych wyników wyborów jeszcze nie ma, ale już zaczęły się pierwsze przymiarki koalicyjne. Według medialnych spekulacji nowym premierem zostanie Rob Jetten. Stanie on na czele rządu, który utworzą jego partia D66 razem z VVD, z CDA oraz z JA21.

Faworyt wyborów, skrajnie prawicowa Partia Wolności, po raz kolejny pozostanie w opozycji.

Kłeskę w wyborach poniosła koalicja partii lewicowo-zielonych. W konsekwencji ich lider Frans Timmermans ogłosił, że rezygnuje z przywództwa temu sojuszu. PAP



BT

PULS

#188

Samotność
Strony 26-27

Łukasz Misiuna, ornitolog, przyrodnik i działacz ekologiczny ze Stowarzyszenia Most o przyrodzie i jednym z najstarszych drzew w Polsce. - Trzeba dać mu się rozpaść i potem badać, co się z nim dzieje - mówi

Mateusz Bolechowski

DAJMY DĘBOWI BARTKOWI GODNIE UMRZEĆ

Rozmowa z Łukaszem Misiuną, ornitologiem, przyrodnikiem i działaczem ekologicznym ze Stowarzyszenia Most, obrońcą integralności Świętokrzyskiego Parku Narodowego.

Minęły dwa lata od zmiany władzy w Polsce. Obecna w kampanii wyborczej podnosiła tematy ochrony przyrody. Coś się faktycznie zmieniło na lepsze?

Poprzednia władza blokowała wiele inicjatyw pro środowiskowych, a nawet niszczyła przyrodę. Przykładem tego jest choćby przekop Mierzei Wiślanej, traktowanie lasów karpackich (postulowany Turnicki Park Narodowy), fatalne zarządzanie obiektem UNESCO Puszcza Białowieska. Mielśmy być gospodarką XIX wieczną, opartą o węgiel i drewno, surowce. Moim zdaniem zmiana jest na plus. Choć wiele wciąż pozostawia do życzenia, jak kwestia ochrony wód, nadal prowadzone regulacje rzek, czy odstrzały bobrów, uwzględniono stronę społeczną w kwestii ochrony przyrody czy zarządzania lasami.

Dziś na cenzurowanym są leśnicy i myśliwi.

Tak, ale leśnicy i myśliwi mają silną pozycję, reprezentację i rozmaite instrumenty do realizacji swoich polityk. Byli i są stroną w kształtowaniu systemu ochrony przyrody w Polsce. Teraz organizacje ekologiczne i stowarzyszenia przyrodnicze też. Doprowadzono do równowagi. Jeśli chodzi o leśników - cóż, wreszcie można ich krytykować. Nie musimy się we wszystkim zgadzać.

Zasłał jakiś pozytywna zmiana w Ministerstwie Środowiska?

Ministrowie środowiska w poprzedniej władzy byli mocno krytykowani i to nie bez racji. Co do działań obecnych - wśród osób, które interesują się przyrodą, jest rozczarowanie inercją i chaotycznymi działaniami.

Co z Zielonym Ładem? Miała być epokowa zmiana, dziś o nim cicho.

Na potrzeby ostatniej kampanii wyborczej wszyscy wypowiadali się przeciwko Zielonemu Ładowi. Pomimo, że to nie są kompetencje prezydenta. Ale miło by było, gdyby prezydent skierował do sejmiku projekt ustawy o parkach narodowych. W końcu chodzi o ochronę polskiej przyrody. Co do samego Zielonego Ładu, pewnie można go przemodelować. Jednak w sytuacji zagrożenia wojną i kryzysu, ochrona środowiska raczej nie będzie popularnym tematem wśród polityków.

Tyle mówiono o stawianiu na auta elektryczne. Tymczasem, kiedy Chińczycy zaczęli oferować je znacznie taniej, niż europejskie koncerny, szybko wprowadzono dodatkowe cła na import. Naprawdę, chodzi o ekologię?

Jeśli chodzi o samochody elektryczne, one w ogóle nie mają pozytywnego wpływu na środowisko. Surowce do produkcji baterii pozyskiwane są w brutalny sposób w tak zwanych krajach trzeciego świata, bez zwracania uwagi na przyrodę czy prawa człowieka. Nie jestem zwolennikiem aut elektrycznych, powinniśmy stawiać na rozwój komunikacji zbiorowej, w szczególności kolei.

Podobno „planeta się pali”. Kończący się rok wskazuje, że chyba jednak nie.

Wykresy i wskaźniki są jednoznaczne. Temperatura szybko rośnie, przykładem są ginące lodowce w Alpach. W Tatrach śniegu było mało nawet zimą. Od kilku lat trwają ekstremalne susze, czego doświadczamy również w Polsce. W perspektywie ostatnich kilkudziesięciu lat rok 2025 to wyjątkowa sytuacja. Jeden chłodniejszy nie jest w stanie zmienić sytuacji. Klimat zmienia się na całej planecie. I nie wszędzie tak samo. W Ameryce Północnej zimy pojawiają się tam, gdzie ich wcześniej nie było, a u nas prawie ich nie ma. Patrząc na stan wód, wysychające rzeki i jeziora, można się spodziewać, że nasz kraj będzie coraz bardziej przypominał step.

Pana zdaniem faktycznie mamy dziś do czynienia z kolejnym „wielkim wymieraniem gatunków”?

Ekosystemy związane z wodami giną. Na Polskiej Czerwonej Liście Ptaków znajduje się wiele gatunków, jak gawrony, pokląskwy czy słowiki, których liczebność spada na łeb na szyję. To ma miejsce we wszystkich grupach organizmów. Tempo zmian klimatycznych podsyłane jest czynnikami ludzkimi. Na skutek ogromnych

migracji ludzi wraz z nimi przenoszą się i gatunki zwierząt i roślin. Owszem, jedne gatunki zastępują inne, ale rzeczywiście mamy do czynienia z monstrualnym tempem ginięcia gatunków. Europa nie jest jeszcze w złym stanie, szczególnie wschodnia. Także dzięki temu, że Unia Europejska wprowadza służące ochronie zwierząt akty prawne, choćby dyrektywę ptasią i siedliskową oraz system obszarów chronionych Natura 2000, która dużo zmieniła na lepsze.

Owszem, z Polski wycofują się gatunki preferujące chłodniejszy klimat, za to mamy coraz więcej tych z południa. Choćby czapli białych, żołą czy modliszek. Nie przywieźli ich ze sobą imigranci. Może po prostu trzeba pogodzić się z faktem, że klimat się zmienia i do tego przystosować?

Mitygacja i adaptacja do zmian klimatu są nieodzowne. Niestety na poziomie rządów nie wygląda to dobrze. Na przykład sprawa unijnego rozporządzenia o zapobieganiu globalnemu wylesianiu (projekt rozporządzenia unijnego EUDR), gdzie między innymi polski rząd bardzo opieszale zabiera się za jego implementację do polskiego systemu prawnego. A to narzędzie, które realnie może wpłynąć na zmniejsza-

nie tempa globalnego wylesiania. Tak, niektóre gatunki pojawiają się u nas spontanicznie, w związku ze zmianami klimatycznymi. Wiele jednak zostało do nas celowo wprowadzonych, niektóre są uciekinierami z niewoli, inne przypadkowo się tu znalazły na przykład z towarami wprowadzanymi z całego świata. Nie do końca jest też tak, że wycofują się gatunki lubiące chłodniejszy klimat. Klimat to nie tylko temperatura. Gatunki inwazyjne szybko wypierają rodzime i ich obecność prowadzi do głębokiej przebudowy ekosystemów z bardzo złożonych do uproszczonych. Tak tracimy różnorodność biologiczną z całymi sieciami powiązań między różnymi organizmami. A ta różnorodność biologiczna i sieci ekologiczne są swoistym układem immunologicznym planety. Ten system chroni też nas.

Jeszcze co do dyrektywy ptasiej. Za gatunki łowne uznaje ona 82 rodzaje ptaków. W naszym kraju od stycznia będzie można polować na 8 gatunków, pięć wyłączone z listy, choć nie uznano ich za gatunki chronione. We Francji strzela się do 63. Ma to sens? Przecież to „nasze”, ginące kuliki i rycyki, które zgodnie z prawem są zabijane, gdy odleca na zachód.

Gatunki ptaków wykreślone z listy gatunków łownych notują szybkie i głębokie spadki wielkości swoich populacji w Polsce i często na całym kontynencie. W czasie polowań na ptaki nierzadko dochodzi do pomyłek i zabijania gatunków skrajnie rzadkich, bo w warunkach na przykład wieczornych polowań na kaczki, które często latają w wielkich, wielogatunkowych stadach, myśliwi nie są w stanie poprawnie oznaczyć gatunku. To nie są ornitologowie. Przede wszystkim jednak myślistwo stało się sportem nierzadko dla osób, które nie bardzo wiedzą co zrobić ze swoim życiem, jak je urozmaicić, uczynić ciekawszym. Zabijanie ptaków tylko z tego powodu nie ma najmniejszego uzasadnienia. Głowienki czy jarząbki nie mają żadnego negatywnego wpływu na środowisko i inne gatunki, nie stanowią też zagrożenia dla gospodarki człowieka. Przyjemność czerpana z zabijania to patologia. A to, że Francuzi strzelają do naszych ptaków... cóż. Polscy europosłowie mają narzędzia, żeby zająć się tym na poziomie Unii Europejskiej.

Ekolodzy biją na alarm, że natura ma się źle, ale nawet laik widzi, że dzikich zwierząt, szczególnie tych dużych, jak dziki, jelenie, łosie i wilki jest nieporównanie więcej, niż kilka dekad temu.

Dzików faktycznie jest więcej, ale to efekt oddziaływania człowieka i zmian klimatu. Zamiast jednego miotu, dziki mają cztery w roku. Jest cieplej, więc łatwiej im przetrwać zimą, mają też więcej pokarmu, który coraz częściej znajdują w miastach. Wzrost liczebności łosi i wilków to efekt objęcia ich ochroną. I to okazało się skuteczne. Populacja dzików rośnie głównie ze względu na negatywne zmiany, jakich ludzie dokonali w uprawach rolnych. Drugi czynnik to łagodna zima. Nie dochodzi jednak do wzrostu populacji głuszcza, cietrzewia. Znikają kuropatwy i zające. To nie jest tak, że wszystkich zwierząt jest coraz więcej. Wiele wyspecjalizowanych gatunków znika. Zwykle w związku z aktywnością człowieka.

Populacja wilków w Polsce szybko rośnie. Już widać, że odczuwają coraz mniejszy lęk przed człowiekiem. Wielu myśliwych twierdzi, że to tylko kwestia czasu, kiedy dojdzie do tragedii.

Ostatnio opublikowane badania jednoznacznie wskazują, że wilki unikają ludzi. Kilka razy spotkałem wilka, zawsze z odległości kilkuset metrów i te zwierzęta za każdym razem schodziły ze ścieżki. Znacznie groźniejsze są sfory wiejskich psów. Oczywiście, może dochodzić do różnych sytuacji. W Azji tygrysy polują na ludzi, wilki to też drapieżniki. Dzikie zwierzęta atakują ludzi wówczas, kiedy nie mają możliwości wycofania się, może za wyjątkiem niedźwiedzi. Jako gatunek, zajmujemy coraz to nowe obszary, nie pozostawiamy dużych terenów dla natury. Fragmentacja powoduje, że dochodzi do konfliktów.

Jak rozwiązać ten problem? Może strzelać.

Można strzelać do dzików i to jest robione, a mimo to ich populacja nie maleje. Nie mam pojęcia, co z tym zrobić. Chyba nauczyć się z tym żyć. Nie można demonizować zagrożenia naturą. Wilków jest w Polsce dwa tysiące, może więcej. Ludzi - 38 milionów. Tak, jak tornada zabijają ludzi, tak i zwierzęta. To normalne w naturze. Znacznie więcej ludzi ginie z rąk innych ludzi niż zwierząt. Skala ryzyka jest nieporównywalna. Coraz powszechniejsze jest zjawisko lęku ludzi przed przyrodą. To wynaturzenie. Edukacja przyrodnicza powinna być elementem naszego systemu. W Norwegii dzieci od kilkulatek są uczone kontaktu z przyrodą bez względu na pogodę. Spędzają wiele czasu na łonie natury. To norma, a nie ekstremalna przygoda raz na pół roku. Ponadto nie ma od dekad w Polsce udoku-

*NIE MOŻNA DEMONIZOWAĆ
ZAGROŻENIA NATURĄ.
WILKÓW JEST W POLSCE DWA
TYSIĄCE, MOŻE WIĘCEJ.
LUDZI – 38 MILIONÓW*

mentowanych przypadków śmierci człowieka na skutek ataku wilka. Są natomiast przypadki zagryzienia ludzi przez psy. Nie tylko bezpańskie.

W krajach skandynawskich ojcowie uczą swoje dzieci łowić ryby, a potem je zabijają, patroszyć i przyrządzać, by potem zjeść. W wielu krajach pod okiem rodziców nastolat-kowie mogą polować i zdobywać pożywienie. W Polsce ojcu – myśliwemu nie wolno zabrać na polowanie syna, który jest prawie dorosły.

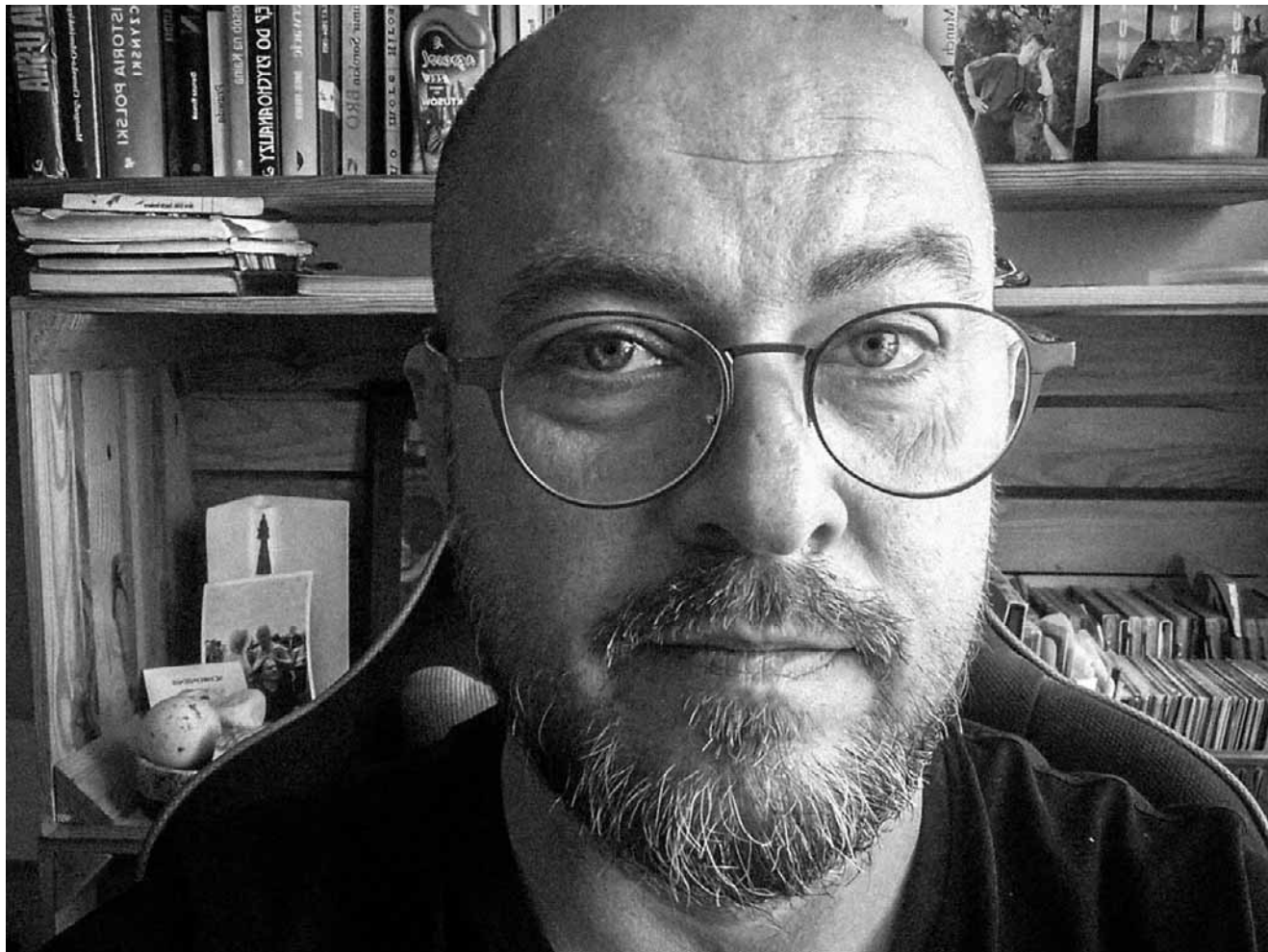
Polowanie to był kiedyś rytuał, nie morderstwo z zimną krwią. W wielu kulturach, gdzie łowiectwo było ważną częścią kultury i umożliwiało przetrwanie, obowiązywały rytuały, w czasie których myśliwy wyrażał głęboką wdzięczność upolowanemu zwierzęciu w związku z tym, że poświęciło swoje życia i myśliwy z rodziną może przeżyć. Dla niektórych może to być trauma, ale dobrze opowiedziane, wyjaśnione, uczciwie, nie musi być wstrząsające. Dobrze wiemy, że polowanie to wcale nie najbardziej kontrowersyjna rzecz, jaką robią nastolatki. Myśliwy – to powinien być elitarny zawód, a nie dla każdego, kogo na to stać. Myśli chcą selekcjonować, sami powinni być poddawani selekcji. Mam na myśli złożone procedury egzaminacyjne.

Czy to nie uczciwsze podejście – potrafisz upolować zwierzę, zdobywasz zdrowe, pełnowartościowe mięso? Dziś od morderców i zwyródniałców myśliwych wyzywają ludzie, którzy w markecie kupują zapakowane tuszki w promocji?

W sklepach jest coraz więcej jedzenia z domieszką dzicyzny. Nie jestem tego przeciwnikiem. Znacznie mniej szkodliwe dla przyrody jest pozyskiwanie dzicyzny od masowej hodowli bydła, które jest pod każdym względem nieakceptowalne. No i nie wydaje mi się, żeby każdy obywatel tego kraju był w stanie sam polować. Wiele tego nie chce, nie akceptuje. Problemem jest skala konsumpcji i niemal niepohamowane potrzeby ludzkości. Ani masowe myślistwo, niczym niemal nie regulowane, ani masowy chów zwierząt to nie są dobre rozwiązania. Ani dla środowiska, ani dla zwierząt, ani dla ludzi.

Odnosił Pan sukces. Batalia o utrzymanie Świętokrzyskiego Parku Narodowego jako całości, bez oddania zakonowi oblatów szczytu Łysica została wygrana.

Trwała ponad 5 lat, a zaczęło się jeszcze wcześniej. Łysiec to jeden z cenniejszych tego typu obiektów w Europie,



Łukasz Misiuna: - Coraz powszechniejsze jest zjawisko lęku ludzi przed przyrodą. To wynaturzenie. Edukacja przyrodnicza powinna być elementem naszego systemu. W Norwegii dzieci od kilkulatek są uczone kontaktu z przyrodą

gdzie elementy kulturowe i przyrodnicze się łączą. Na Świętym Krzyżu bywali polscy królowie. Miejsce nasączone znaczeniami i symbolami zostało odebrane społeczeństwu i podarowane zakonnikom. Nie istniały żadne przesłanki, by ten obszar wyłączać ze Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Przez lata starałem się to wykazać. Ministrowie z Suwerennej Polski za pomocą instytucjonalnej przemocy, z manipulacją prawa, a nawet kłamaniem w żywe oczy, wyłączyli szczyt Łysica z granic parku. Ministerstwo próbowało wykazać, że ta część bezpowrotnie utraciła walory kulturowe i przyrodnicze. Zgodnie z prawem, obydwie przesłanki musiały nastąpić jednocześnie i bezpowrotnie. A rzecz jasna nie nastąpiły, co wykazały badania naukowe. Jest projekt nowego rozporządzenia, w którym obiekty i teren są wpisane jako integralna część Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Sądzę, że wkrótce zakończy się batalia o Łysiec. Dużo mnie to kosztowało, nie tylko czasu. Walkę prowadziłem obok własnej pracy zawodowej. Projekt rozporządzenia przywracającego prawo w Świętokrzyskim Parku Narodowego czeka już tylko na podpis premiera Tuska.

Dostał Pan za to nagrodę.

Odnakę honorową Za Zasługi dla Ochrony Klimatu i Środowiska, od ministra. To było zaszczytne, bo prawdę mó-

wiąc, nawet nie wiedziałem, że takie odznaczenie istnieje. To miłe wyróżnienie, choć gratyfikacja finansowa też by była miła, bo jako organizacja społeczna, Stowarzyszenie Most, które prowadziło sprawę, wykonywało pracę, która należała do instytucji państwowych.

Czyli piękne „Bóg zapłać”. Co ciekawe, to samo odznaczenie otrzymał nowy superior ojców Oblatów. W miłej atmosferze zjedliśmy obiad i rozmawialiśmy o tej sytuacji.

Organizacje ekologiczne często są krytykowane za branie pieniędzy na swoją działalność z zagranicy. Skąd Pan brał?

Z Fundacji Batorego, ze środków norweskich, szwajcarskich, Lichtensteinu. W tej sprawie, moim zdaniem absolutnie ważnej dla Polaków, istniało ryzyko, że ten przypadek będzie wykorzystywany wobec innych parków narodowych i rezerwatów. Skoro zakonnicy mogą, dlaczego nie biznesmeni? Ten casus mógł pociągnąć lawinę. Walczyliśmy o zachowanie istniejącego prawa.

Czym się Pan aktualnie zajmuje?

Jestem pracownikiem Muzeum Archeologiczno-Przyrodniczego w Ostrowcu Świętokrzyskim, odpowiadam za rezerwat Krzemionki Opatowskie i całe krzemionkowskie UNESCO w jego części

przyrodniczej. Moim zadaniem jest prowadzenie zabiegów czynnej ochrony – usuwanie gatunków inwazyjnych, badania naukowe, pracujemy nad pierwszą monografią przyrodniczą rezerwatu. Współpracuję z naukowcami różnych specjalności, przebadaliśmy ptaki, nietoperze, motyle dzienne i nocne, organizmy wodne, botanikę. Dziś wiadomo bezcienia wątpliwości, że to teren zasługujący na ochronę. Działalność górnicza, kopalnie krmienia pasiąstego, do dziś odciskają swój ślad na przyrodzie.

Tam również stoczył Pan bitwę o naturę.

Zacząłem się od pomysłu budowy dużej kopalni wapieni przy granicach rezerwatu. Nasze badania, w tym geologiczne wykazały, że pozyskiwanie surowca metodą strzałową poważnie zagraża istnieniu unikalnych kopalni o randze światowej, wpisanych na listę UNESCO. Kolejny był pomysł pani burmistrz – budowy wielkopowierzchniowych farm fotowoltaicznych. Tłumaczmy lokalnym władzom, że musi istnieć bufor wokół kopalni, bo jeśli nie, stracimy nie tylko turystów, ale i skompromitujemy się jako kraj. Budowę kopalni wapieni i farmy udało się poki co zatrzymać.

Od niedawna mamy nowy, wielki rezerwat przyrody Naturalne Lasy Bliżyńskie. Po-

nad 3 tysiące hektarów. Fajnie, ale czy to nie powinien być kolejny park narodowy? W Polsce są znacznie mniejsze. Rezerwat powołano mimo protestów samorządów. Trudno nie odnieść wrażenia, że doszło tu do obejścia prawa.

Rezerwat, a nie park narodowy powstał dlatego, że do utworzenia parku potrzebna jest zgoda samorządów, a tej by nie było. Moim zdaniem warto było prowadzić szersze konsultacje i rozmowy, dłużej utrzymać moratorium na wycinkę drzew i rozmawiać tyle, ile trzeba. Przy czym nie mam żadnych wątpliwości, że ten obszar należało objąć ochroną. Ma to uzasadnienie naukowe, są badania naukowe, które to potwierdzają.

Ale na tym terenie była prowadzona gospodarka leśna...

To, że wartości przyrodnicze zachowane, może świadczyć o prowadzeniu dobrej gospodarki leśnej. Ale gdyby jej nie było, gatunki puszczańskie miałyby się jeszcze lepiej. Potrzebny do tego jest duży obszar i ciągłość naturalnych procesów. Drzewa powinny naturalnie obumierać, a jest ogromna różnica między lasem w rezerwacie Świnia Góra a lasami wokół, gdzie prowadzono gospodarkę. Uważam, że mamy jako region ogromny potencjał turystyczny, do dziś niewykorzystany. Widzę ogromną szansę na rozwój turystyki w oparciu o rezerwat

Bliżyńskie Lasy Naturalne. Sam podjąłbym się takiego zadania, to moje marzenie.

W ośrodku Edukacji Ekologicznej w Umianowicach w sezonie lęgowym stracono z budynku gniazda jaskółek, bo brudziły elewację. Wiele chronionych ptaków zginęło.

Trzeba nie mieć kompletnie wrażliwości, żeby coś takiego zrobić, nie mówiąc już o wiedzy. Pracownicy takiej instytucji powinni ją mieć. Kompletnie tego nie rozumiem, w takiej instytucji to się nie powinno zdarzyć. W normalnych krajach w takich sytuacjach szefowie podają się do dymisji. Nawet, jeśli dyrektor nie jest osobiście winny, to on zatrudnił ludzi, którzy to zrobili. Z doniesień medialnych wyłania się dość posępny obraz tej sytuacji. Tam doszło do jakiegoś nadużycia wobec dyrekcji, to polityczna sytuacja. Tyle mam w tej sprawie do powiedzenia.

Latem z Dęba Bartka na terenie Nadleśnictwa Zagnańsk odłamał się potężny konar. To jeden z symboli regionu świętokrzyskiego. Jak długo jeszcze pożyje to pomnikowe drzewo?

Dąb Bartek wygląda dziś monstrualnie i przerażająco. Te stalowe liny i podpory... makabra. Jest sztucznie podtrzymywany przy życiu. Pora dać mu umrzeć, wszystko przemija. Edukacyjnie można pięknie pokazać, jak umiera drzewo – symbol. Trzeba dać mu się rozpaść i potem badać, co się z nim, dzieje, jak staje się substratem dla innego życia. Martwych drzew tych rozmiarów w zasadzie nie ma. Nie wiemy, jak taki organizm może posłużyć innym i jak to wygląda. W dzisiejszej rzeczywistości zaprzeczania śmierci, starości to doskonała okazja, by uszanować śmierć tego drzewa. Można dokumentować dzień po dniu, miesiąc po miesiącu i stworzyć fantastyczny film przyrodniczy na ten temat.

Ostatnie pytanie. O organizację Ostatnie Pokolenie. Walczą o planetę, czy obrzydają zwykłym ludziom ważne kwestie ochrony środowiska?

Nie znam tych ludzi. Rozumiem przerażenie zmianami klimatycznymi, wielkim wymieraniem, beczynonością polityków, rosnącą konsumpcją. Też się na to nie godzę. Ale niszczenie dzieł sztuki by zwrócić uwagę na problem jest przeciwnie skuteczne. Nie uważam, by przyklejanie się do asfaltu było dobre. Chcąc manifestować, trzeba to robić zgodnie z prawem. Nie potrzebujemy, by nas, przyrodników, społeczeństwo postrzegało jako obłąkanych. Trzeba zachować trochę powagi, by poważnie nas traktowano. ©

„To jest moje dziecko” – powiedziała jej mama, kiedy obca kobieta na dworcu uznała, że czarnoskóra dziewczynka próbuje ją okraść. Melka miała wtedy cztery lata. Dziś ma świadomość, jak bardzo rasizm i odrzucenie ukształtowały jej życie. – Nie udaję już silnej, nie muszę non stop trzymać gardy. Jestem delikatniejsza – mówi

Jolanta Tęcza-Ćwierz

MELKA KOWAL. CZARNOSKÓRA DZIEWWCZYNNKA Z POLSKIEJ WSI

Kiedy zobaczyłam Twój profil na Instagramie, zaskoczyło mnie, jak wygląda Melka Kowal. Skąd się wzięłaś w Polsce?

Wiele osób tak reaguje. Słyszą nazwisko „Kowal”, a potem widzą ciemnoskórą kobietę i coś im się nie zgadza. Ale ja urodziłam się w Polsce, tu dorastałam, tu jest mój dom.

Jak wyglądało Twoje dzieciństwo?

Moje dzieciństwo w Polsce nie przypominało seansu w kinie, to nie była miła przeprawa. Ludzie reagowali różnie: często z lękiem, niepewnością. Inni patrzyli na mnie jak na atrakcję, pokazywali palcami, gapili się. Nie wiedzieli, czego się po mnie spodziewać. Mama powtarzała, żebym nie reagowała, ignorowała, a jeśli już nie dam rady, to mam załatać sprawę tak, żeby ludzie dali mi święty spokój. Tak też robiłam. Po jakimś czasie wszyscy wiedzieli, że lepiej mnie nie drażnić. Dziś żałuję wielu nieprzyjemnych historii, które z tego wynikały, ale to była czysta obrona, instynkt przetrwania. Nawet jeśli jesteś w Polsce białym mężczyzną, możesz mieć przerwę. Ale jeśli jesteś czarnoskórą kobietą na podkrakowskiej wsi, to musisz mieć naprawdę twardy tyłek. Dziś jestem delikatniejsza. Mam męża, który w razie czego mnie obroni, więc już nie muszę non stop trzymać gardy.

Jaka sytuacja związana z rasizmem najmocniej Cię dotknęła?

Miałam cztery lata. Moja babcia leżała w szpitalu, wracałyśmy z mamą z odwiedzin. Stałyśmy na dworcu, ja chodziłam wokół niej, marudziłam, żeby coś mi kupiła. I nagle po-

deszła do nas jakaś kobieta, aby ostrzec moją mamę, że „jakieś czarne dziecko” próbuje ją okraść. Nie zapomnę, jak moja mama spojrzała wtedy na tę kobietę. Powiedziała tylko: „To jest moje dziecko.” A potem bardzo długo milczała. To był chyba pierwszy raz, kiedy naprawdę poczułam, że jestem inna. Że ludzie widzą we mnie kogoś obcego. Wcześniej tego nie rozumiałam – niby widziałam siebie w lustrze, ale nie ogarniałam, że wyglądam inaczej niż inni. Tamtego dnia coś mi „kliknęło”: zrozumiałam, dlaczego ludzie traktują mnie inaczej.

Kiedy i w jaki sposób uświadomiłaś sobie, że mierzysz się z depresją?

Z depresją żyję właściwie od zawsze. Nie potrafię wskazać jednego momentu, w którym się zaczęła. Ten wszechogarniający smutek, zwątpienie, poczucie beznadziei towarzyszyły mi od dziecka. W dużej mierze wynika to z odrzucenia, którego doświadczyłam przez kolor skóry. Słyszałam: „Nie baw się z nią, bo jest czarna”. Kiedy dorastasz z poczuciem, że jesteś inna, że cokolwiek zrobisz, będzie ocenione przez ten filtr, trudno być wesołym dzieckiem. Obok smutku była też złość. Ogromna. Całe życie byłam wybuchowa, gniewna, wiecznie wściekła. Z czasem zaczęłam próbować to zrozumieć, szczególnie po urodzeniu pierwszego dziecka. Ale w 2016 roku o depresji poporodowej mało kto mówił. To był temat tabu. Dopiero po drugiej ciąży, kiedy hormonalna antykoncepcja zrobiła mi sieczkę z mózgu, dotarło do mnie, jak bardzo jest źle. Wtedy zrozumiałam, że

pierwsza depresja poporodowa była po prostu niezdiagnozowana. Od tamtej pory zaczęłam iść w stronę diagnozy, zrozumienia, oswojenia. Depresja to nie jest coś, co przyszło i minie, to po prostu ze mną jest.

Kiedy zostałam mamą, poczułam, że nie chcesz już udawać silnej?

Nie wydaje mi się, żebym udawała silną. Ja naprawdę wierzyłam, że jestem silna, że płacz jest dla słabych. Przez piętnaście lat nie uрониłam ani jednej łzy i nie zdawałam sobie sprawy, że to nie jest normalne. Miałam w sobie przekonanie, że jestem twarda baba i dam radę. Dziś wiem, że bycie twardym nie oznacza nieplakania przez piętnaście lat. Depresja dała mi dostęp do emocji, które miałam kompletnie wyłączone. Kiedyś nie wzruszało mnie nic, dziś mogę powiedzieć, że – paradoksalnie – depresja otworzyła mi serce. Zrozumiałam też, że to choroba, z którą trzeba współpracować, a nie walczyć. To nie coś, co się „wyleczy” i zapomni. To coś, z czym uczysz się żyć. Od tamtego momentu lepiej siebie znam. Daję sobie więcej przyzwolenia na delikatność. Wiem, że jeśli zignoruję sygnały, zapłacę za to wysoką cenę. Mam troje dzieci, więc nie mogę sobie pozwolić na to, by znów „zgasnąć”, żeby nie

mieć siły wstać z łóżka, żeby nie dało się ze mną rozmawiać. Nie chcę, żeby moje dzieci zapamiętały mnie taką. Diagnoza dała mi świadomość i siłę. Są dni, kiedy jestem słaba, ale przez większość czasu naprawdę dobrze sobie radzę. Nie chcę mówić, że depresja ma „plusy”, bo to paskudne choróbko. Ale dzięki niej wiem o sobie więcej. Wiem, jak reaguję, gdzie mam granice. Oczywiście bywają momenty, kiedy myśli samobójcze wracają, czasem kilkadziesiąt razy dziennie. Wtedy mój mózg podpowiada: „Może byłoby lepiej, gdybyś zniknęła”. Ale się nie poddaję. To ciągła walka.

Kiedy są momenty, że jest bardzo ciężko i nie chce się żyć, co Cię wtedy podnosi? Pomagają mi leki przepisane przez psychiatrę, ale od razu chcę zaznaczyć: to nie jest żadna magiczna pigułka, po której nagle stajesz się szczęśliwym człowiekiem. To nie są narkotyki, które sprawiają, że świat staje się kolorowy, a problemy znikają. To raczej coś, co pozwala przetrwać, stanąć na nogi, złapać oddech. Najczęściej jednak potrzebuję po prostu... odpocząć. Pozwolić sobie na bycie rozlazłą, na kilka dni nicnierobienia. To dla mnie trudne, bo mam we krwi działanie i poczucie obowiązku, ale czasem trzeba się położyć i odpu-

ścić. Depresja jest trochę jak migrena – jeśli się ją zna, można wyczuć, że nadchodzi. Potrafię rozpoznać, że zbliża się pogorszenie. Wtedy uprzedzam męża: „Słuchaj, coś się zaczyna dziać”. W takich momentach mamy swój plan naprawczy. On przejmuje więcej obowiązków, zajmuje się dziećmi, a ja skupiam się na regeneracji.

Masz też doświadczenia z zaburzeniami odżywiania. Jak to wpłynęło na Twoje życie?

Zawsze miałam wrażenie, że jest we mnie za dużo rzeczy, których ludzie mogą nie lubić. Po pierwsze – kolor skóry, ale tego przecież nie da się zmienić. Po drugie – charakter. Jestem uparta, mam swoje zdanie, reaguję impulsywnie, czasem powiem coś, zanim zdążę się ugryźć w język. Więc pomyślałam: „Okej, to może chociaż będę szczupła. Może wtedy ludziom będzie łatwiej mnie zaakceptować”. Zaczęło się niewinnie: od diet, głodówek, potem przyszła bulimia. Nabawiłam się zaburzeń odżywiania, a kilogramy wracały z efektem jo-jo, z poczuciem winy i nienawiścią do samej siebie. Im gorzej się czułam psychicznie, tym bardziej katowałam się fizycznie. Dopiero psychiatra zwrócił mi uwagę, że to, co robię, to objaw depresji. Szukając dopaminy, niektórzy sięgają po alkohol, inni po narkotyki, ja po jedzenie. To jedyna rzecz, która dawała mi na chwilę ulgę. Problem w tym, że ta ulga kończyła się wyrzutami sumienia. A błędne koło kręciło się dalej.

W jaki sposób traumy, błędy, doświadczenia Cię ukształto-

wały? Dzięki nim łatwiej Ci pomagać innym?

Kiedy zobaczyłam, że pod złością siedzi smutek, wiele rzeczy się we mnie odblokowało. Zrozumiałam, że takich ludzi jak ja, którzy nie wiedzą, że są chorzy, jest mnóstwo. I że oni też przeżywają koszmar, czując się jak wariaci. Ja też się tak czułam. Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje, myślałam, że zwariowałam. A prawda jest taka, że depresja to choroba, a nie wada charakteru. I trzeba to powtarzać, bo nadal wiele osób myśli, że choroby psychiczne są powodem do wstydu. Dostaję mnóstwo wiadomości od kobiet, które piszą: „Chyba mam to samo, dobrze, że o tym mówisz. Wreszcie rozumiem, co się ze mną dzieje”. To daje mi ogromną siłę. Depresja to choroba, która zabija. Wpycha ci do głowy myśli, że jesteś bezwartościowa, że wszystkim byłoby lepiej bez ciebie. Takich momentów, kiedy myślałam, że nie chcę się już obudzić, miałam więcej niż chciałabym przyznać. Depresja to wampir. Wysysa z ciebie wszystko, co dobre, zostawia pustkę. Dlatego trzeba o tym mówić: głośno, szczerze, bez wstydu. W mojej książce „Zwierciadła” bohaterka cierpi na ataki paniki. Chloe dostała ode mnie kawałek mojego życia, bo ja też miałam ataki paniki. I wiem, jak to jest, kiedy serce bije jak oszalałe, a ty myślisz, że zaraz umrzesz. Kiedy czytelniczki piszą mi, że dzięki mojej książce zrozumiały, że to, co czują, ma nazwę i że nie są wariatkami, to dla mnie największa nagroda. Wtedy wiem, że moja historia, choć trudna i bolesna, nie poszła na marne.

*KIEDY DORASTASZ Z POCZUCIEM,
ŻE JESTEŚ INNA, ŻE COKOLWIEK
ZROBISZ, BĘDZIE OCENIONE
PRZEZ TEN FILTR, TRUDNO BYĆ
WESOŁYM DZIECKIEM*

Jak radzisz sobie w dniach „bez weny”, kiedy nie masz siły pisać, być kreatywna, pokazywać się?

Jako osoba z depresją mam mnóstwo takich dni. Czasem po prostu nie mam siły na nic. Ostatnio, przy przesileniu jesiennym, miałam cztery dni, kiedy nie byłam w stanie wstać z łóżka. Moje maksimum to było zawieszenie dzieci do szkoły, potem tylko leżałam bez energii i chęci do życia. Nienawidzę tego stanu, ale wiem, że to część choroby. Z biegiem lat nauczyłam się, żeby siebie za to nie katować. Nie obwiniam się, nie mam pretensji. Przyjmuję to jako fakt i wiem, że to minie. Innym razem mam tylko obniżony nastrój, brak chęci do czegokolwiek, brak motywacji. Wtedy staram się jednak coś zrobić, bo wiem, że jeśli całkiem odpuszczę, będzie tylko gorzej. Zmuszam się więc do drobiazgów. Robię coś lekkiego: głupotki, tańce, śmieszne filmiki. To mi pomaga. Lubię ten moment, kiedy dziewczyny z Instagrama śmieją się razem ze mną.

Masz dziś dla siebie sporo wyrozumiałości i czułości. Dużo czasu potrzebowałaś, zanim zaczęłaś traktować siebie w ten sposób?

Tak, bardzo dużo. Doszłam do tego dopiero wtedy, gdy zdałam sobie sprawę, że... nie pamiętam trzech miesięcy z ubiegłego roku. Miałam wtedy bardzo ostry epizod depresyjny spowodowany skrajnym przepracowaniem. Przekroczyłam absolutnie każdy możliwy limit. W pewnym momencie po prostu mnie ścięło. A kiedy już myślałam, że wreszcie odpocznę, zmarła moja ciocia. I tak od stycznia do marca mam w głowie czarną dziurę: nie wiem, co robiłam, gdzie byłam, jak funkcjonowałam. Wtedy powiedziałam sobie: „Nigdy więcej. Nie chcę już przegapić życia, nie chcę znikać z własnego świata. Chcę być z dziećmi nie tylko ciałem, ale też duchem”. Dlatego dziś, kiedy widzę, że zbliżam się do niebezpiecznego momentu, że jestem przebodźcona, przemęczona, coraz bardziej smutna, pozwalam sobie na to, żeby mnie na chwilę „ścięło”. Kładę się, oglądam seriale, piję herbatę. I nie mam już do siebie pretensji. Nie obwiniam się za to, że choruję na depresję. To nie był mój wybór.

Macierzyństwo też nie jest łatwe.

Oczywiście, że tak. Mając troje dzieci, nie mogę po prostu spać w walizki i polecieć spontanicznie do Grecji. Gdybym była sama, prawdopodobnie moja praca, pisanie, tworzenie treści pozwoliłyby mi na bycie



FOT. KAMIL GLUC

Melka Kowal: Nie jestem osobą, która łatwo płacze. Jeśli pojawiają się u mnie łzy, to raczej ze wzruszenia i najczęściej przez dzieci

cyfrowym nomadem. Ale moje dzieci potrzebują stabilności, rytmu, swojego miejsca. Do tego dochodzą zwykłe rzeczy, jak koszty podróży dla pięcioosobowej rodziny. No i moja mama, która od lat przewlekłe choruje. Chciałam być blisko niej. Chciałam, żeby moje dzieci mogły jak najdłużej mieć babcię. Bo babcia to dla dziecka filar. Trzecia osoba do kochania po mamie i tacie. Nikodema urodziłam, mając 21 lat, bo zawsze chciałam być młodą mamą, mieć siłę, żeby nacieszyć się dziećmi. To była – wbrew temu, co głoszą złośliwe języki – świadoma decy-

zja. Każde z moich dzieci było planowane. Większość moich koleżanek dopiero teraz, po trzydziestce, myśli o dzieciach. Ja w wieku 40 lat będę miała już dorosłego syna i... może wreszcie wyjadę na Bora-Bora. Oczywiście, wczesne macierzyństwo ma też swoje minusy. Nie miałam typowego życia studenckiego, imprez, bez troski. Jednak z moim ówczesnym narzeczonym świadomie postawiliśmy na rodzinę. Wiedzieliśmy, że przyjdzie czas, żeby „odcinać kupony”. Trochę odcinamy je już dzisiaj, ale nie będę udawać, że są dni, kiedy myślę:

„Po co mi to było?”. Każda matka zna ten stan. Bycie mamą jest cudowne, ale bywa też frustrujące. Z drugiej strony, kiedy widzę, ile rzeczy możemy robić razem z dziećmi, jakie rozmowy prowadzimy... Wszystko się równoważy.

Co mówisz dzieciom, kiedy widzą Cię zapłakaną?

Dzieci praktycznie nie widują mnie zapłakaną. Zdarzyło się to tylko raz, kiedy zmarła moja ciocia. Nie jestem osobą, która łatwo płacze. Jeśli pojawiają się u mnie łzy, to raczej ze wzruszenia i najczęściej przez dzieci. Potrafię się roz-

kleić na bajce Disneya albo kiedy ktoś z nich powie coś tak pięknego, że mięknie mi serce. Ale nie pokazuję im siebie w momentach załamania. Wiem, że gdyby zobaczyły mnie płaczącą „na serio”, byłyby przerażone. Mam zasadę: nie obciążam ich swoimi emocjami, ale też ich nie udaję. Nie ukrywam, że bywam smutna, że mam ciężki dzień. Wtedy mówię im: „Chodźcie, przytulajmy się”, albo „Obejrzyjmy coś razem”. Pozwalam sobie na gniew, na frustrację. Ale płakać przy nich z bólu – tego nie potrafię. Prędzej bym się rozplakała ze złości, kiedy mnie nie słuchają.

Jak sobie radzisz z krytyką dotyczącą wyglądu, stylu życia, tego, co piszesz albo nagrywasz?

To zależy od dnia. Jak mam dobry humor, można mi powiedzieć absolutnie wszystko, a ja i tak się uśmiechnę. Ale jak mam gorszy moment i ktoś mnie doprowadzi do szału, potrafię być bardzo niemiła. Ludziom się wydaje, że każda krytyka jest konstruktywna. To bardzo zabawne przekonanie. Konstruktywna krytyka istnieje, tylko rzadko się ją spotyka. Kiedy napisałam moją czwartą książkę (a jednocześnie pierwszą wydaną przez wydawnictwo) pt. „Dziewczyna, którą zapomniano”, dostałam krytyczny komentarz dotyczący pewnego fragmentu tekstu. Jednak osoba, która go napisała, miała rację, a uwagi przedstawiła w sposób pełen szacunku, konkretnie argumentując. Ale czymś zupełnie innym jest sytuacja, kiedy pod moim filmikiem ktoś rzuca wulgaryzmem, bo akurat ma zły dzień. To już nie jest krytyka, tylko hejt i pomyje, które sfrustrowani ludzie wlewają na innych. Czasem odpowiadam takim osobom, bo mam w sobie poczucie, że nie można pozwolić, żeby internet był bezkarny. Na przykład kiedyś nagrałam rolkę o tym, że czeka mnie operacja zmniejszenia biustu. I pod filmem pojawił się komentarz: „A nie wystarczy po prostu schudnąć?”. Myślałam, że zamorduję tę kobietę przez ekran. Schudłam trzydzieści kilogramów! Zmniejszył mi się obwód pod biustem, ale piersi zostały takie, jakie były. No i co? Masz jeszcze jakieś genialne rady, przypadkowa kobieto z internetu? Takie rzeczy bardzo mnie boją i złością. Na szczęście coraz częściej odpuszczam. Nawet jeśli widzę komentarz, który mnie mocno irytuje, staram się myśleć, że to nie jest o mnie, to o nich. Bo ludzie, którzy piszą takie rzeczy, są często głęboko nieszczęśliwi albo po prostu głupi. I nie ogarniają, że ktoś może wyglądać inaczej, myśleć inaczej, żyć inaczej i że to

wcale nie znaczy, że gorzej. Nadal wielu osobom się wydaje, że skoro jesteś w sieci, to można cię traktować jak śmietnik: wrzucać wszystko, co ślina na język przyniesie. Mam w sobie dużo wyrozumiałości, ale wszystko ma swoje granice. I ja bardzo jasno je stawiam.

Jesteś z siebie dumna?

Jestem dzieckiem lat dziewięćdziesiątych. Wychowano nas tak, że mówienie o sobie dobrze jest trochę... niezręczne. Łatwiej nam powiedzieć o sobie coś ostrego niż to, że jesteśmy z siebie dumni. Należę do pokolenia, które zawsze robi „za mało”. Uczę się to przełamywać. Czasem powiem sobie: „Dobra robota, Melka”. Ale tych momentów wciąż jest niewiele. Dużo zależy od nastroju: jak mam gorzszy czas, to nic, co zrobię, nie wydaje mi się wystarczająco dobre. Na szczęście mam dzieci. One mi często przypominają, że jestem kimś fajnym. Moja czterolatka córka mówi: „Mamo, jestem z ciebie dumna”. Nie potrafi jeszcze powiedzieć „dumna”. Ale to jedno słowo znaczy dla mnie więcej niż wszystkie nagrody i lajki świata. Kiedy patrzę na siebie ich oczami, sama sobie imponuję. I to uczucie staram się zapamiętać.

Napisałaś dziewięć powieści. O czym opowiada najnowsza?

„Półprawdy” to książka o walce o siebie i swój spokój. Aurelie, bohaterka książki, ma stalkera, który swoją chorobą obsesją niszczy jej życie. Tą historią chciałam oddać hołd kobietom, które zmagają się z trudnym, niechcianym zauroczeniem, takim, które nie daje spać, odbiera spokój i sprawia, że czujemy się słabe, choć wcale takie nie jesteśmy. Chciałam przywrócić się temu tematowi z empatią, ale bez upiększania. Nie romantyzować go, jak często robi się to dziś w literaturze, tylko pokazać, jak bardzo potrafi być destrukcyjny. Chciałam również pokazać, że miłość ma różne odcienie, a niektóre z nich mogą być naprawdę niebezpieczne.

Czujesz, że już jesteś w miejscu, w którym chciałaś być, czy wciąż biegniesz?

Nie, nie biegnę, raczej się wspinam. Pisanie książek to dla mnie wspinaczka po drabinie, na której każdy szczebel to kolejna lekcja pokory, determinacji i odwagi. Będę w miejscu, o którym marzę, kiedy moja książka dostanie nagrodę Best-seller Empiku, kiedy zobaczę jej ekranizację i kiedy ukaże się za granicą. To są moje trzy wielkie marzenia zawodowe. Ale nawet wtedy nie odpuszczę, bo ja chyba nie potrafię stać w miejscu. Zawsze będę chciała iść dalej i pisać lepiej.

– Nie paraliżuje mnie już myśl o odejściu. Śmierć to druga strona życia
– mówi dziennikarka i pisarka Anna Matusiak, autorka książki
„Ze śmiercią im (nie) do twarzy”, w której znalazły się rozmowy z tymi,
którzy ze śmiercią stykają się codziennie

Anita Czapryn

ANNA MATUSIAK: ZAMIATAMY ŚMIERĆ POD DYWAN, DLATEGO NIE POTRAFIMY SPOKOJNIE ŻYĆ

Co pani czuje, kiedy słyszy słowo „śmierć”?

Jak każdy człowiek, w pierwszym odruchu czuję jakieś napięcie, obawę, lęk. Ale z drugiej strony, po rozmowach, które przeprowadziłam, i po moim doświadczeniu zawodowym, bo skończyłam suicydologię, czyli naukę, która mocno przygląda się śmierci, z tej perspektywy samobójczej, to patrzę na śmierć, a przynajmniej się staram, jak na drugą stronę medalu pod tytułem „życie”. Naprawdę, po zrobieniu wielu podcastów na temat śmierci i dzięki psychologicznemu wykształceniu, mam poczucie, że mówiąc o śmierci, rozmawiamy o życiu. Dlatego tak często podkreślam, że moja książka nie jest ciemna, mroczna ani smutna. Ma na celu sprawić, byśmy jeszcze bardziej, jakkolwiek banalnie to zabrzmiał, potrafili cieszyć się życiem i je dostrzegać. Ale oczywiście w pierwszym odruchu, jak każdy człowiek, wciąż nie pozbyłam się lęku i tego lekkiego odrętwienia, kiedy słyszę słowo „śmierć”. A już tym bardziej, gdy pomyślę o moich bliskich. Moja własna śmierć być może została już trochę oswojona, choć tyle o sobie wiemy, na ile nas sprawdzono. Natomiast lęk o bliskich, o rozstanie z tymi, których się kocha, zawsze wywołuje emocje.

Sam tytuł pani książki „Ze śmiercią im (nie) do twarzy” prowokuje i zmusza do refleksji. Dlaczego taki tytuł?

Po prostu od razu przyszedł mi do głowy. To oczywiście parafraza tytułu filmu, choć moja książka do niego nie nawiązuje. Sam zwrot wydał mi się natomiast adekwatny, zwłaszcza że książka opowiada o perspektywach zawodowych. To „nie do twarzy” albo „do twarzy” gdzieś się ze sobą przenika i miesza. Możemy się zastanawiać, co to właściwie znaczy, czy nam do twarzy ze śmiercią, czy nie? Skoro jest to jedyna rzecz, która spotka każdego z nas, bez względu na wykształcenie, status społeczny, przygotowanie. Nie do końca zgadzam się z powiedzeniem, że śmierć jest jedyną sprawiedliwością, bo przecież czeka każdego. Jak pokazuje doświadczenie, bywa też bardzo niesprawiedliwa. Zabiera dzieci. W podcaście o tym samym tytule, „Ze śmiercią (nie) do twarzy”, rozmawiam z moimi gośćmi książkowymi, ale też z ludźmi po stratach, czego już w książce celowo nie ujęłam. Chciałam, żeby publikacja pokazywała wyłącznie perspektywę zawodową. Rozmowy z osobami po stracie pokazują jednak, jak bardzo śmierć potrafi być niesprawiedliwa, jak bardzo potrafi być nie do twarzy. O to mi właśnie chodziło: o przenikanie się pewnych zwrotów, perspektyw myślenia o śmierci i o życiu.

Dlaczego w ogóle zajęła się pani tematem śmierci?

Wie pani, że to jest pytanie, na które sama nie umiem znaleźć odpowiedzi? I szukam jej

w sobie od dawna. Fascynuje mnie śmierć, ale nie w perspektywie kryminalnej. Nigdy nie zaczytywałam się w brutalnych morderstwach, nie chciałam zgłębiać śmierci z takiego punktu widzenia. Ona fascynuje mnie z perspektywy psychologicznej, filozoficznej, teologicznej. Choć jestem naprawdę bardzo optymistycznym człowiekiem, kołham życie i staram się czerpać z niego pełnymi garściami, to faktycznie śmierć, a w ogóle tematy trudne, bolesne, oscylujące wokół cierpienia, zawsze mnie pociągały z perspektywy dziennikarskiej, a pracuję w zawodzie od 25 lat. Teraz powoli wchodzi też w zawód pomocowy, czyli zawód psychologa. To stworzyło mi nową perspektywę. A może właśnie dlatego w nią wchodzę, żeby móc tę perspektywę otworzyć z innej strony. Jest w tym coś fascynującego, w tej kurtynie, za którą nie wolno nam spoglądać. W tej magii. Interesuje mnie to nie tylko z punktu widzenia nauki, ale też zjawisk niewyjaśnionych. Po prostu śmierć mnie fascynuje, jakkolwiek to nie zabrzmiał. Zawsze powtarzam, że kiedy grzebię w niej jako dziennikarka, to trochę pod przykrywką mikrofonu, kamery, dyktafonu. I wtedy czuję się bezpieczniej, mam takie złudne poczucie, że nie staram się uchylać tej kurtyny, której nie wolno nam uchylać; ja tylko rozmawiam. Że nie zgłębiam się w tematy, w które może nie powinniśmy. A może właśnie powin-

niśmy? Może właśnie dlatego, że się nie zagłębiamy, potęguje się w nas strach? Śmierć wciąż jest tematem tabu. Choć dziś rozmawiamy już o wszystkim, o śmierci wciąż bardzo trudno nam mówić. Może właśnie dlatego powinniśmy o śmierci rozmawiać, żeby żyć pełniej. A to dla mnie cel nadrzędny.

Wszyscy Pani rozmówcy mają wspólną cechę: zawodowo stykają się ze śmiercią. Jak ich Pani dobierała? Jest i właściciel zakładu pogrzebowego, ksiądz, psycholożka, archeolog sądowy, a nawet medium.

Pewne zawody po prostu musiały się tu znaleźć. Nie wyobrażam sobie książki o śmierci z perspektywy zawodów bez grabarza, psychologa hospicyjnego czy księdza. Ale niektóre postaci pojawiały się w trakcie pracy, bo ktoś kogoś polecił, ktoś inny wspominał, że zna ciekawą historię. Wiele z tych spotkań zrodziło się przypadkiem, choć ja w przypadki raczej nie wierzę. Część rozmów miałam w głowie od początku. Bardzo chciałam dotrzeć do lekarza, który wykonuje eutanazję. Z drugiej strony, zależało mi też na rozmowach z osobami z kręgu duchowości i ezoteryki, dla kontrastu wobec perspektywy naukowej. Chciałam zobaczyć, czy w tych dwóch światach, czyli naukowym i duchowym, znajdę wspólny mianownik. Czy będą to zupełnie różne refleksje, czy może jednak mówimy

o tym samym, tylko innym językiem. Poza tym zależało mi, żeby książka mogła trafić do każdego. Jesteśmy różni. Jednego bardziej poruszy ksiądz albo psycholog hospicyjny, który towarzyszy ludziom w ostatnich chwilach, a do innego przemówi medium czy tarocista. Niektórzy moi rozmówcy pojawili się z czystej ludzkiej ciekawości. Do tarocisty poszłam przede wszystkim zapytać, czy ludzie pytają o własną śmierć. Czy jesteśmy tego ciekawi, czy wolimy nie wiedzieć. I bardzo mnie zaskoczyło, gdy usłyszałam, że tak, że o śmierć pytają często. Ja sama nigdy w życiu bym o to nie zapytała. Dlatego ten dobór postaci jest tak różnorodny. Zależało mi, by każdy czytelnik mógł znaleźć w książce swoją drogę, swój język rozmowy o śmierci.

Co jeszcze łączy ludzi, którzy zawodowo dotykają śmierci? Zauważyła pani w nich jakieś wspólne cechy, jak na przykład spokój czy dystans?

Przed wszystkim łączy ich miłość do życia. To było dla mnie najbardziej zaskakujące, a zarazem najbardziej budujące odkrycie. Ten ogromny szacunek do życia, ale też do ludzi, którzy odchodzą. Nie dostrzegłam w nich rutyny, która przecież byłaby naturalna, a może nawet usprawiedliwiona. Bo kiedy ktoś codziennie styka się ze śmiercią, to włącza się mechanizm obronny, właśnie rutyna, która pozwala w tym zawodzie przetrwać. Gdy myślę

o właścicielu zakładu pogrzebowego, który sam wykonuje makijaż pośmiertny, wyobrażam sobie, że w którymś momencie musiałby chronić swoją psychikę. Oczywiście każdy z moich bohaterów ma pewne predyspozycje, bez których nie da się wykonywać takiej pracy. A jednak w każdym z nich widziałam ogromny szacunek i jednostkowe podejście do drugiego człowieka, do każdego kolejnego klienta czy pacjenta, w zależności od zawodu. Urzekło mnie to: spokój, godność i walka o zachowanie tej godności w obliczu czegoś tak delikatnego, niematerialnego, niepojętego. I dało mi poczucie światła w tunelu; że istota człowieczeństwa wciąż w nas istnieje.

Które ze spotkań było dla pani szczególnie ważne albo trudne? Co najbardziej panią poruszyło?

Odpowiem zupełnie prywatnie. Bardzo trudne i ważne było dla mnie spotkanie z księdzem z Centrum Zdrowia Dziecka. Nie ze względu na jego zawód, tylko ze względu na tego konkretnego człowieka i to miejsce. Siedem lat temu, kiedy urodził się mój synek, leżałam w Centrum Zdrowia Dziecka, walcząc o jego życie. Ksiądz Jacek, który jest bohaterem mojej książki, ochrzcił mojego synka na OIOM-ie. Wyobraża sobie pani, jakie to były emocje? Jaki to był chrzest, gdy nie wiadomo było, czy to chrzest, czy pożegnanie? Powrót do tego miejsca po siedmiu latach, w innej roli, był dla mnie szczególny. Szczególnie było też spotkanie z tym samym człowiekiem, który wtedy był dla mnie głosem nadziei. Bo w sytuacji granicznej, bez względu na to, czy ktoś jest wierzący, czy nie, człowiek chwytą się każdej nadziei. A ksiądz, który czyni znak krzyża i mówi: „Proszę się nie martwić, będzie dobrze, on z tego wyjdzie”, staje się jakimś głosem Boga. Głosem, który tak bardzo chce się usłyszeć i zinterpretować jako coś więcej niż zwykłe pocieszenie. Po tylu latach wróciłam tam już jako studentka psychologii, na praktyki. To też było doświadczenie niezwykle dla mnie ważne: powrót do tamtego miejsca z nową świadomością, w nowej roli. Jeśli chodzi o samych bohaterów książki, to ogromne wrażenie zrobiła na mnie rozmowa z psycholożką hospicyjną. W jej oczach było tyle światła i radości, gdy mówiła o tak trudnych sprawach. Miała w sobie coś niewiarygodnie pogodnego, ciepłego, pełnego miłości do życia. Powiedziała mi wtedy coś, co często cytuję: „Trafiłam tam przypadkiem; nie było akurat pracy w mojej specjalizacji,



FOT. SZYMON STARNAWSKI

Anna Matusiak: Śmierć to może okres przejściowy, po którym czeka nas coś piękniejszego. Co nie znaczy, że mamy na nią czekać; tylko że możemy się mniej jej bać

więc poszłam tam tylko na chwilę. Zostałam na kilka-nastę lat. Żadne inne miejsce nie nauczyło mnie takiej miłości do życia, jak właśnie to hospicjum. To burzy stereotyp myślenia o hospicjum jako „umieralni”. Bo to jest właśnie miejsce, w którym może się narodzić ogromna miłość do życia. Zapamiętałam też rozmowę z policyjnym negocjatorem, człowiekiem, który rozmawia z ludźmi stojącymi dosłownie na granicy życia i śmierci. Czasem jeden krok dzieli ich od przejścia na drugą stronę. On robi wszystko, żeby ten krok wykonali w przeciwną stronę. Powiedział mi: „Wiesz, Ania, uratowałam setki żyć, ale nie uratowałam własnego brata. Nie zauważyłam. A on to zrobił”. To było dla mnie ogromnie poruszające. Pokazuje, jak bardzo to wszystko jest płynne, delikatne, nienormowalne. Nie mamy papierów na ratowanie życia. Można zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby odwrócić drugiego człowieka ku

życiu, a i tak nie zawsze się uda. Właśnie dlatego skończyłam suicydologię, żeby próbować odwracać ludzi ku życiu, choć mam świadomość, że niektórych po prostu nie da się uratować. Każdy z moich rozmówców zostawił we mnie choć jedno zdanie, które zabieram ze sobą. I wiem, że zostanie ze mną na zawsze.

Książd w pani książce mówi, że dzieci umierają spokojnie. Jak rozumieć ten spokój?

Rozumiem go tak, że dziecko jest może bliżej tej tajemnicy, której my nie znamy. Bliżej źródła, bliżej Ojca, jakkolwiek to sobie nazwiemy. Ktoś powie: bliżej Boga. Ktoś inny: światła, a jeszcze ktoś: prądrodła. To także moje doświadczenie po obserwacji wszystkiego, co widziałam w Centrum Zdrowia Dziecka. Dziecko na oddziale onkologicznym niesie obraz, który nas, dorosłych, bardzo boli. Ale dzieci tam zazwyczaj są radosne, szczęśliwe, bo tak wygląda ich świat. W ich świe-

cie jeszcze nie ma perspektywy planów, marzeń, ambicji, które utrudniają pogodzenie się z przemijaniem. Cierpią rodzice. Cierpienie fizyczne dzieci oczywiście boli, bo to po prostu ból. Ale w wymiarze duchowym najbardziej boli cierpienie dorosłych, którzy walczą o swoje dzieci. Dziecko przyjmuje rzeczywistość inaczej, bo jest na innym etapie życia. Po prostu tak wygląda jego świat: dziś jest szpital, jutro może być dom. Tak rozumiałem słowa księdza Jacka i tak je noszę w sobie.

Czego dowiedziała się pani o śmierci od ludzi, z którymi rozmawiała?

Chyba zostawiłam sobie nadzieję, którą wyczytuję z wypowiedzi moich bohaterów, a może raczej chcę ją sobie wyczytywać. Myślę, że każdy czytelnik znajdzie w tej książce coś innego, ale ja zostawiam sobie tę właśnie nadzieję: że to nie koniec. Że po drugiej stronie coś jest. Że idziemy ku czemuś więk-

szemu. Że śmierć to może okres przejściowy, po którym czeka nas coś piękniejszego. Co nie znaczy, że mamy na nią czekać; tylko że możemy się mniej jej bać. Można cieszyć się perspektywą, że kiedyś odejdziemy, ale do tego czasu powinniśmy żyć jak najlepiej, tu i teraz, jak najpiękniej. Może właśnie o to chodzi, by zasłużyć w życiu na to, żeby za tą kotarą było jeszcze piękniej i lepiej. Więc jeśli miałabym odpowiedzieć krótko: po rozmowach z moimi bohaterami zostawiłam sobie nadzieję, że jest coś więcej i że to coś będzie naprawdę dobre.

Czy śmierć może być dobra? Pytam też w kontekście tego, jak ludzie chcą umierać. Czy ci, którzy przychodzili do tarocistów i pytali o swoją śmierć, mówili, jak chcą odejść? Czym jest dla pani dobra śmierć?

Przywołam tu spotkanie z Anją Franczak, założycielką Instytutu Dobrej Śmierci. Sama nazwa tej instytucji

wskazuje, że śmierć może być dobra. Wiele oczywiście zależy od kontekstu, od sytuacji, od samego odchodzącego, ale też od tych, którzy pozwalają odejść. Nie da się stworzyć jednej definicji, ale wiem, że ogromnie wiele zależy od atmosfery, w jakiej człowiek odchodzi. To pewnie cholernie trudne pozwolić odejść komuś, kogo się kocha. A jednak można zrobić bardzo dużo, by to odchodzenie było dobre, piękne, spokojne dla wszystkich: i dla tych, którzy żegnają, i dla tych, którzy odchodzą. Oczywiście wtedy, kiedy mamy czas, kiedy śmierć przychodzi po chorobie, a nie nagle. Wtedy możemy pozwolić sobie na to wspólne żegnanie, na konstruowanie ostatnich chwil razem. Tak, wierzę, że śmierć może być dobra. I bardzo bym chciała, żeby kiedyś, oby jak najpóźniej, gdy przyjdzie po mnie lub moich bliskich, potrafiła nas spotkać w spokoju. Żebyśmy znalazła w sobie siłę, by przypomnieć sobie te rozmowy, te twarze, i umiała odejść albo żegnać w dobrostanie, w poczuciu dobra, a nawet, jakkolwiek to zabrzmiałoby, z radością, że odchodzę do lepszego świata.

Pisze pani w książce, że śmierć została wypchnięta z naszej codzienności. Nie mówi się o niej, nie istnieje w mediach, nie ma jej w social mediach. Co tracimy, omijając ten temat?

Tracimy z całą pewnością spokój. Bo wszystko, co jest zamiatane pod dywan, co zostaje wyparte i zamrożone, w nas zostaje. Wraca potem w postaci lęku, napięcia, niepokoju. Jestem przekonana, że niszczy nas to, że nie oswojamy się ze śmiercią w dobry sposób, tylko w jej najbardziej drastycznej formie. Bo jedyne, co dziś kojarzy się ze śmiercią w mediach, to brutalne obrazy: wypadki, morderstwa, katastrofy. Ten przekaz przepełniony jest lękiem. A lęk rodzi jeszcze większy lęk. Naszym naturalnym odruchem staje się wtedy ucieczka od tematu. Zamarzamy się, wycofujemy, udajemy, że śmierci nie ma. Że nie istnieje. A to paradoksalnie tylko pogłębia niepokój. Im bardziej od niej uciekamy, tym bardziej nas dogania.

Ludzie, którzy pomagają umierającym, często mówią, że ta praca pomaga również im samym. W jaki sposób?

Myślę, że rzeczywiście tak jest. To doświadczenie pozwala im uzyskać pewien spokój. Oni mniej boją się własnej śmierci. Oczywiście, kiedy przychodzi moment spotkania z nią twarzą w twarz, nikt z nas nie wie, jak się zachowa. Być może w takiej chwili zapo-

minamy o całym doświadczeniu zawodowym i dopiero wtedy życie pokazuje, jakie emocje naprawdę się w nas odezwą. Ale można żyć w lęku albo w spokoju. Myślę, że ci ludzie, którzy pomagają innym przejść na drugą stronę, żyją w dużo większym spokoju właśnie dlatego, że tego dotykają. Że są przy tym, co najtrudniejsze, a przez to także najbardziej prawdziwe.

A pani? Mniej boi się pani śmierci po napisaniu tej książki?

Nie chciałabym rzucać słów na wiatr i powiedzieć, że boję się zdecydowanie mniej, choć chyba trochę tak. Myślę, że faktycznie czuję odrobinę mniej lęku. To oczywiście nie dotyczy moich bliskich. Sama myśl o ich odejściu napawa mnie przerażeniem i natychmiast wywołuje łzy. Ale jeśli pomyślę o własnej śmierci, to jest już we mnie więcej spokoju. Nie paraliżuje mnie ta myśl. Mam jeszcze wiele planów, wiele rzeczy, które chciałabym zrobić, a przede wszystkim mam małe dziecko. To są jedyne obawy, które przychodzą mi do głowy. Samo odejście przestało mnie jednak przerażać. Łatwiej jest mi o nim myśleć z całą pewnością dzięki sile, energii i światłu, które dały mi te rozmowy. Bo taki właśnie był cel tej książki: światło, a nie mrok.

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Anna Matusiak

Dziennikarka, reportażystka i pisarka, doktor nauk o polityce, wykładowca akademicki. Autorka wielu książek, w tym „Ze śmiercią im (nie) do twarzy. Rozmowy z granicy między światami”, która ukazała się niedawno nakładem wydawnictwa Wielka Litera.



BORYS SZYC: MIAŁEM TAKIE POCZUCIE, JAKBY MNIE NAPRAWDĘ URATOWALI Z TONĄCEGO STATKU

5 listopada swoją premierę będzie miał w serwisie Netflix nowy polski serial – „Heweliusz”. Jest to fabularyzowana opowieść o najtragiczniejszej katastrofie w historii Polskiej Żeglugi Morskiej. Główną rolę w serialu gra Borys Szyc. Popularny aktor odsłania przed nami kulisy tej wyjątkowej produkcji

Patryk Gzyl

W 1993 roku, kiedy doszło do katastrofy promu Heweliusz, miał pan 15 lat. Dotarły do pana wtedy echa tej tragedii?

Dokładnie pamiętam filmową zjawkę w „Wiadomościach” czy w „Teleexpressie” z kadrem statku odwróconego dnem do góry i pogrążającego się w wodzie. Zrobiło to na mnie gigantyczne wrażenie. Moja wyobraźnia wystrzeliła wtedy w kosmos.

Te wspomnienia wróciły, kiedy trafiła do pana propozycja zagrania roli kapitana promu Heweliusz – Andrzeja Ułasiewicza?

Oczywiście. Kiedy oglądałem jakiś film o katastrofie morskiej, jak „Titanic” czy „Tragedia Posejdon”, zawsze wyobrażałem sobie, jakie to musi być straszne, co to trzeba tam przeżyć. Coś jest takiego wyjątkowo przerażającego w tragedii na morzu – pewnie ten ogrom wody sprawia, że ludzki umysł nie umie tego za bardzo ogarnąć. Robiąc ten serial, mogliśmy się zbliżyć do tej tragedii, ale jednocześnie cieszyliśmy się, że my jesteśmy bezpieczni. Trzeba pamiętać, że warunki były wtedy okropne: zima, trzy stopnie na termometrze, wiatr z prędkością 180 km/h, deszcz zacinający praktycznie poziomo. Dlatego to wręcz niewyobrażalne, że ktośkolwiek przetrwał tę katastrofę.

Podobno wdowa po kapitanie Ułasiewiczu wskazała pana jako aktora, który powinien zagrać jej męża. To miało dla pana duże znaczenie?

Dowiedziałem się o tym już później. Zorganizowano nam spotkanie z Jolantą Ułasiewicz, która zaproponowała, abyśmy

przeszli na ty i powiedziała mi, że kiedy zapytano ją, który aktor mógłby zagrać jej męża, wymieniła między innymi mnie. Było mi więc bardzo miło i czułem swego rodzaju namaszczenie ze strony rodziny kapitana. Ale za tym szło poczucie obowiązku, dlatego tym bardziej chciałem poznać, jaki prywatnie był mąż Joli. Sie dzieliśmy, jedliśmy i rozmawialiśmy, a ja słuchałem jej opowieści.

Co panu dało to spotkanie z rodziną kapitana?

Przed wszystkim właśnie to przyzwolenie, że to ja jestem tą właściwą osobą, która ma go zagrać. A od strony aktorskiej była to niezwykła pomoc. Jola sprezentowała nam bowiem Świętego Graala tej produkcji – nagranie na kasecie VHS, które kapitan Ułasiewicz zrobił jeszcze za życia. Pół roku przed śmiercią kupił bowiem kamerę wideo i nagrywał wszystko dokoła, jak każdy, kto pierwszy raz w życiu miał kamerę w rękę. To taki moment zachłyśnięcia się jej możliwościami, kiedy kręci się co popadnie, zbliża, oddala, etc. I on nagrywał nie tylko rodzinę, ale też wszystkich na statku, różne jego pomieszczenia, w tym całą swoją kajutę, łącznie z łazienką. Dlatego ta jego kajuta jest w serialu odwzorowana jeden do jednego, łącznie z przedmiotami na stole i na półkach. Dokładnie tak, jak było na statku.

A jeśli chodzi o samą postać kapitana?

Dzięki temu filmowi mogliśmy zobaczyć, że był bardzo lubianą osobą. Miał poczucie humoru, uwielbiał mocną muzykę rockową i dobrą kuchnię.

Był więc bardzo wdzięczną postacią do oddania. U niego zawsze leciało jakieś AC/DC na cały statek. Z różnych wypraw przywoził egzotyczne przyprawy, które pozwalały mu potem gotować ciekawe potrawy. Lubił dobrze zjeść, jego córka Agnieszka wspominała, że „tata zawsze był na diecie”, co znaczyło, że ciągle się odchudzał. To mi było bardzo bliskie. Uznaliśmy, że muszę przybrać na wadze do tej roli, więc w serialu widać moją zmianę fizyczną, bo miałem 15 kg więcej niż mam teraz. Do tego dorobiliśmy jego specyficzną łysinkę na głowie. W związku z tym, że kapitan oraz jego rodzina to jedyne prawdziwe osoby, które pojawiają się w serialu, chciałem, aby moja postać była bliska prawdziwego człowieka. W serialu oglądamy fragmenty z życia kapitana, on nie jest cały czas obecny na ekranie, staraliśmy się więc oddać w tych sekwencjach jakąś prawdę o nim. Jest tam taka scena, w której bliscy kapitana oglądają nagrania z tej kasety VHS. To było właśnie dosłownie przełożone z opowieści jego córki Agnieszki. Widać tam, jaką mieli ze sobą ciepłą relację, to, że kazał się jej uczyć angielskiego, to, że specyficznym mówił takie przedłużone „kurrrrrr”. Z tych małych śladów i okrucich wspomnień, jakie pozostały po człowieku, staraliśmy się go ożywić na ekranie. Dlatego to spotkanie z rodziną kapitana dało mi niezwykle dużo.

Bardzo wzruszająca jest ta sekwencja, w której kapitan nagrywa przez telefon wiadomość dla żony przed wyruszeniem w morze. To kilka zdań – a pięknie charakteryzuje tę po-

stać od prywatnej strony. To był autentyczny monolog?

Autentyczne jest to, że Ułasiewiczowie nie mieli w domu telefonu i kapitan zawsze przed wypłynięciem w morze nagrywał się na automatyczną sekretarkę u wujostwa swej córki. Potem jego żona i córka odsłuchiwały sobie te wiadomości. Ostatnie takie nagranie zostało zarejestrowane właśnie przed jego śmiercią.

Żona i córka kapitana widziały już serial?

Tak. Jola i Agnieszka otrzymały serial i widziały całość. Dostałem od nich potem niezwykle wzruszające wiadomości, które pokazują, jak to mocno na nie zadziało. Że nie spodziewały się, iż po 30 latach związane z tym emocje będą tak silne, zwłaszcza u Joli. To dla mnie niezwykle ważne w tej całej układance, którą stworzyliśmy, że oddaję swą rolę hołd tej osobie, która poszła na dno razem ze swym statkiem.

Czuł pan na sobie wyjątkową odpowiedzialność za takie pokazanie kapitana, żeby to była filmowo pełnokrwista postać, a jednocześnie jego żona i córka zobaczyły na ekranie swego męża i ojca?

Starłem się zrobić to, jak najlepiej potrafiłem, zwłaszcza mając na uwadze to, że ostatecznie nasz serial jest fabularny, jedynie inspirowany prawdziwymi wydarzeniami. Po zakończeniu zdjęć Agnieszka spytała mnie, czy myślę, że to właśnie tak było w jego ostatnich chwilach, jak pokazaliśmy w serialu. Oczywiście miało to retoryczny ton, ale było świadectwem tego, że ona wypierała to tyle czasu i nie dopuszczała do siebie myśli, jak to mo-

gło wyglądać, a teraz zobaczyła to na ekranie. To musiało zrobić na niej ogromne wrażenie. Zresztą podobnie było ze mną. Kiedy oglądałem scenę śmierci kapitana na monitorze, to miałem po prostu łzy w oczach. Kiedy bowiem człowiek wyobrazi sobie, jak to mogło być, to jest potwornie wzruszające.

Nie miał pan łatwego zadania, bo tak jak pan wspomniał, w scenariuszu Kaspra Bajona kapitan Ułasiewicz to główny bohater serialu, ale tak naprawdę pojawia się w niewielu scenach. Spodobało się panu takie przedstawienie tej postaci?

Rozmawiałem z Kasprem i wiedziałem, jaki jest jego zamysł. Uznałem, że to będzie ciekawe: skupić się na postaci, która jest poboczna i nagle okazuje się być pierwszoplanową. Mam tu na myśli bohatera, którego gra Konrad Eleryk. Tymczasem główna postać, czyli kapitan Ułasiewicz, jest obecny duchem w każdym odcinku, ale na ekranie oglądamy go tylko na początku i na końcu. Zaczęłem przygotowania do zagrania tej postaci od odsłuchania nagrania audio ze statku, w którym kapitan wzywa pomocy. Są tam liczne zakłócenia, jest ten sztum, ale słysząc, jak ludzki głos przedziera się przez nie i woła: „Mayday! Mayday!”. To coś poruszającego. Słuchając tego, miałem zaciśnięte gardło. Wyobraziłem sobie, jak musiał się czuć kapitan, wiedząc, że nie ma wyjścia i musi nadać taki komunikat. Pokazujemy to w naszym serialu – i te sceny z kapitanem mają tak ogromny ładunek emocjonalny, że wystarczyło ich kilka, aby ułożył się z nich jego wyrazisty portret.

Jakim doświadczeniem było dla pana zagranie sceny śmierci kapitana, kiedy naprawdę woda podchodziła panu do ust?

To było ciężkie przeżycie od strony emocjonalnej i fizycznej. Wchodziłem do gigantycznej scenografii odwróconego już statku, która zjeżdżała 9 metrów w dół i była prawie cała zanurzana w wodzie. I w tym momencie, kiedy jestem uwięziony na mostku i woda mi się powoli zbliża do głowy, wyobraziłem sobie, jak musiał się czuć kapitan, wiedząc, że za chwilę złapie ostatni oddech i dalej nie będzie już nic. To było coś przerażającego i poruszającego. Nikomu tego nie życzę. Nakręcenie tego było bardzo trudne.

Oglądając w filmie takie historie, zawsze zadajemy sobie pytanie: „Co ja bym zrobił na jego miejscu?”. Pan też tak miał? Oczywiście. Ale to zupełnie abstrakcyjna myśl i można sobie tylko tak gdybać. Nie chciałbym tego nigdy sprawdzać w prawdziwym życiu.

„Heweliusz” został zrealizowany z ogromnym rozmachem, dzięki temu, że zajął się tym Netflix. Ta dbałość o realia pomogła panu wejść w rolę?

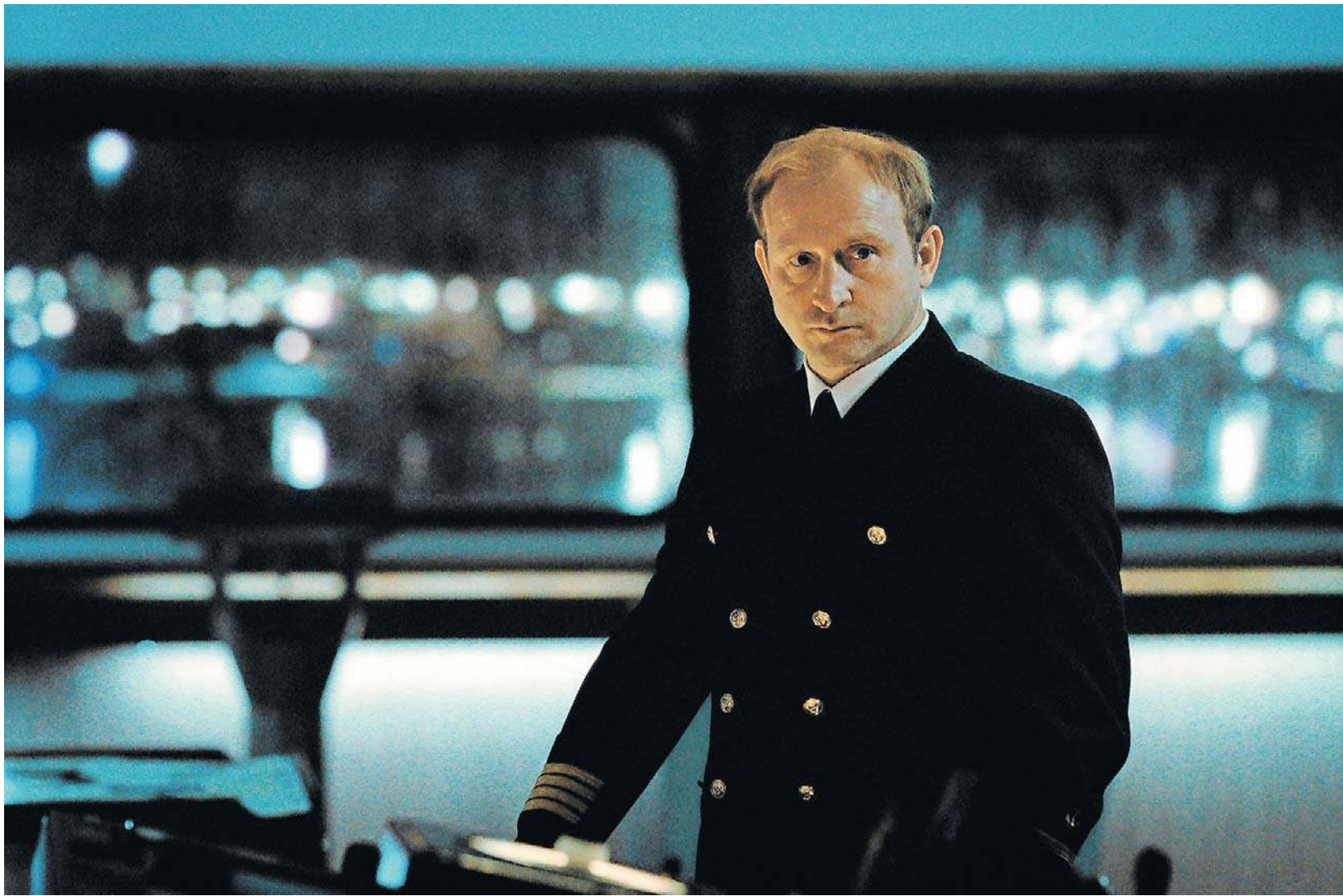
Absolutnie. To była produkcja o największym rozmachu, w jakiej brałem udział. Już myślałem, że naprawdę niewiele rzeczy mnie zaskoczy na filmowym planie, a tutaj spotkałem się z czymś wyjątkowym – zwłaszcza w tych scenach wodnych. I to we wszystkich wymiarach: organizacyjnie, ale też od strony scenografii i efektów specjalnych. Skala tego przedsięwzięcia była absolutnie niepowtarzalna. Myślę, że nic podobnego może mi się jeszcze długo nie przydarzyć.

Jak powstawały te efektowne sceny kręcone na tonącym promie?

Pierwsze zdjęcia, kiedy statek zaczyna się powoli przechylać, kręciliśmy na hali w Warszawie. To były te sekwencje, w których ten przechył miał jakieś 30 stopni. Potem, kiedy miał sięgać 75 i 90 stopni, pojechaliśmy pracować w hali w Belgii, gdzie stworzono gigantyczny basen, w którym ogromne dźwigi uzyskiwały ten efekt. Do tego trzeba było pokazać ten potworny sztorm: my, aktorzy, siedzieliśmy w środku, a w szczyby waliły tony wody, do tego dookoła zbudowane były ekrany ledowe, na których pokazywano nagranie wychodzenia promu z portu w nocy. Mózg był więc atakowany ze wszystkich stron i absolutnie oszukany. Zanim zaczęliśmy zdjęcia, byłem na prawdziwym promie płynącym ze Szczecina do Ystad i przyglądałem się na mostku, jak wygląda wychodzenie z portu. Nagrałem sobie wszystko – i kiedy musiałem to odtworzyć na planie, nie było w tym żadnej różnicy dla mojej głowy. Miałem poczucie, że jestem na promie, on rusza, skręca i płynie. Iluzja była niezwyczajna.

Jak pan sobie radził z tym przechylem, wodą i wiatrem?

Byliśmy tym wykonńczeni. Po 12 godzinach kręcenia w takim przechyle, w ogromnej wilgoci i gigantycznym hałasie, bo wszystko było napędzane wielkimi wiatrakami i pompami, miało się wszystkiego dość. Zanim weszliśmy na plan, mieliśmy treningi w Mszczonowie na najgłębszym basenie do nurkowania w Polsce, który ma ponad 45 m w dół. I dla mnie najtrudniejszy fizycznie do przejścia był moment utonięcia kapitana Ułasiewicza i opadania ciała bez wydychania tlenu. Nie mogłem wypuszczać z nosa bąbelków, tylko opadać na całkowitym bezdechu. Musiałem więc nauczyć się mieć w płucach tyle powietrza, żeby wytrzymać kilkanaście sekund, ale na tyle mało, aby



FOT. MATPRAS, NETFLIX/ROBERT PAKA

Borys Szyc: W związku z tym, że kapitan oraz jego rodzina to jedyne prawdziwe osoby, które pojawiają się w serialu, chciałem, aby moja postać była bliska prawdziwego człowieka. Staraliśmy się więc oddać w tych sekwencjach jakąś prawdę o nim

swobodnie opadać w dół jakiejś 7 metrów, będąc lekko obciążonym.

Myślałem, że to kaskader gra. Nie. Ja to wszystko robiłem sam.

To dlatego powiedział pan: „Pokonałem przy tym serialu wiele swoich strachów”?

Tak. Kiedy byłem małym chłopcem, topiłem się, lęk przed wodą był więc jednym z moich największych w życiu. Pokonałem go już częściowo wcześniej, biorąc udział w Iron Manie, gdzie musiałem płynąć w zatoce w Gdyni. Nurkowanie w wodzie zawsze jednak wiązało się u mnie ze strachem. Za każdym razem przewijały mi się wtedy w głowie kadry z tych różnych filmów katastroficznych. A tutaj musiałem tego na żywo doświadczyć i przeżyć. Pomogły mi to przełamać zajęcia z nurkami i kaskaderami. Ćwiczyliśmy nawet w Belgii na dzień przed kręceniem tej sceny z użyciem liny, która była przypięta 9 metrów w dół. Dlatego kiedy potem grałem to na planie, czułem się już pewnie.

Zagrał pan kapitana Ułasiewicza na 200 procent. Trudno było panu otrząsnąć się po tej roli po zakończeniu zdjęć? Po prostu byłem szczęśliwy, że udało mi się dotrzeć do końca. Miałem takie poczu-

cie, jakby mnie naprawdę uratowali z tonącego statku. (śmiech) Jest taki film z końca zdjęć, na którym widać, jak mnie wiozą na takiej tratwie, wszyscy mi klaszczą, a Janek Holoubek oblewa mnie jeszcze z góry wodą ze szlauchu. To był bardzo wzruszający moment. Bardzo jestem wdzięczny Macłowi Maciejewskiemu, czyli szefowi kaskaderów, który osobiście mnie nadzorował i pilnował w czasie tych wszystkich scen, żebym to bezpiecznie prze-trwał. Bo to były naprawdę bardzo trudne fizycznie zdjęcia. Te chwile, kiedy trzeba było grać, kiedy od dołu cała scenografia powoli się topiła – to było dla mnie wcześniej coś nie do wyobrażenia. Mieliśmy oczywiście ochraniających nas nurków, ale wykonanie tego kosztowało mnie wiele siły i emocji. Dlatego bardzo cieszyłem się, że to się szczęśliwie skończyło. Druga porcja silnych emocji czekała mnie w moim bezpiecznym domu, kiedy oglądając ten serial, byłem niezwykle poruszony. Podobnie moja żona. Trudno jej było to nawet momentami oglądać.

Mówimy tu o żywiole morza, a niedawno miał pan okazję zetknąć się również z żywiołem gór – za sprawą kryminalnego serialu „Forst”. To prawda, że wszedł pan w ten

projekt ze względu na swą miłość do Tatr?

Jak najbardziej. Kocham Tatry, uwielbiam Zakopane, górali, ich muzykę i kulturę. Jestem też smakoszem tamtejszej kuchni. Mam na Podhalu wielu przyjaciół i często ich odwiedzam. Bardzo się więc ucieszyłem, że możemy tę historię zbrodni w górskich plenerach z powieści Remigiusza Mroza przenieść na ekran. Dla mnie tym bardziej było to duże wydarzenie, że był to pierwszy projekt filmowy, który również produkowałem. Miałem więc okazję razem z moją agentką i wspólniczką Martą Barańską i naszą firmą BoMa Films zająć się realizacją serialu również od tej strony. Prześledziłem uważnie cały ten proces produkcyjny, dużym wydarzeniem była też nasza współpraca z Netflixem. Ale również wielka odpowiedzialność. To był bardzo intensywny czas – w sumie siedzieliśmy w górach aż 3 miesiące. Było to od strony organizacyjnej dosyć trudne, bo musieliśmy z całą ekipą dzień po dniu wchodzić na Giewont. Zaczynaliśmy ten spacer o 5 rano w asyście goprowców i „nositczy”, którzy targali tony sprzętu na górę.

Jak to było kręcić o świcie na Giewoncie?

Robiło to gigantyczne wrażenie. Zaczynaliśmy wchodzić w kompletnej ciemności z la-

tarkami na głowach. Towarzyszyła nam kompletna cisza, słysząc było tylko nasze oddechy, gdzieś tam jedynie szemranie strumyków, które płynęły po bokach. Dzień budził się powoli ze snu i dopiero potem rozbrzmiewały głosy zwierząt. Kiedy zaczynaliśmy kręcić, była połowa października, tak że na szczęście nie było jeszcze pełnej zimy. Nam się wtedy wydawało, że fajnie by było, gdyby był śnieg, ale zrozumieliśmy po tych 2-3 dniach, że gdyby on naprawdę pokrył Giewont, to nigdy byśmy tam z tym całym naszym majdanem nie weszli. Pogoda była więc po naszej stronie. Szczególnie piękne wrażenia mieliśmy, kiedy kręcąc u podnóża Giewontu, pojawiało się słońce.

A skąd u pana ta miłość do Tatr?

Jeździłem tam jako dziecko na wakacje, potem kiedy chodziłem do liceum, to każdy sylwester spędzałem w Zakopanem. Było to zawsze bardzo wesołe wydarzenie. (śmiech) Myślę, że wzięło się to najpierw z literatury, potem pokochałem góralską muzykę. Moi rodzice studiowali w Krakowie na Akademii Sztuk Pięknych i w naszym domu zawsze dużo było tych opowieści o górach. Dlatego ta podhalańska nuta drgała w moim sercu. Kiedy byłem w Akademii Teatralnej,

zdawałem egzamin z „Na szkle malowane”, miałem więc okazję wykonywać krakowskie i góralskie piosenki. Ten repertuar jest mi więc bardzo bliski. A moją ukochaną kolędą jest „Oj, Małuśki”. (śmiech) Zawsze mnie ciągnęło w góry.

Serial w Tatrach był dla pana trochę sentymentalną wyprawą?

To prawda. Odwiedziłem Martę Krzeptowską, która zarządza schroniskiem w Dolinie Pięciu Stawów. Ci wszyscy górale tam to też przyjaciele Janka Młynarskiego, który wychował się w Tatrach i zrobił całą oprawę muzyczną do tej produkcji. Spędziliśmy tam więc cudowne chwile – łącznie z niezwykle koncertem z okazji urodzin Janka, kiedy to najpierw wozem, a potem kolejką, przywieziono do Doliny Pięciu Stawów pianino, na którym zagrał potem Marcin Masecki. Z gór przyszli chłopcy ze swoimi instrumentami i wspólnie zrobili niesamowitą jam session. Było to przeżycie jedno na milion. Ludzie, którzy akurat wtedy byli w schronisku, wygrali po prostu los na loterii. (śmiech)

Skoro w „Forście” zagrał pan, ponieważ kocha Tatry, to w „Vinci 2” ze względu na miłość do Krakowa?

W „Vinci 2” zdecydowałem się zagrać, bo grałem w „Vinci”.

W „Vinci” z kolei zagrałem przede wszystkim, bo reżyserował Julek Machulski, a że działo się to w Krakowie, było to dla mnie najpiękniejszą wisienką na torcie. W ten sposób spełniło się bowiem moje marzenie, aby nakręcić coś w tym mieście. Tym bardziej, że pracowaliśmy wokół Akademii Sztuk Pięknych, w której studiowała moja mama, a ja żyłem jej opowieściami od dziecka. Miałem więc wrażenie, że los sprawia mi cudowny prezent, będący jakąś kodą czasową w moim życiu. A teraz wrócić do Krakowa po 21 latach było równie przyjemnie.

Bardzo się Kraków zmienił z pana perspektywy?

Unowocześnił się i zmienił, ale nie na złe, jak niektóre miasta. Nadal jest piękny, pełen sztuki, niezwykłego zapachu, dobrego jedzenia. Jest ciągle taką mieszkanką kultur, którą uwielbiam.

Skoro jesteście przy Krakowie – to bardzo czekaliśmy tutaj na „Kantora”. Jakie są losy tego filmu?

Trzeba się dobijać do producentów. Ja już trochę na to nie mam siły. Walczę o ten film i walczę, nawet obejrzałem go w tym roku w całości. Są wokół niego jednak ciągle problemy natury organizacyjnej i produkcyjnej. W 2022 roku zmarł jego reżyser Janek Hryniak – i to nie ułatwia sprawy. Ale myślę, że film nawet w takiej formie, w jakiej jest teraz, byłby absolutnie bardzo ciekawy. Mam nadzieję, że kiedyś ujrzy on salę kinową.

Ci, którzy widzieli fragmenty, pisali, że Tadeusz Kantor to może być pana „rola życia”. Rzeczywiście tak mocno wszedł pan w tę postać?

Tak. Kiedy obejrzałem film w zeszłym roku, to zrobił na mnie wielkie wrażenie. Odwzorowaliśmy tam spory kawałek spektaklu „Umarła klasa”, który dzieje się na różnych scenach. Zaczynamy w Krzysztoforach, potem jesteśmy w Starym Teatrze i Teatrze Słowackiego, potem wychodzi to za granicę aż do Nowego Jorku. Są to więc też momenty ścisłające za gardło. Tadeusz Kantor to postać, która zasługuje na niejednego film, a my nie możemy jednego skończyć.

To chyba też bliska dla pana postać ze względów rodzinnych.

To prawda. Słyszałem o nim od mamy od dziecka. Mama miała taką relikwię – legitymację do Krzysztoforów, podpisaną przez Kantora. Jej opowieści były więc dla mnie wspaniałym wstępem do zagrania tej roli. A jej zagranie – kolejną kodą czasową w moim życiu.

MIEDZY ŚWIĄTYNIĄ A ŚMIETNIKIEM. GRZEGORZ PIĄTEK: ARCHITEKTURA TO EGZAMIN Z CZŁOWIECZEŃSTWA

Ciało jest najuczciwszym egzaminatorem architektury. O tym, jak przestrzeń nas traktuje, jak w Polsce zabudowuje się krajobraz, i gdzie wciąż można znaleźć architekturę, która jest przyjazna człowiekowi i dobrze się w niej żyje – mówi Grzegorz Piątek, autor książki „Świątynia i śmietnik”

Anita Czapryn

Proszę pana, co to jest za książka „Świątynia i śmietnik. Architektura dla życia”? Czy jest to esej, czy manifest, oskarżenie, czy modlitwa? Jak by pan ją sam gatunkowo przyporządkował?

Myszę, że na najbardziej ogólnym poziomie jest to manifest. Przy okazji reportaż, pamiętnik, ale przede wszystkim wykładam, co w architekturze cenię i w jakim kierunku, moim zdaniem, powinna ona iść. I nawet nie tyle chodzi o przyszłość, bo to są kwestie raczej ponadczasowe; chodzi o to, czego powinniśmy od architektury wymagać. Nie poprzestając jednak tylko na wyliczeniu tego, co uważam za pożądane, ani na narzekaniu na to, czego brakuje. Staram się też pokazać, jak tutaj, w polskich warunkach, niektórzy architekci czy inwestorzy udowadniają, że się da.

Pokazuje pan też ciekawych ludzi i ważnych dla tej architektury dla życia.

Tak, znanych i zupełnie nieznanych. Zależało mi na tym, by skupić się na ludziach, o których może słyszeli ci, którzy interesują się architekturą, ale też na takich, o których nie słyszeli. Wydaje mi się, że ważne jest właśnie to mieszanie perspektyw, nie tylko architektów i inwestorów, ale także użytkowników. Chcia-

łem, tam gdzie potrafiłem, pokazać, jak ludzie tej architektury używają, co o niej sądzą. Bo uważam, że to jest najważniejszy, ostateczny i najbardziej bezwzględny test architektury.

Podzielił pan architekturę na świątynie, czyli monumentalne, reprezentacyjne budowle wznoszone ku chwale pracy czy prestiżu i na śmietniki, czyli to, co codzienne, brudne, niechciane, ale niezbędne do życia.

Tak, choć śmietnik to oczywiście przykład ekstremalny. Ale też przecież nie musi być brudny.

I już nie jest, przynajmniej w Warszawie.

W tytule chciałem zderzyć ze sobą ekstrema: świątynię i śmietnik. Ten śmietnik jest dla mnie symbolem tego, co najbardziej codzienne, najbardziej potrzebne do życia.

I najbardziej bliskie ciału?

Tak, bo uważam, że ciało, w każdym aspekcie, jest surowym egzaminatorem architektury. To ciało mówi, czy budynek jest dostępny, wygodny, czy ma przyjemną akustykę, dobre oświetlenie, czy zgadzają się wymiary...

... czy się tam dobrze siedzi, czy się tam dobrze żyje, czy

tam się dobrze pisze? Nawiasem pytając, gdzie pan pisał tę książkę?

Pisałem ją w domu, w bibliotekach, w podróży. To jest książka częściowo reporterska. Po pierwsze, mieszkam trochę w rozkroku między Warszawą a Trójmiastem. Ale też musiałem trochę pojeździć, by spotkać się z moimi bohaterkami i bohaterami. Jednocześnie zdecydowałem się pisać o miejscach, w których często bywałem. Dlatego taki, a nie inny wybór miast i przykładów. Chciałem pisać o miastach, które dobrze znam, żeby to nie była wiedza książkowa czy oparta na jednej wycieczce. W Trójmieście mieszkalem kilka lat, w Warszawie całą resztę życia, z Łodzi pochodził mój partner, z Rybnika mój ojciec, tam też mieszkali moi dziadkowie. Znam te miejsca od lat i to dawało mi pewność, że wiem, o czym piszę. Architektura to coś, co warto doświadczać, obserwować w czasie. Ona się zmienia, sprawdza albo nie. Dlatego ta próba czasu jest ważna.

No właśnie, chciałem bardziej szczegółowo zapytać o wybór opisanych miejsc. Zdjęcia, jakie są w książce, od razu przykuwają uwagę. Co zdecydowało, że to właśnie te lokalizacje pan wybrał?

Przede wszystkim pierwszym kryterium było to, żeby miały funkcje codzienne. Ale wiedziałem, że nie muszę pokazać wszystkich przykładów i szukałem też ciekawych historii. Skupiłem się więc na historiach, które mnie samego poruszyły, i na miastach, do których wracam. To były główne kryteria.

Czy wśród opisanych miejsc są takie szczególne dla pana bliskie, ulubione, takie, w których czuł pan, że świat ma sens, że coś naprawdę jest dobre i piękne?

Na pewno bardzo ważny był dla mnie rozdział o osiedlu, na którym się wychowałem. Pisanie o nim było dla mnie osobiste i poruszające. A przy tym było to pewne odczarowanie tego osiedla. Wiadomo, jaką opinią cieszą się w Polsce blokowiska, zwłaszcza te z wielkiej płyty. Sam też miałem okres, kiedy bardzo chciałem stamtąd uciec. Już na studiach, z ulgą wyprowadziłem się do śródmieścia. A teraz widzę, że to mieszkanie, choć małe i skromne, było świetnie zaprojektowane. Kiedy spojrzałem na jego rzut oczami dorosłego, zrozumiałem, jak dobrze było przemyślane; miało nieszczelne okna i wieczne zepsutą windę, ale miało okna na dwie strony, widną, oddzielną kuchnię,

dużą loggię. Jeśli mówimy o poczuciu szczęścia, to też bardzo szczęśliwy jestem w toaletach, kiedy już je znajduję.

Szokiem była dla mnie informacja, że to z toalety powstała knajpa Tola na Polu Mokotowskim. Nie wiedziałam o tym. A bardzo lubię to miejsce. Teraz mi pani przypominała, i pomyślałem sobie, że może nazwa „Tola” pochodzi od toalety? (Śmiech) Ale nie, żartuję.

Na Polu Mokotowskim są Bolek, Lolek i Tola; wiadomo, że to nazwy bohaterów Dobranocki dla dzieci w czasach PRL-u, ale rzeczywiście Tola ładnie się w ten kontekst wpisuje.

Wiedziałem, że wiele warszawskich toalet zostało przebudowanych na knajpy, ale gdy zacząłem to badać i sprawdzać, które konkretnie, byłem zszokowany, jak dużo ich było. I jak wiele zostało niestety zmarnowanych; bo chciałoby się mieć i knajpy, i toalety. A w pewnym momencie zostały już prawie same knajpy.

Teraz w Warszawie mamy taką sytuację, że na Woli powstała toaleta za pół miliona złotych. Szokująca kwota; wielu się ekscytuje, w sensie negatywnym, wielu się bulwersuje. Mówią, że władze Warszawy zwariowały, żeby budować tak drogie toalety.

Tak, rozumiem, że to bulwersuje. Ale mnie to akurat nie bulwersuje. Może błędem jest to, że szaleły się często budowane w miejscach, do których z daleka trzeba ciągnąć instalacje i to podraża ogólny koszt. Generalnie jednak uważam, że taki obiekt musi być budowany solidnie, musi być wygodny. To jest coś, co ma służyć przez lata, przez dziesięciolecia. To nie jest przecież toaleta w mieszkaniu, którą robimy sobie za parę tysięcy złotych. To jest coś, co musi być odporne, trwałe, jeśli ma służyć długo i wielu ludziom. Że aż 500 tysięcy złotych? Cóż, potrafię sobie wyobrazić gorzej wydane publiczne pieniądze. W Polsce naprawdę nadrabiamy teraz trzydzieści lat demontażu toalet publicznych i tę infrastrukturę po prostu trzeba budować od nowa.

A kiedy ostatnio miał pan wrażenie, że znalazł się w śmietniku; tym rozumianym metaforycznie? I jak pan sam to pojęcie rozumie?

Metaforycznie śmietnikiem są dla mnie przede wszystkim miejsca, które dezorientują. Uważam, że dobrze zaprojektowana przestrzeń to też taka, która jest dobrze zorganizowana. Na przykład: wchodzi się do budynku, do głównego holu, i nie trzeba długiego namysłu, żeby wiedzieć, dokąd iść. Dramatem pod tym względem są w Polsce dworce kole-

jowe. Przez trzydzieści lat sfera publiczna była bardzo niedoinwestowana, i wiele dworców zamieniło się w centra handlowe, do których sam dworzec jest doklejony jakby przy okazji. Często nawet nie wiadomo, którędy dojść na perony; tak jest w Krakowie, gdzie trzeba się przedzierać przez Galerię Krakowską, by dotrzeć na Dworzec Główny.

I przechodzić przez chaos i pośpiech, bylejałość i totalne niezrozumienie.

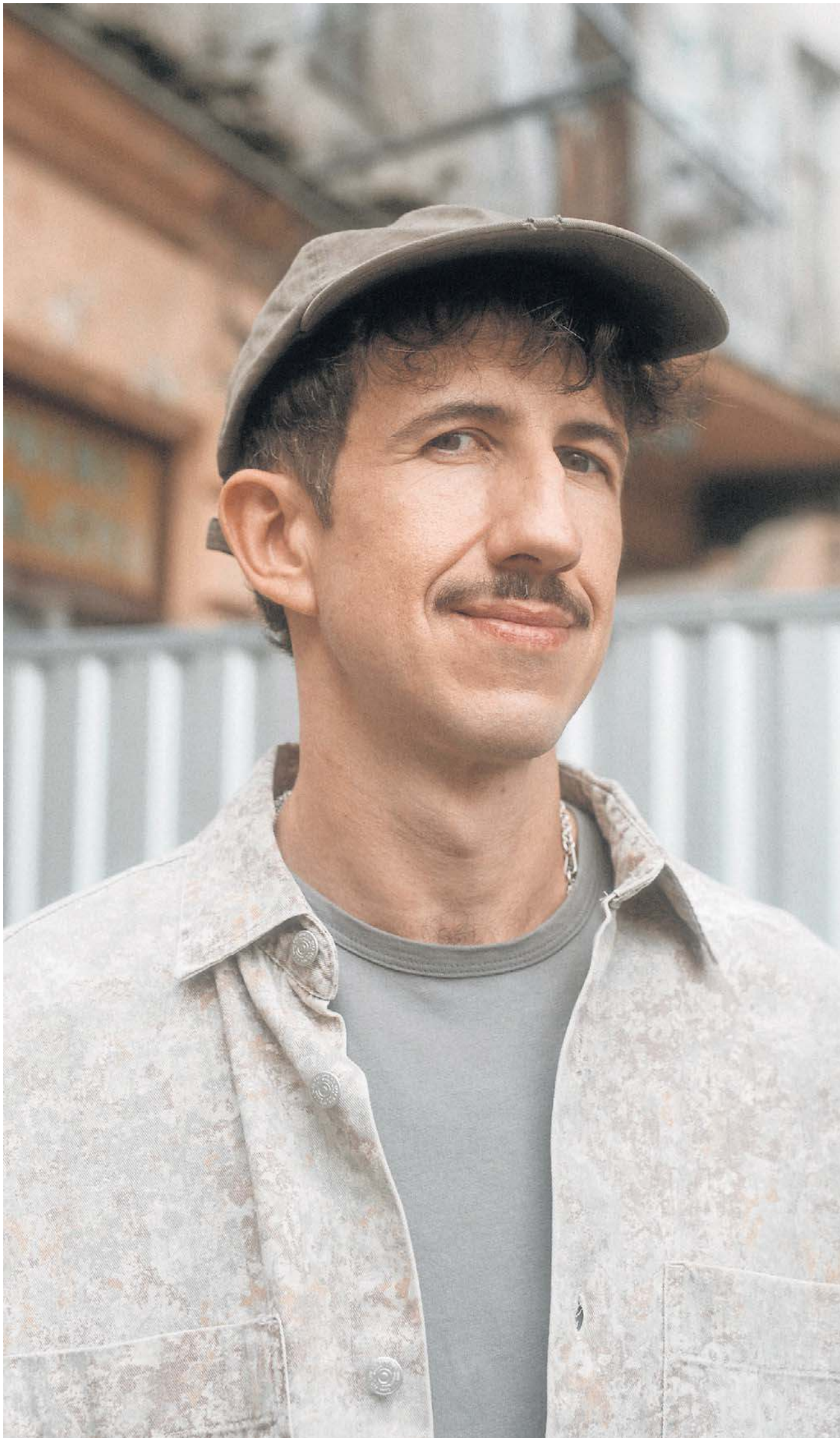
Ale chyba najbardziej bolesnym przykładem jest Poznań Główny. Główny budynek dworca, który służył przez ponad sto lat, został zamknięty. Zbudowano natomiast centrum handlowe z minimalną przestrzenią na poczekalnię i kasy. To jest koszmar. Każdy pani w Poznaniu potwierdzi, że ten dworzec to po prostu śmietnik.

Zastanawiam się, czy w książce bardziej chodziło panu o pokazaniu świata, który się zepsuł, czy napisanie o człowieku, który próbuje coś ocalić?

Mimo że w tej książce jest sporo krytycznych uwag, to chciałem, żeby znalazło się w niej też miejsce dla tych, którzy potrafią zrobić coś dobrze. Chciałem pokazać architekturę, która nam służy. Bo dla mnie dobra architektura to taka, która dobrze nas traktuje, która sprzyja dobremu samopoczuciu, jest po prostu wygodna i przyjazna. Dlatego właśnie w książce znalazły się rozmowy z ekspertami, architektami czy samorządowcami, którzy robią coś dobrze, na przekór rytualnemu narzekaniu, że w tej Polsce to nic się nie da zrobić, bo przepisy, bo edukacja, bo ludzie nie mają gustu albo ludzie są chciwi. Oczywiście, w tym wszystkim jest ziarno prawdy, ale okazuje się, że niezależnie od tego, czy ktoś jest inwestorem prywatnym czy publicznym, czy jest znanym czy nieznanym architektem, to jeśli naprawdę chce zrobić coś dobrze, to w ramach tego samego systemu potrafi zrobić dobrze. Chciałem więc wyciągnąć dobre, krzepiące przykłady. Nie po to, żeby malować trawę na zielono, tylko po to, żeby pokazać, że czego warto brać przykład.

A co pana najbardziej boli, kiedy patrzy pan na to, jak się dzisiaj żyje?

Najbardziej boli mnie to, że w Polsce buduje się bardzo dużo, bo niewątpliwie mamy boom inwestycyjny na każdym polu: od dróg i infrastruktury transportowej, przez komercyjną zabudowę, po mieszkania czy inwestycje kulturalne, ale buduje się bardzo rabunkowo, jeśli chodzi o zasoby. Niszczy się krajobraz, miasta rozlewają się



Grzegorz Piątek: Wydaje mi się, że ważne jest właśnie to mieszanie perspektyw, nie tylko architektów i inwestorów, ale także użytkowników. Chciałem, tam gdzie potrafiłem, pokazać, jak ludzie tej architektury używają, co o niej sądzą. Bo uważam, że to jest najważniejszy, ostateczny i najbardziej bezwzględny test architektury

w nieskończoność, pochłaniają kolejne tereny zielone, które nigdy wcześniej nie były zabudowane. Tracimy bezpowrotnie pewne zasoby, walory krajobrazowe, niszczymy przyrodę. I to są zmiany, które będzie bardzo trudno odwrócić. I ten chaos, bardziej niż chaos estetyczny, tylko taka rabunkowa gospodarka przestrzennia boli mnie najbardziej.

To poproszę o konkretne przykłady.

Choćby budowa ogromnych osiedli i deweloperki na przedmieściach, o czym piszę w książce. Powoduje to, że zabudowuje się tereny zielone czy tereny rolne, że się je zabetonowuje. A jednocześnie też tysiące ludzi skazuje się na codzienne, bardzo długie dojazdy, samorządy z kolei na konieczność budowy zupełnie nowej infrastruktury w miejscach, w których do tej pory nie była potrzebna. Zamiast budować w bardziej centralnych lokalizacjach, gdzie są jeszcze wolne tereny. Zamiast tego stawia się osiedla na obrzeżach. A to na dłuższą metę jest bardzo szkodliwe. Takim przykładem jest dla mnie Gdynia. Gdynia jest piękna, dobrze urządzona i wygodna do życia, a mimo to ubywa z niej ludności. Tymczasem jedną z najszybciej rosnących gmin w Polsce jest wiejska gmina Kosakowo, położona na północ od Gdyni. Podobnie jest zresztą w Warszawie. Niedawno przeczytałem, że w przyszłym roku Piaseczno ma przekroczyć 100 tysięcy mieszkańców, podczas gdy Śródmieście Warszawy spadło już poniżej tej liczby. Miasta zamieniają się więc w takie obwarunki, coraz bardziej puste w środku. Często są pięknie odremontowane, ale puste.

Są państwa, które dbają o to, by centra nie zamieniały się tylko w biznesowe miejsca wymarłe wieczorami. Takim przykładem jest dla mnie Doha, stolica Kataru, gdzie wśród super nowoczesnych wieżowców są i banki, i sklepy, są również mieszkania dla ludzi.

Tak, właśnie tak uważam i mam nadzieję, że i nas czeka coś podobnego, czyli dogęszczanie centrów miast, nie w sensie fizycznego zagęszczenia zabudowy, ale po prostu powrotu mieszkań do śródmieść. Żeby centra nie były luksusowymi witrynami, przeznaczonymi tylko do podziwiania, dla turystów albo dla tych, którzy przyjadą na weekendowy spacer. I nie tylko dla najbogatszych, którzy stać na kupno najdroższych w centrum apartamentów. Chodzi o to, żeby w śródmieściach żyli ludzie. A to się nie stanie, jeśli w centrach nie

będą powstawały tanie mieszkania.

Co mimo wszystko daje panu nadzieję?

Nadzieję daje mi to, że nie tylko o tym dyskutujemy, ale że powstaje więcej dobrych mieszkań komunalnych, TBS-ów, czyli mieszkań budowanych nie dla zysku, przy wsparciu samorządów i z dotacjami państwowymi. W książce podaję przykłady takich działań. To Sopot, który się przestraszył, że się wyludnia, bo jest bardzo drogi, więc zaczął budować mieszkania komunalne. Ale też prężnie działające TBS-y w Katowicach czy w Szczecinie; tam jest największy polski TBS. To mnie napawa nadzieją, że są też miasta w Polsce, jak Włocławek, gdzie lokalne władze zrozumiały, że nie można wszystkiego zostawić rynkowi. I powstaje architektura często bardzo skromna, nie roszcząca sobie pretensji do wielkości, ale po pierwsze zrobiona porządnie, a po drugie przeciwdziałająca bardzo szkodliwemu wyludnianiu miast.

Wracając do świątyni, to czy ona w ogóle może istnieć bez Boga, pana zdaniem?

Świątynie to budynki kultowe, przestrzenie, w które społeczności wkładają ogromny wysiłek. Powstają wielkim nakładem pracy i środków, nawet wtedy, gdy ludzie są bardzo biedni. Ponieważ mają potrzebę duchową, potrzebę uczestniczenia w czymś większym. Czasem też, oczywiście, potrzebę pokazania się przed innymi, zamanifestowania swojej pobożności. W każdym razie są to budynki, które służą duchowym potrzebom i z czysto materialistycznego punktu widzenia są czymś niepotrzebnym. Świątynie i inne prestiżowe budynki nadal będą powstawać, ale jednocześnie żyzyłbym sobie, żebyśmy taką samą troską otaczali to, co służy naszej codzienności: to, co nas uszczęśliwia lub unieszczęśliwia każdego dnia, co nas otacza, dotyka, co wpływa na nasze życie w najprostszy, najbardziej ludzki sposób.

KSIĄŻKA



Grzegorz Piątek, „Świątynia i śmietnik. Architektura dla życia”, Wydawnictwo: W.A.B.

„SOŁDEK”: PIERWSZY STATEK SOCJALISTYCZNEJ POLSKI

Rudowęglowiec S/S „Sołdek” był pierwszym statkiem zbudowanym po wojnie w polskiej stoczni. Zwodowano go w Gdańsku 6 listopada 1948 roku

Mariusz Grabowski

Wodowanie odbyło się w atmosferze wielkiej politycznej fety. Byli dziennikarze, oficjele, tłumy i niekończące się przemówienia. Swą nazwę statek zawdzięczał Stanisławowi Sołdkowi, ówczesnemu przodownikowi pracy ze Stoczni Gdańskiej. Matką chrzestną statku została jego żona Helena.

„Spłynął majestatycznie”

„Na trybunę wszedł min. Rapacki - wspominał na łamach „Morza, Marynarza Polskiego” Stanisław Woliński, uczestnik uroczystości. „Podsumował pokrótce osiągnięcia stoczniovców przy budowie nowych jednostek i analizując nazwę tego pierwszego statku, powiedział: »Nazwisko Stanisława Sołdka, które znajdzie się na pierwszym w Polsce wybudowanym statku, jest nazwiskiem prostego, dobrego robotnika i przodownika pracy, nie jest jednak jego prywatnym nazwiskiem, jest symbolem nazwisk wszystkich robotników stoczniovców«. Następnie, na wniosek min. Rapackiego, zebrani na pochylni stoczniovcy uchwalili, aby następny rudowęglowiec, którego wodowanie ma nastąpić w dniu 15 grudnia, otrzymał nazwę »Jedność Robotnicza«. Po ślubowaniu Stanisława Sołdka poczęto usuwać ostatnie kliny podtrzymujące kadłub statku. Miarowo, z uwagą i napięciem oczekiwali zebrani momentu, kiedy statek drgnie i pocznie zjeżdżać do wody. Usunięto ostatnią zapórę, przysła rozbita o burtę butelka szampana. Przy dźwiękach hymnu narodowego S/S „Sołdek” spłynął majestatycznie na wodę. Jego matką chrzestną była Helena Sołdek, żona przodownika pracy i bohatera niezapomnianej uroczystości. Tak rozpoczął swój pracowity żywot pod polską banderą »Sołdek« - statek”.

Kim był Sołdek?

Stanisław Sołdek, patron statku, był ciekawą postacią, idealnie pasującą do tamtych czasów. Człowiekiem idealnie pasującym do kanonów socjalizmu. Syn robotnika z Kozienic, przed-

wojenny pracownik Stoczni Modlińskiej Państwowych Zakładów Inżynierii i Płockiej Stoczni Rzecznej na Radziwiu. Ukończył w Warszawie kurs spawaczy.

Po wojnie przeniósł się do Gdańska. Był wśród inicjatorów propagandowego wyścigu pracy w przemyśle stoczniovcym, wzorowanego na podobnych kampaniach w ZSRR. W latach 1952-1956 był posłem na Sejm I kadencji z ramienia PZPR. Był także członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Po uzupełnieniu wykształcenia średniego, w 1950 r. rozpoczął studia na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej, a w 1956 r. został magistrem inżynierem okrętowcem. W maju 1963 r. otrzymał etat dyrektora naczelnego remontowej Stoczni Wisła. Zmarł w Gdańsku i tam jest pochowany.

Socjalizm i stocznie

„Sołdek” nie wziął się z przypadku - był owocem przedstawienia przedwojennej rolniczej Polski na tory uprzemysłowienia. Oficjalne początki przemysłu stoczniovcowego w Polsce sięgają już 1 lutego 1945 roku, kiedy działania wojenne na znacznych obszarach Polski toczyły się jeszcze z dala od morza. Wtedy to ówczesny minister przemysłu, towarzysz Hilary Minc, powołał Departament Morski, którego dyrektorem został inż. Henryk Sobański.

Już w marcu Departament opracował memoriał zawierający propozycję utworzenia Zjednoczenia Stoczni Polskich, jako instytucji koordynującej planowaną budowę statków morskich. Jednocześnie Ministerstwo Przemysłu wśród grup operacyjnych, mających za zadanie zabezpieczenie i uruchomienie przedsięwzięcia na terenach, które przed wojną nie leżały na obszarze II RP, powołało w Bydgoszczy Morską Grupę Operacyjną.

W jej skład wchodził przede wszystkim inżynierowie i technicy, w tym również okrętowcy, których losy wojenne rozrzuciły po kraju. Głównym zadaniem Morskiej Grupy Operacyjnej skierowanej do Gdańska było zabezpieczenie ocalałej infrastruktury stoczniovcowej, która już nad-



Dzieje „Sołdka” są symbolem rozwoju powojennego przemysłu stoczniovcowego - jednego z filarów gospodarczych PRL

zorowana i inwentaryzowana była przez specjalistów rosyjskich, kwalifikujących ją jako zdobycz wojenną.

Wybrano Gdańsk

Na stronie Portal Morski można znaleźć tekst Jerzego Litwina o trudnych początkach podnoszącego się z gruzów przemysłu stoczniovcowego.

„14. czerwca 1945 r. powołano - pisze autor - Zjednoczenie

odpowiedzialnych za przejmowanie od Rosjan zajętych przez nich stoczni. Działania te zakończono 30 sierpnia 1945 r. Objęły one zarządzanie jedenastoma stoczniami, jakie były w Wolnym Mieście Gdańsku”.

W Stoczni Gdańskiej 13 września 1945 r. oficjalnie uroczystie zainaugurowano remonty statków. Dodatkową produkcją tejże stoczni był montaż 1812 ciągników, 20 parowozów i 500 samochodów przysyłanych do Polski w ramach pomocy UNRRA.

Jako muzeum

Już trzy lata później zwodowano „Sołdka” - rudowęglowiec o napędzie parowym. Był to prototyp serii 29 rudowęglowców - małych masowców typu B30 zbudowanych w latach 1949-1954 w Stoczni Gdańskiej. Długi na 87 metrów, szeroki na 12 m, o nośności 2610 ton. Podczas położenia stępki pierwszy nit zakuł wspomniany już minister żegluga Adam Rapacki, zaś pierwsze blachy poświęcił ksiądz z gdańskiej parafii.

Projekt wstępny statku został opracowany przez grupę polskich konstruktorów pod kierunkiem inż. Henryka Giedzika, zaś dokumentację warsztatową zlecono francuskiej stoczni Augustin Normand w Hawrze. Budowę statku kierował inż. Jerzy Doerffer.

24 września 1949 r. o godz. 9.55 „Sołdek” odbył pierwszy rejs próbny - z portu wyprowadził go pilot kpt Laskowski za pomocą holowników: „Atlas” na dziobie i „Cyklop” na rufie. Do 30 grudnia 1980 r. „Sołdek” odbył 1479 rejsów morskich, przewiózł ponad 3,5 mln ton towarów, zawijając do ponad 60 portów.

Nie poszedł na złom, pełni dziś inną funkcję. 17 lipca 1985 r. został udośćpniiony do zwiedzania jako statek-muzeum, oddział Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku. W 2024 roku statek zwiedziło 69 tys. 499 osób.

Rodzi się potęga

Dzieje „Sołdka” są symbolem rozwoju powojennego przemysłu stoczniovcowego - jednego z filarów gospodarczych kraju. Decyzja o „rozwijaniu przemysłu

okrętowego, będącego własnością państwa, w ramach ogólnonarodowej gospodarki planowej”, zapadła w 1946 r. „Przewidywano w nim w okresie 1948-1957 budowę 164 statków o łącznej nośności 357 000 ton. Zadania te miały realizować przede wszystkim gdańska Stocznia nr 1, Stocznia nr 2 i w pewnej części Stocznia nr 3. 31 marca 1947 r. Ministerstwo Żegluga i Handlu Zagranicznego przekształcono w Ministerstwo Żegluga, któremu podporządkowano przemysł stoczniovcowo-okrętowy, morską flotę handlową i rybacką” - czytamy w tekście „Stocznie po 1945 r.” na stronie gdansk.gedanopedia.pl.

Śledzenia początków przemysłu stoczniovcowego może jednak dostarczyć wielu niespodzianek. Okazuje się bowiem, że to nie „Sołdek” powinien być określany pierwszym statkiem zwodowanym w Polsce po 1945 roku. W 2018 r. Krzysztof Stefański, w artykule „Pierwsze powojenne wodowanie w Polsce”, zamieszczonym na stronie ZBiAM (Zespół Badań i Analiz Militarnych), postawił tezę, że pierwszą jednostką zwodowaną w naszym kraju był drobnicowiec „Oliwa”. Odbyło się to prawie siedem miesięcy przed wodowaniem „Sołdka”, w szczecińskiej Stoczni „Odra”.

Sprawy przez lata nie nagłaśniano - dowodzi Stefański - a jednym z powodów było to, że budowę rozpoczęli Niemcy 1 lipca 1943 r. w stoczni Stettiner Oderwerke. W ramach powojennej rewindykacji i podziału polniemieckiej floty niekończony drobnicowiec przydzielono Polsce.

We wrześniu 1947 r. podjęto decyzję o odbudowie przemysłu stoczniovcowego, a już w październiku postanowiono wykończyć „Oliwie”. Zamówienie na nią złożył GAL (Gdynia - Ameryka Linie Żeglugowe) i wtedy zmieniono jej nazwę na „Oliwa”.

Stefański pisze dalej: „Dla szczecińskiej »Odry« było to za trudne zadanie, głównie ze względu na brak odpowiednich fachowców, sprzętu i narzędzi. Dlatego Zjednoczenie Stoczni Polskich zleciło pracę Stoczni Gdynińskiej, która miała większe doświadczenie i możliwości. Ponieważ kadłuba nie można było przetransportować, postanowiono wysłać do Szczecina delegację z tego zakładu”.

Budowę kadłuba ukończono w grudniu 1947 r., a wodowanie „Oliwii” odbyło się 24 kwietnia 1948 r.

W celu zamontowania nabytej w Danii maszyny napędowej i wyposażenia statek został w sierpniu 1948 r. odholowany do Stoczni Gdańskiej. Pod zmienioną nazwą „Marchlewski” (następnie „Julian Marchlewski”) wyszedł w rejs próbny z Gdańska 3 VII 1950 r. Pływał pod polską banderą do końca lat 60., potem służył za magazyn. Ostatecznie zezłomowano go w Finlandii w 1982 r.

WSPOMNIENIA

01.08.2025. Żył 65 lat

Ewa Nowak



1 sierpnia w wieku 65 lat zmarła Ewa Nowak, wieoletnia kierowniczka Filii numer 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Radomiu. Przez ponad trzy dekady kierowała placówką, wprowadzając liczne innowacje i promując czytelnictwo wśród mieszkańców. Ceniona za pasję i zaangażowanie, wychowała wiele pokoleń miłośników książek.

05.08.2025 Żył 76 lat

Zdzisław Podkowiński



6 sierpnia, w wieku 76 lat, zmarł Zdzisław Podkowiński. W latach 1968–1970 pracownik transportu w Zakładach Przemysłu Tytoniowego tamże, 1970–1974 mechanik maszyn do pisania w Zakładach Metalowych imienia generała Waltera, potem Zakłady Mechaniczne Predom-Łucznik, potem Fabryka Broni Łucznik-Radom, 1974–1983 mistrz zakładach Radoskór.

18.08.2025 Żył 64 lata

Ryszard Góral



18 sierpnia zmarł ksiądz Ryszard Góral, administrator parafii pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Sereczkach w gminie Iłża. Był wikariuszem w parafiach: Mniszek, Iłża, Końskie – w parafii świętego Mikołaja, Białobrzegi, Kozienice – świętego Krzyża, Radom – świętego Brata Alberta, Szydłowiec, Orońsko. Proboszczem w parafiach: Janiszew, Goryń, Sereczka.

19.06.2025 Żył 66 lat

Tadeusz Zakrzewski



Zmarł 19 września. Miał 66 lat. W latach 1998 - 2010 Tadeusz Zakrzewski był radnym Rady Powiatu Grójeckiego. Przez cztery kadencje, od 2010 roku pełnił funkcję wójta Gminy Chynów. W ostatnich wyborach samorządowych został wybrany w pierwszej turze z poparciem ponad 77 procent. Przez wiele lat działał dla dobra społeczności lokalnej.

14.04.2024 Żył 60 lat

Piotr Turzyński



14 kwietnia zmarł ksiądz Piotr Turzyński, biskup pomocniczy Diecezji Radomskiej. Miał 60 lat. Urodził się 28 września 1964 roku w Radomiu. Z kapłaństwem związał się już w młodości, będąc ministrantem i animatorem Ruchu Światło-Życie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1988 roku, a biskupem został mianowany przez papieża Franciszka w 2015 roku.

11.08. 2025 Żył 91 lat

Wojciech Stan



11 sierpnia, w wieku 91 lat, zmarł Wojciech Stan. Przez ponad 60 lat, jako fotograf, dokumentował życie Radomia, regionu i Polski. Działał też w Europie, w Arktyce, nawet na Antarktydzie. Współpracował z krajowymi i zagranicznymi agencjami fotograficznymi. Był autorem wielu wystaw, albumów fotograficznych.

27.01.2025

Anna Kwaśnik



27 stycznia zmarła Anna Kwaśnik, prezes firmy Ster. - Była nie tylko wyjątkowym liderem, ale przede wszystkim osobą, która stworzyła fundamenty naszej firmy i najlepiej ją rozumiała. Jej wizja, zaangażowanie i determinacja pozostały trwałe ślady, który będące nas inspirowały na przyszłość - wspominał Annę Kwaśnik Ster, Autoryzowany Dealer Volkswagena.

28.02.2025 Żył 66 lat

Włodzimierz Pujanek



28 lutego zmarł Włodzimierz Pujanek, dyrektor Mazowieckiego Centrum Sztuki Współczesnej Elektrownia w Radomiu. Miał 66 lat. Dyrektorem Mazowieckiego Centrum Sztuki Współczesnej Elektrownia w Radomiu był od wielu lat. W 2008 roku został pełniącym obowiązki dyrektora, wcześniej pracował na stanowisku zastępcy.

13.03.2025 Żył 82 lata

Józef Soleniec



13 marca, w wieku 82 lat zmarł brygadier w stanie spoczynku Józef Soleniec. Poświęcił całe swoje zawodowe życie służbie strażackiej. Po reformie systemu ochrony przeciwpożarowej i powołaniu Państwowej Straży Pożarnej został komendantem rejonowym Państwowej Straży Pożarnej w Przysusze, gdzie pełnił służbę przez sześć lat.

07.07.2025 Żył 100 lat

Stanisław Zięba



Zmarł 7 lipca. Miał 100 lat. Major Stanisław Zięba pseudonim „Lis” urodził się w Biejkowie, w gminie Promna. Szkółkę podstawową skończył w Jasieńcu, był mieszkańcem tej gminy. Major Zięba był żołnierzem Armii Krajowej obwodu „Głuszek” - Grójec. Był uczestnikiem akcji odbicia więźniów z rąk gestapo, przeprowadzonej w 1944 roku przy ulicy Mogielnickiej w Grójcu.

31.01.2025 Żył 101 lat

Jan Sałek



31 stycznia, w wieku 101 lat, zmarł żołnierz Batalionów Chłopskich Jan Sałek. Urodził się w Małomierzycach koło Iłży. W 1940 roku wstąpił do organizacji „Chłosta” - kryptonim Batalionów Chłopskich, a w 1942 roku został komendantem placówki „Macierzanka”. 6 sierpnia 1944 roku brał udział w zwycięskiej bitwie z Niemcami pod Tychowem.

06.01.2025 Żył 56 lat

Krzysztof Sońta



6 stycznia w wieku 56 lat zmarł Krzysztof Sońta. Przeżył walkę z chorobą nowotworową. Był posłem na Sejm, radny Rady Miejskiej Radomia. Ceniony nauczyciel i dyrektor. Bardzo mocno związany był ze sportem. Jego oczkiem w głowie była koszykówka. Krzysztof Sońta wraz z innymi działaczami zakładał grupy młodzieżowe w Piotrkowie Radom.

12.01. 2025 Żył 90 lat

Stefan Roguś



Zmarł 12 stycznia. Miał 90 lat. Przez 63 lata był kapłanem. Ksiądz Stefan Roguś przez wiele lat był proboszczem parafii w Bukównie. Urodził się 31 sierpnia 1935 roku. Świecenia kapłańskie przyjął 16 czerwca 1962 roku w Sandomierzu. Bukówno w gminie Radzanów w powiecie białobrzeskim było ostatnim miejscem jego kapłańskiej służby.

19.02.2025 Żył 90 lat

Edward Warchoł



Zmarł 19 lutego. Miał 90 lat. Ksiądz kanonik profesor Edward Warchoł posługę kapłańską sprawował przez 66 lat. Ostatnio w kościele pod wezwaniem świętego Krzyża w Kozienicach. Od 2010 roku był na emeryturze. Mieszkał w parafii pod wezwaniem świętego Krzyża w Kozienicach. Tam też był pochowany.

02.12.2024 Żył 94 lata

Józefa Siwiec



Zmarła 2 grudnia 2024 roku. Miała 94 lata. Józefa Siwiec była śpiewaczką ludową z Gąlek w gminie Rusinów. Była założycielką i nieocenioną przewodniczką zespołu folklorystycznego, który powstał w 1978 roku. W 2024 roku została uhonorowana Złotym Krzyżem Zasługi, za swoją niezwykłą działalność artystyczną i promocję kultury ludowej.

23.01. 2025 Żył 87 lat

Kazimierz Mąkosa



Zmarł 23 stycznia 2025 roku. Miał 87 lat. Ksiądz prałat Kazimierz Mąkosa urodził się w Radomiu. Świecenia kapłańskie przyjął 27 maja 1961 roku w Sandomierzu. Pracował między innymi w parafii Borkowice. Był proboszczem w Górze Puławskiej.

13.07.2025 Żył 82 lata

Janusz Proniewicz



Zmarł 13 lipca 2025 roku. Miał 82 lata. Był absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Marii Curie – Skłodowskiej w Lublinie. Wykonywał zawód adwokata od 1977 roku. Aktywnie uczestniczył w życiu samorządu adwokackiego. Przez 21 lat pełnił funkcję kierownika Zespołu Adwokackiego w Przysusze.

02.11.2024 Żył 70 lat

Stanisław Kowalski



2 listopada w wieku 70 lat zmarł Stanisław Kowalski. Był uczestnikiem wydarzeń Radomskiego Czerwca 1976 roku. Został skazany za udział w robotniczym proteście. Był społecznikiem, przez lata zabiegał o upamiętnienie wydarzeń z Radomia i wsparcie jego uczestników. Był prezesem Stowarzyszenia Radomski Czerwiec'76.

28.12.2025 Żył 102 lata

Zofia Kania



Zmarła 28 grudnia 2024 roku. Miała 102 lata. Zofia Kania pseudonim „Angora” i „Dzidka” najstarsza żołnierz Armii Krajowej okręgu Jodła (Okręg Radomsko-Kielecki Armii Krajowej). Pani Zofia urodziła się 4 stycznia 1923 roku, była osobą wielce zasłużoną, należała do Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Szydłowcu

13.11.2025 Żył 34 lata

Piotr Miernicki



13 listopada w wieku 34 lat zginął Piotr Miernicki. Ratownik medyczny, pielęgniarz, instruktor. Piotr od lat działał w strukturach Polskiego Czerwonego Krzyża, wyszkolił wielu ratowników, tysiące osób przeszkolił z zakresu pierwszej pomocy. Piotr zginął w trakcie dyżuru w ambulansie, który uczestniczył w tragicznym wypadku w Jedlińsku koło Radomia.

07.01.2025

Maciej Kowalczewski



7 stycznia zmarł Maciej Kowalczewski. Był absolwentem liceum Tytusa Chałubińskiego w Radomiu i Wydziału Medycyny Weterynaryjnej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Po studiach pracował w Starej Błotnicy, a od 1991 roku w gabinecie na radomskim Gołębiowie. Praktykował pod czujnym okiem swojego ojca

04.01.2025 Żył 69 lat

Artur Hejda



Zmarł 4 stycznia. Miał 69 lat. Od 2003 był proboszczem w parafii pod wezwaniem świętej Trójcy w Białobrzegach. Był duchownym przez 43 lata. Urodził się 25 czerwca 1956 roku w Końskich. Świecenia kapłańskie przyjął w 1982 roku. Jako wikariusz pełnił posługę w parafii świętego Jana Nepomucena w Przysusze.

05.04.2025 Miał 97 lat

Andrzej Krześciński



Zmarł 5 listopada 2024 roku. Miał 97 lat. Andrzej Krześciński urodził się w 1927 roku w Białobrzegach. Po wojnie mieszkał w Gdańsku, tam skończył szkołę i zaczął trenować lekkoatletykę. Na początku życia był oszczepem i skakał wzwyż. Dopiero później rozpoczął treningi skoku o tyczce, był zawodnikiem Spójnia Gdańsk

03.12.2024

Maria Szymanowicz



3 grudnia w wieku 69 lat zmarła Maria Szymanowicz. Pochodziła z Radomia, wykładała na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, ale była związana także z Radomiem i diecezją radomską, uczyła i doradzała, była organistką.

WSPOMNIENIA - KRAJ, ŚWIAT

14.03.1933-3.11.2024

Quincy Jones



Legendarny amerykański kompozytor jazzowy, trębacz, aranżer, producent muzyczny i celebryta. Wyprodukował m.in. płyty „Thriller” i „Bad” Michaela Jacksona. Jones był 70 razy nominowany do Nagrody Grammy – ostatecznie zdobył ją 27 razy. Magazyn „Time” nazwał go „jednym z najbardziej wpływowych jazzmanów XX wieku”.

9.03.1962-26.11.2024

Jan Zbigniew Furtok



Futbolista występujący na pozycji napastnika. Uznawany za jednego z najlepszych zawodników w historii GKS Katowice oraz za legendę tego klubu. Z kolei w historii reprezentacji Polski zapisał się m.in. dzięki kontrowersyjnej bramce zdobytej ręką w 1993 r. w meczu z reprezentacją San Marino. Był to jedyny gol w tym meczu.

11.01.1946-1.12.2024

Ryszard Poznakowski



Muzyk, kompozytor i aranżer, w latach 1969-1971 i 1973-2005 członek popularnego zespołu Trubadurzy, z którym występował okazjonalnie również w latach 2010-2023. Po zakończeniu kariery muzycznej działał społecznie – W 2011 r. został wybrany sołtysiem wsi Magnuszew Duży na Mazowszu, uzyskując blisko 80 procent poparcia mieszkańców.

17.07.1937-6.12.2024

Stanisław Tym



Człowiek instytucji: aktor teatralny, telewizyjny i filmowy, satyryk, kabareciarz, reżyser, scenarzysta i literat, autor scenariuszy do filmów „Miś”, „Rozmowy kontrolowane” i „Rys”. Cytatami z „Misia” do dziś mówi cała Polska: „Łądy i morza przemierzam, kulę ziemską z otwartym czołem. Polski mam paszport na sercu. Skąd, pytam, skąd go wziąłem?”.

1.09.1924-29.12.2024

Jimmy Carter



Amerykański polityk, liberał, działacz Partii Demokratycznej, 39. prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1977-1981. Prowadził politykę odprężenia i normalizacji stosunków z ZSRR. W 1979 r. odwiedził Polskę, skąd została nadana pierwsza w historii, transmitowana na żywo w telewizji i niecenzurowana konferencja prasowa.

20.01.1946-15.01.2025

David Lynch



Amerykański reżyser, aktor, producent i scenarzysta filmowy, muzyk, okazjonalnie malarz. Globalną sławę przyniósł mu zrealizowany w 1989 r. serial telewizyjny „Miasteczko Twin Peaks”, będący połączeniem wielu gatunków filmowych: serialu detektywistycznego, opery mydlanej, dramatu, horroru, sitcomu, westernu, a także reklamy.

29.12.1946-30.01.2025

Marianne Faithfull



Brytyjska piosenkarka, autorka tekstów i aktorka, ikona popkultury lat 60. i 70. Była o niej głośno z powodu romansu z piosenkarzem Mickiem Jaggerem. Miała w CV wątek polski: 31 sierpnia 2010 r. wzięła udział w koncercie „Solidarność, Twój anioł Wolność ma na imię”, zorganizowanym w Gdańsku z okazji 30. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych.

22.07.1949-1.02.2025

Wojciech S. Trzciński



Kompozytor muzyki rozrywkowej, filmowej i teatralnej, aranżer, pianista i gitarzysta, dyrygent oraz producent muzyczny. Pomysłodawca nagród muzycznych Fryderyków, w latach 1993-1995 dyrektor artystyczny Teatru Muzycznego w Gdyni, zaś w 2003 r. założyciel na warszawskiej Pradze prywatnego Centrum Artystycznego „Fabryka Trzciny”.

29.01.1928-8.02.2025

Jadwiga Puzyńska



Językoznawczyni, badaczka literatury i nauczyciel akademicki, profesor UW i UKSW. W czasie wojny w Szarych Szeregach, w PRL-u związana z opozycją, potem członkini Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk i przewodnicząca zainicjowanego przez siebie Zespołu Etyki Słowa. Dama Orderu Orła Białego.

23.11.1929-15.02.2025

Katarzyna Herbert



Tłumaczka, i działaczka kulturalna, żona poety Zbigniewa Herberta i popularyzatora jego twórczości. W latach 60 i 70. pracowała jako lektorka we francuskich wydawnictwach, a także tłumaczyła literaturę francuską na polski, m.in. Jeana d'Ormessona i Valéry'ego Larbauda. Została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

26.06.1926-18.02.2025

Marian Turski



Historyk, dziennikarz i działacz społeczny. W czasie okupacji przebywał w getcie łódzkim, potem w KL Auschwitz-Birkenau, przeżył marsz śmierci z Auschwitz do Wodzisławia Śląskiego. W okresie PRL-u działacz organizacji komunistycznych i dziennikarz „Polityki”. W latach 2009-2025 przewodniczył Radzie Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”.

10.02.1937-24.02.2025

Roberta Flack



Amerykańska gwiazda śpiewająca jazz, soul i folk. Jej przebojem „Killing Me Softly”, muzyczny punkt obowiązkowy dyskotek lat 70., nagrodzono Grammy (w sumie nagradzano ją pięć razy). W 1976 r. koncertowała w Warszawie i Poznaniu, a w 1999 r. dała specjalny występ dla prezydenta Republiki Południowej Afryki Nelsona Mandeli.

21.01.1963-6.03.2025

Krzysztof Kononowicz



Białostocki działacz polityczny i samorządowy, aktywista i wideo-blogger. Karierę polityczną rozpoczął w wyborach samorządowych w 2006 r., kandydując z listy KWW Podlasie XXI na urząd prezydenta Białegostoku. Popularność zyskał programem politycznym, w którym gościł m.in. „żeby nie było bandycy, żeby nie było złodziejsstwa, żeby nie było niczego”.

8.01.1959-15.03.2025

Barbara Skrzypek



Wieloletnia sekretarka i współpracownica prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Pełniła funkcję szefowej kancelarii oraz dyrektora biura partii. Trzy dni przed śmiercią była przesłuchiwana w charakterze świadka w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie w sprawie tzw. dwóch wież, co wedle m.in. Jarosława Kaczyńskiego mogło przyczynić się do jej śmierci.

10.01.1949-21.03.2025

George Ed Foreman



Legendarny amerykański pięściarz: dwukrotnie zawodowy mistrz świata wagi ciężkiej oraz mistrz olimpijski z 1968 r. z Meksyku. Poza ringiem był pastorem Kościoła Pana Jezusa Chrystusa w Houston. Miał dziesięcioro dzieci, w tym pięciu synów imieniem George. Był także propagatorem zdrowego żywienia. Reklamował linię grillów do posiłków dietetycznych.

18.11.1943-22.03.2025

Łukasz Andrzej Turski



Profesor nauk fizycznych, teoretyk, popularyzator nauki i publicysta (ponad sto opracowań i książek), specjalista w zakresie fizyki materii skondensowanej i mechaniki statystycznej. Był jednym z pomysłodawców budowy Centrum Nauki Kopernik w Warszawie, pełnił też funkcję przewodniczącego rady programowej tej instytucji.

12.10.1932-24.03.2025

Bożena Wahl



Malarka i scenografka m.in. dla Teatru Telewizji. Jej Galeria Sztuki (prowadziła ją z Alicją Wahl, siostrą bliźniaczką), mieszcząca się w willi na Starym Żoliborzu, była jedną z pierwszych prywatnych przestrzeni wystawowych w Warszawie. W PRL-u była postacią popularną – zagrała m.in. epizodyczną rolę w filmie „Miłość z listy przebojów”.

31.03.1934-29.03.2025

Richard Chamberlain



Ikoniczny amerykański aktor, okazjonalnie filmowy piosenkarz. Jego imponująca filmografia to lista hitów: seriale „Doktor Kildare”, „Szogun” i „Ptaki ciemnych krzewów” oraz filmy „Hrabia Monte Christo”, „Człowiek w żelaznej masce” czy „Tożsamość Bourne'a”. W chwilach gdy nie odbierał kolejnych filmowych laurów, zajmował się malarstwem.

31.12.1959-1.12.2025

Val Edward Kilmer



Amerykański aktor, do którego przylgnęła opinia „uniwersalnego”. Grał w dramatach historycznych, dramatach kryminalnych, filmach naukowofantastycznych, fantasy, komediach i westernach. Do jego najślawniejszych filmów należą: „Ścieśnięte tajemnice”, „Top Gun”, „The Doors”, „Tombstone”, ale przede wszystkim „Gorączka” w reż. Michaela Manna z 1995 r.

2.08.1942-10.04.2025

Leo Beenhakker



Holenderski piłkarz, działacz, a także trener. Przez lata był pierwszym asystentem Rinusa Michelsa, trenera Holandii, ale osiągał sukcesy także w Realu Madryt, Ajaksie Amsterdam oraz Feyenoordzie. W 2006 r. objął stanowisko selekcjonera reprezentacji Polski, ale bez oszałamiających rezultatów. Z polskim futbolem rozstał się w 2009 r.

5.07.1937-12.04.2025

Jan Andrzej Kłoczowski



Popularny krakowski dominikanin, w latach 80. XX w. duszpasterz akademickiej „Beczki”, teolog i filozof. Od 1990 r. pełnił funkcję regensa Polskiej Prowincji Dominikanów i rektora dominikańskiego Kolegium Filozoficzno-Teologicznego. Słynął z tego, że w każdą niedzielę w południe odprawiał tzw. dwunastkę – mszę św. z „kazaniem filozoficznym”.

28.03.1936-13.04.2024

Mario Vargas Llosa



Jego pełne nazwisko brzmiało: Jorge Mario Pedro Vargas Llosa Marqués de Vargas Llosa. Był peruwiańskim pisarzem, dziennikarzem, liberalnym politykiem i laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 2010 r. Szwedzka Akademia nagrodziła go za „kartografię struktury władzy oraz wyraziste obrazy oporu, buntu i porażek jednostki”.

15.02.1951-15.04.2025

Jadwiga Jankowska-Cieślak



Ceniona i popularna aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Była pierwszą Polką nagrodzoną w Cannes. Było to w 1982 r., a nagroda przypadła jej za główną rolę w filmie „Inne spojrzenie” węgierskiego reżysera Károlya Makka. Prócz tego zagrała m.in. w „Dziewczynie i gołębiach”, „Trzeba zabić tę miłość” oraz serialach: „Polskie drogi” i „Jan Serce”.

17.12.1936-21.04.2025

Jorge Mario Bergoglio



Argentyński jezuita, który przez 12 lat, od 2013 do 2025 r., był – jako Franciszek – 266. papieżem i 8. suwerenem Państwa Watykańskiego. Statystyka podaje, że jako papież Franciszek zwołał 10 konsystorzów zwyczajnych, podczas których kreował 163 kardynałów, w tym arcybiskupa Roberta Prevosta – obecnego papieża Leona XIV.

WSPOMNIENIA - KRAJ, ŚWIAT

2.03.1928-18.05.2025

Bogusław K. Nizieński



Prawnik, sędzia, w latach 1999-2004 rzecznik interesu publicznego, a następnie członek Komisji Weryfikacyjnej WSI. Odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Orderem Orła Białego i powołany do kapituły tegoż. Zrezygnował z członkostwa w 2010 r., protestując przeciwko odznaczeniu Orderem Orła Białego m.in. Adama Michnika.

10.04.1947-8.06.2025

Ewa Dałkowska



Popularna aktorka teatralna, radiowa i filmowa. Najpierw ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, a w 1972 r. Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza. Zagrała m.in. w „Strachu”, „Sprawie Gorgonowej”, „Aktorach prowincjonalnych”, „Bez znieczulenia”, „Lekcji martwego języka” i „Nadzorze”.

25.08.1938-9.06.2025

Frederick Forsyth



Wzięty brytyjski pisarz powieści sensacyjnych i thrillerów politycznych. Najpierw był dziennikarzem i korespondentem, a w latach 60. w Biafrze, w czasie wojny z Nigerią, został też agentem brytyjskiego wywiadu MI-6. Przyznał się do tego po prawie 50 latach. Napisał m.in. „Dzień Szakala”, „Akta Odesy”, „Psy wojny”, „Czwarty protokół” i „Fałszerza”.

27.05.1949-13.06.2025

Piotr Nowina-Konopka



Posel na Sejm RP, urzędnik Parlamentu Europejskiego, ekonomista, działacz społeczny, w latach 2013-2016 ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej oraz Zakonie Maltańskim. Wcześniej, w latach 1989-1990, pełnił funkcję ministra stanu w kancelarii prezydenta Wojciecha Jaruszelskiego. Należał do założycieli Unii Demokratycznej i Unii Wolności.

20.04.1969-17.07.2025

Felix Baumgartner



Austriacki spadochroniarz, znany z bicia rekordów powietrznych. W 1999 r. ustanowił rekord w skoku ze spadochronem z najwyższego budynku Petronas Towers w Kuala Lumpur w Malezji. Jego największym wyczynem był skok ze stratosfery w 2012 r., podczas którego przekroczył barierę dźwięku, osiągając prędkość około 1358 km/h.

22.06.1966-17.07.2025

Joanna Kołaczkowska



Aktorka kabaretowa i teatralna, autorka tekstów satyrycznych i prezenterka radiowa. Członkini lubianych formacji kabaretowych: Kabaretu Potem, a potem Kabaretu Hrabi. Była znana także z radia: np. w 2012 r. zaczęła nagrywać dla radiowej Trójki cykl audycji „Myślę, więc uważam, że”, będący dźwiękową wersją napisanych przez nią felietonów.

20.06.1931-20.07.2025

Urszula Koziół



Ceniona i nagradzana poetka, pisarka, autorka felietonów i utworów dramatycznych dla dzieci i dorosłych. Jej twórczość zwraca uwagę swoistym językiem, stylem i charakteryzuje się pytaniami natury filozoficznej: „kim jestem?”, „czym jest świat?”, oraz pytaniami o realność świata i czasu. W 2024 r. zdobyła Nagrodę Literacką „Nike” za tom „Raptularz”.

19.01.1956-21.07.2025

Waldemar Skrzypczak



Generał broni Sił Zbrojnych RP, pancerniak. W 2005 r. dowódca Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe w Iraku. Od 2006 r. dowódca Wojsk Lądowych. W 2017 r. zwolniony z funkcji doradcy Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Zielonce – ponoczą krytykę Bartłomieja Misiewicza, ówczesnego rzecznika prasowego MON.

3.12.1948-22.07.2025

Ozzy Osbourne



Brytyjski muzyk i autor tekstów, który swą globalną rozpoznawalność zdobył jako wieloletni wokalista heavy-metalowego zespołu Black Sabbath. Miał na koncie pięć nagród Grammy i kontrowersyjny status celebryty – ten ostatni dzięki udziałowi w reality show MTV pod nazwą „The Osbournes”, opowiadającym o muzyku i jego rodzinie.

13.05.1935-3.08.2025

Stella Rimington



Brytyjska funkcjonariuszka służb specjalnych i dyrektor generalny Security Service (MI5). Pierwsza kobieta stojąca na czele służb specjalnych w Anglii. Gdy przestała być szpiegiem, z dużym sukcesem zajęła się pisanie książek. Niemal wszystkie jej powieści szpiegowskie były hitami. W Polsce ukazały się dwie: „As w rękawie” i „Rzyko zawodowe”.

15.12.1943-11.08.2025

Jerzy Maciej Dziewulski



Policjant, antyterrorysta i polityk, spec od kwestii bezpieczeństwa i komentator medialny. Był doradcą prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego do spraw bezpieczeństwa, a także posłem na Sejm z ramienia SLD. Ogólnopolską rozpoznawalność zdobył, występując w PRL-owskim serialu kryminalnym „O7 zgłoś się” w reż. Krzysztofa Szmagiera.

28.08.1938-20.08.2025

Józef Kowalczyk



Hierarcha katolicki, nuncjusz apostolski w Polsce w latach 1989-2010, abp metropolita gnieźnieński i prymas Polski w latach 2010-2014. Na tym urzędzie konsekrował 12 biskupów i był współkonsekratorem podczas sakr 10 biskupów. Kawaler Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski, który w 2010 r. otrzymał od Bronisława Komorowskiego.

17.05.1940-20.08.2025

Marcel Łoziński



Reżyser dokumentalista, autor m.in. „89 mm od Europy” (nominacja do Oscara w 1994 r. w kategorii najlepszy krótkometrażowy film dokumentalny), „Wszystko może się przytrafić” oraz „Poste restante”. Nieomal od początku posługiwał się własną, oryginalną metodą dokumentu półotwartego, którą nazywał „zagęszczaniem rzeczywistości”.

26.04.1959-21.08.2025

Stanisław J. Sojka



Jeden z najbardziej rozpoznawalnych twórców muzycznych w Polsce: wokalista jazzowy i popowy, pianista, gitarzysta, skrzypek, kompozytor i aranżer. Twórca wielu hitów, m.in. „Tolerancji”, „Cuđu niepamięci” i „Kiedy jesteś taka bliska”. Kawaler Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, który dostał od Lecha Kaczyńskiego w 2009 r.

11.07.1934-4.09.2025

Giorgio Armani



Włoski projektant mody, który z niewielkiej manufaktury szyjącej męskie garnitury stworzył globalną markę kształtującą gusta milionów. Pierwszym sukcesem był komplet ciuchów dla Richarda Gere’a na potrzeby filmu „Amerykański żigolak” z 1980 r. Był bajecznie bogaty: w chwili śmierci jego majątek szacowano na około 12 mld dolarów.

17.05.1970-5.09.2025

Katarzyna Stoparczyk



Dziennikarka radiowa i telewizyjna, związana przede wszystkim z Programem Trzecim Polskiego Radia. To tam dała się poznać słuchaczom, prowadząc m.in. od 2008 r. niedzielną audycję dziecięcą „Zagadkowa niedziela”. Z kolei w soboty prowadziła audycję „Myśliwiecka 3-5-7”, rozmawiając z postaciami kultury, mediów i naukowcami.

18.08.1936-16.09.2025

Robert Redford



Hollywoodzki gwiazdor, który wyznaczył własny kanon aktorstwa. Zagrał m.in. w westernie „Butch Cassidy i Sundance Kid” (1969 r.), „Zadanie” (1973 r.), „Wielkim Gatsbym” (1974 r.), „Trzech dniach Kondora” (1975 r.) czy w „O jeden most za daleko” (1977 r.). Obsypany nagrodami filmowymi – miał choćby dwa Oscary – organizował festiwale filmowe i malował.

15.04.1938-23.09.2025

Claudia Cardinale



Jedna z najbardziej ikonicznych twarzy kina i włoska duma narodowa. Przedstawiana jako symbol seksu dekady lat 60.: 173 cm wzrostu, boska figura, promienny uśmiech i burza szatynowych włosów. W czasie swej wieloletniej kariery zagrała w ponad 175 filmach, z których wiele stanowiło ekraniizacje arcydzieł literatury włoskiej i światowej.

27.04.1963-26.09.2025

Dorota Tlałka-Mogore



Polska narciarka alpejska, choć od 1986 r. starująca w barwach Francji. Czterokrotnie zdobyła złoto mistrzostw Polski. W latach 80. zaliczana do ścisłej czołówki światowej. Wielokrotna olimpijka. W 1984 r. jako jedyna Polka w historii wygrała zawody Pucharu Świata, zaś w Calgary w 1988 r. wywalczyła dla Francji 8. miejsce w slalomie specjalnym.

3.04.1934-1.10.2025

Jane Goodall



Słynna brytyjska badaczka w dziedzinie prymatologii, etologii i antropologii. Badając szympansy w Parku Narodowym Gombe w Tanzanii, udowodniła, że zwierzęta te posługują się narzędziami. Sporo kontrowersji wzbudziła jej metoda nadawania zwierzętom imion zamiast numerów, jak to było wcześniej w praktyce uniwersyteckiej.

17.02.1929-3.10.2025

Patricia Routledge



Angielska aktorka, która dzięki roli snobistycznej Hiacynty Bukiet w serialu komediowym „Co ludzie powiedzą?” stała się globalną sławą filmową. W krajach anglosaskich sporą popularnością cieszył się również kryminalny serial z jej udziałem pt. „Śledztwa Hetty Wainthropp”. Grała w nim tytułową, choć nieco ekscentryczną panią detektyw.

26.03.1943-9.09.2025

Barbara Szczepuła



Była pisarką i reportażystką o imponującym wykształceniu: skończyła architekturę (Politechnika Gdańska), dziennikarstwo (Uniwersytet Warszawski) i teologię (Wydział Papieski w Warszawie). Przez lata współpracowała z „Dziennikiem Bałtyckim”. To ona odkryła niedrukowane wiersze oraz listy Zbigniewa Herberta, co zaowocowało reportażem „Niedokończona miłość”.

11.09.1930-10.10.2025

Adam Strzembosz



Sędzia, nauczyciel akademicki związany głównie z KUL-em, legenda polskiego prawa. Kojarzony też z polityką: był wiceministrem sprawiedliwości w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, pierwszym prezesem Sądu Najwyższego, przewodniczącym Trybunału Stanu, a także Krajowej Rady Sądownictwa. Kawaler Orderu Orła Białego.

5.01.1946-11.10.2025

Diane Keaton



Legendarna amerykańska aktorka oscarowa. Statuetkę dostała za brawurową rolę w komedii Woody’ego Allena „Annie Hall” z 1977 r., ale już pięć lat wcześniej, w 1972 r., zagrała w filmie, który uczynił z niej gwiazdę – „Ojciec chrzestny”. Z kolei w 1987 r. zadebiutowała po drugiej stronie kamery, reżyserując film dokumentalny „Heaven”.

NAD GROBAMI BLISKICH KAŻDY MA SWOJĄ OPOWIEŚĆ

Śmierć jest faktem. Nie dyskutuje się z faktami.
Trzeba je przyjąć, zaakceptować. Przeżyć żałobę.
Płakać, złościć się, złorzeczyć. Poczuć pustkę,
bezradność. Potem zacząć żyć na nowo, wyjść do ludzi,
bo tylko dzięki nim, choć sami, nie jesteśmy samotni

Dorota Kowalska

Melancholijne to święta. I na swój sposób magiczne. Cmentarze pełne pożółkłych liści, zapach palonych świec, chryzantemy: białe, ciemnofioletowe. Stoimy przy grobach zbici w małe grupki. Razem i osobno. Każdym ze swoją historią w głowie, swoim wspomnieniem o zmarłym. Swoją samotnością.

Opowieść Miry

Mira: „Jest takie czarno-białe zdjęcie. Mam na nim 10 lat, kurtkę w białą-czarną pepitkę, koński ogon i zapłakaną twarz. Stoję, wraz z moją rodziną i znajomymi, nad grobem mojego Dziadziusia. Dziadziusia, nie Dziadka. Dziadków miały inne dzieci, ja miałam Dziadziusia albo Dziadulinę. Dziadkowie byli starzy, brzydko pachnieli, nie można się było z nimi dogadać, bo mówili jakby innym językiem, którego nie rozumiałam. Mój Dziadzius był wysokim, szczupłym mężczyzną, trochę, jak dziś myślę, wojskowym w obyciu, i choć nigdy nie widziałam go w innym stroju niż garnitur, można było odnieść wrażenie, że wciąż chodzi w mundurze. Ale mój Dziadzius był wojskowym, przedwojennym Podhalańczykiem, późniejszy przyczłwał w AK. Dla mnie był ukochanym Dziaduliną, towarzyszem wypraw na sanki i do lasu. Opowiadał mi o wojnie, o tym, jak razem z kumplami ukradli pancerną lokomotywę i pojechali na odsiecz zaatakowanego przez Sowietów polskiego miasta Lwów, i dlaczego to się skończyło niemal katastrofą. Rozgrywałam walki na śnieżki, jedliśmy owoce morwy, słodkie od soku. I dużo rozmawialiśmy. Kiedyś, jeszcze jako mały pyroper, może sześćioletni, zapytałam Dziadziusia, który wiele opowiadał mi o lojalności, wierności i ta-

kim, trudno zrozumiałym dla dziecka rzeczom, co się działo, kiedy żołnierz zdradził. Bez chwili wahania odpowiedział: »Kula w łeb«.

Wyobraziłam sobie wówczas, jak kula ziemską, w postaci globusa, spada mi na głowę. I postanowiłam, że nigdy nikogo nie zdradzę. Dziadzius umierał w domu, na raka płuc. Nie miał jeszcze 60 lat. Nic dziwnego: odkąd pamiętam, miał łufkę z zatknietym w niej papierosem w kąciu warg. Razem z Babunią palili papierosy, a łufki, z brunatnego osadu, czyścili za pomocą kurzych piór, czemu przyglądałam się z masochistyczną fascynacją. I też szybko zaczęłam palić. Jednak oprócz tego fatalnego nałogu po Dziadulinie pozostało mi coś więcej, coś znacznie lepszego: bądź wierna, nie zdradzaj. Niczym u Herberta, którego wierzy pewnie nie znał, w »Przesłaniu Pana Cogito«: »Bądź wierny, idź«. No, ale umarł, nie było go, a ja zostałam na wychowanie w kobiecym klanie - matki, babci i tysięcy ciotek, z których to każda miała lepszy pomysł na to, jak mnie wychowywać. Ojca w tym nie było, gdyż, durny gówniarz, pokłócił się z moją »Macierzą« i widywałam go tylko incydentalnie, raz na parę lat. Przez długi czas największy wpływ na moje wychowanie, na moje życie, miała Babunia. Matka Polka, wyrażająca swoją miłość w karmieniu bliskich. Pamiętam, jak biegła za mną z kajzerką posmarowaną świeżym masłem, na który nałożyła soczysty plaster gotowanej szynki i błagała, żebyśmy chociaż ugryzła. Nie, uciekałam, jakby miało zależeć od tego mo-je życie, wiedzona instynktem młodych organizmów, że nie należy przyjmować zbyt wiele kalorii.

Babunia umarła, kiedy byłam już na studiach. Zanim ode-

szła, chorowała na alzheimera. Nikogo nie poznawała, z nikim nie rozmawiała, bywała agresywna. Z wyjątkiem mnie. W weekendy, kiedy zazwyczaj przyjeżdżałam do domu, warowała niczym pies stróżujący za firanką, wypatrywała. I zawsze miała dla mnie schowane jakieś słodczyce w szafie, za szmizerkami i apaszkami. Też lubię karmić ludzi, częstość ich słodyczami, to daje - mnie i im - takie małe chwile szczęścia. Będzie truzimem, ale i tak to napiszę - przestajemy być dziećmi, kiedy odchodzą nasi rodzice.

Moja mama, Dzidka, urodziła mnie, kiedy miała 18 lat. Nie było jej łatwo - z chorowitym dzieckiem pod pachą skończyła studia, pracowała na dwa, czasem trzy etaty, żeby nas utrzymać. O Ojcu już mówiłam, nie było go w moim życiu. Ale, na szczęście, pojawił się Alek. Dzidka i Alek poznali się, zakochali, a ja dostałam Ojczyń. Każdemu takiego życzę. I nie chodzi tylko o to, że zrobił mi globus z piłeczki pingpongowej, że nauczył mnie pływać, ale o to, że zawsze był po mojej stronie, miałam kogoś, komu mogłam wszystko powiedzieć. Dzidka była (kochana, dobra) wymagająca, a Alek lał się jak świeży miód. Dzidka umarła pierwsza. Przyszła do kuchni, usiadła, wzięła długopis, książeczkę z krzyżówkami i jej serce odmówiło współpracy. Po roku z hakiem za Dzidką podążył Alek. Umarł spokojnie, w swoim łóżku, miał na sobie śmieszny piżamę św. Mikołaja, jaką dostał pod ostatnią w jego życiu choinkę. Nie pojedę na grób żadnego z nich. Nie dlatego, że jestem leniwa, po prostu - dla mnie - ich tam w grobach nie ma. Są wciąż przy mnie, w moich wspomnieniach, w moich nawykach, zasadach. Po ich śmierci poszłam

do lekarza. Na depresantach jestem do dziś. Najbardziej brakuje mi telefonów do Dzidki i Alka. Dzisiaj nie mam do kogo zadzwonić. I usłyszeć, zanim skończę: »Tak, tak wszystko już wiem«. Zнали mnie lepiej niż ja znam samą siebie. Smutek przeszedł z czasem, została pustka. Chociaż dzisiaj częściej uśmiecham się niż płaczę, bo po żałobie zostają już tylko dobre wspomnienia».

Opowieść profesora

Te pierwsze miesiące, lata są najgorsze. Zapadamy się w siebie albo wręcz przeciwnie - szukamy pocieszenia. Może inni wiedzą, jak wypełnić pustkę?

- Jeśli już zostaliśmy powołani do istnienia, to tak, to nie mamy wyjścia, to śmierć jest potrzebna. Tak tkwilibyśmy w życiu (czy to byłoby w ogóle życie?) niczym mucha w bursztynie. I co poza tym? Właściwie nie byłoby ani nadziei, bo nadzieja jest związana z przyszłością, ani poczucia własnej tożsamości, bo ona się buduje przez jakąś przeszłość, przez doznania, które w sobie gromadzimy, przez zmiany, których doświadczamy w dotychczasowym życiu, przez pamięć o stawianiu się i odchodzeniu wstecz. Bylibyśmy więc wydani tylko na łup tych samych, niewzruszonych wrażeń bez znaczenia - mówił mi swego czasu świętej pamięci prof. Zbigniew Mikołajko, filozof, etyk.

I tłumaczył, że utrata osoby bliskiej jest utratą radykalną, absolutną, ostateczną.

Profesor nie miał żadnej recepty, żadnego pomysłu na pocieszenie. A tym bardziej pomysłu, który byłby pomysłem uniwersalnym, odpowiednim dla każdego z nas. - Pozostaje zatem to, co jest najbardziej banalne, doszczętnie wyświech-

Echo Dnia
Piątek-niedziela, 31.10-2.11.2025

tane, bo kryje się w tym jakaś odwieczna mądrość: że czas leczy rany. Czas, czyli samo życie, same konieczności życiowe, sama egzystencja doraźna. Jedyną więc receptą, jeśli już jej szukać, to staranie nasze, aby osoba, która doznała straty, nie dała się przez jej poczucie całkowicie obezwładnić, zagarnąć, zanurzyć w śmierci aż do zatracenia - dodał prof. Mikołajko.

Śmierć bardzo długo z nas uchodzi. Na początku jest szok, zwłaszcza gdy strata bliskiej osoby jest zaskoczeniem, gdy przychodzi zniwastka. Nie dowierzamy, płaczemy, krzyczymy. Czasami zastygamy w bezruchu. - Staję przed śmiercią i jest spuszczone kurtyna. Moją żałobą jest coś w rodzaju zamknięcia. Nie mam w obliczu śmierci nic do powiedzenia. Inni płaczą, chudną, włosy z głowy wyrwywają, a ja milknę - może te same emocje, tylko inaczej wyrażone. Ale nie mówię wtedy ludziom zbyt wiele - opowiadał mi ojciec Paweł Krupa, dominikanin.

Jesteśmy jeszcze zmobilizowani, musimy zorganizować pogrzeb, mimo że ból rozsada nam głowę, wali serce, brak nam tchu. Nie śpimy, nie jemy, ale działamy. Z czasem ten stan mija i zaczynamy się miotać od rozpacz po złość. Wreszcie przychodzi poczucie pustki.

Smutno nam tak po ludzku: beznadzieja i strach. Unikamy ludzi, albo wręcz przeciwnie, robimy masę rzeczy, wszystko, żeby tylko nie myśleć. Powoli wracamy do nowej rzeczywistości. Inaczej samotni.

Opowieść Ewy i Martyny

Ewa: „Nie potrafię nawet o tym opowiadać. Byliśmy z Tadeuszem ponad pół wieku. Miałam 19 lat, on 21, kiedy wzięliśmy ślub. Potem pojawiła się Martyna. Wszystkiego dorabialiśmy się sami. Pamiętam naszą radość, kiedy kupiliśmy pierwszy samochód: »malucha«, nową zastawę do domu. Wszystko robiliśmy wspólnie, wszystko nas cieszyło. Tadek jechał na ryby, a ja razem z nim: on łowił, ja siedziałam obok na kocu. Jesienią zbieraliśmy grzyby, latem i zimą ruszaliśmy nad morze. Martyna dość szybko wyprowadziła się z domu. Zostaliśmy sami i to nas chyba jeszcze bardziej do siebie zbliżyło. Wieczorami usypiałam przed telewizorem. Zawsze ze śmiechem wyciągał mi spod głowy poduszkę. »Chodź spać« - mówił. Pomagał mi we wszystkim. Pracowity, dobry człowiek. Kiedy zachorował, wiedziałam, że nie wróci do zdrowia. Pielęgnowałam go jak potrafiłam: goliłam, myłam, obcinałam paznokcie. Wiedziałam, że odejdzie. Był pogrzeb, byli ludzie. Były sprawy w urzędach. W końcu zostałam sama. Nie byłam na to gotowa. Jego wędkę za drzwiami w sypialni. Jego ubrania w szafie. Mieliliśmy

swoje rytuały, swój rozkład dnia. Teraz nikt nie czekał na śniadanie, nikt nie robił kawy o 16. Nie chciało mi się wstawać z łóżka. Po co? Nie chciało mi się gotować dla siebie samej. Nie chciało mi się chodzić na zakupy. Straciłam męża i najlepszego przyjaciela. Przychodzili znajomi, przyjeżdżała Martyna. Potem każdy wracał do swojego życia. W moim niczego już nie było. Nie potrafiłam być sama. To trwało miesiącami, latami. Któregoś dnia naprawiłam samą pralkę, potem kupiłam nową lodówkę, bo stara się zepsuła. Zobaczyłam, że w szafie wiszą same czarne swetry, spodnice i spodnie. Kupiłam sobie nową bluzkę, ciemnoróżową i zimową kurtkę. Pojechałam do sanatorium, lekarka dała skierowanie i kazała jechać. Poznałam tam Anię i Ulę. Polubiłyśmy się. Do dzisiaj piszemy do siebie na WhatsAppie. Wróciłam do książek. Bardziej się życiem cieszę, może inaczej - już tyle nie płaczę. Ułożyłam sobie plan dnia. Wstaję około 7, potem idę na zakupy albo na spacer, wiem, że muszę wyjść z domu, ruszać się. Przychodzę, jem śniadanie, czytuję. Przygotowuję obiad, około 16 włączam telewizor. Idę spać około 23. Częściej spotykam się z przyjaciółmi, znajomymi. Zaczęłam wyjeżdżać na wakacje. Niby jest dobrze, staram się».

Martyna: „Choroba taty to była walka. Przegrana już na stracie. Wiedziłam, że nie mamy szans. Tata też wiedział. Mama wychodziła z pokoju, a on mówił: »Wiesz, córuś, tak bardzo chciałbym już odejść«. Nic nie odpowiadałam. Co tu mówić? Że wszystko będzie dobrze? Nie będzie. On to wiedział i ja. Coraz bardziej cierpiał, coraz bardziej nie był sobą. Bardzo chciałam, żeby odszedł. I bardzo się tego swojego chcenia wstydziłam. Bo jaka córka modli się o śmierć ukochanego ojca? Kiedy umierał, trzymałam go za rękę. Z oczu poleciała mu łza. Zastanawiałam się potem, dlaczego płaczę. Był na morfinie, nic go już nie bolało. A płakał. Na pogrzeb przyszedł tłum. Tata był cudownym, ciepłym człowiekiem. Nie było w nim zazdrości, zawiści. Nie oceniał innych. Staliśmy wszyscy nad grobem, a ja patrzyłam na mamę. Wiedziłam, że teraz wszystko się zmieni. I zmieniło się. Rozpacziała. Nie myślałam o sobie, tylko o niej. Nie wiedziałam, co powiedzieć, co robić. Przygotować śniadanie? A może nie powinniśmy jeść? Wynieść rzeczy taty już teraz, czy za rok albo dwa? Widziałam samotną, bezbronną kobietę, zasklepioną w swoim cierpieniu. Nie pozwalała sobie pomóc. Nie jadła, nie spała, codziennie chodziła na cmentarz. Mogłam być obok. Tyle. Minął rok, potem drugi. Wciąż nie kupowała nowych rzeczy, bo po co, nie warto. Nie wychodziła do znajomych, przestała czytać. Nie mogłam znieść tego jej odrętwienia. Byłam miła,

do rany przyłóż. »Najchętniej położyłabym się koło taty« – powtarzała w kółko. Potakiwałam, chociaż ciężko było mi tego słuchać. Bo to znaczyło, że ja, moja rodzina nie mamy znaczenia. Nie warto dla nas żyć. »Tylko weź ze sobą koc, ciągnie od ziemi« – wypaliłam pewnego dnia. Tak, bywałam szorstka: „Miliony kobiet straciły mężów. Mamo, choć pójdziemy do psychologa, przecież musisz dalej żyć« – powtarzałam. Kiwała tylko głową. Wracałam do domu i płakałam. Ja też kogoś straciłam, tatę. Czy ktoś mnie pyta, co czuję? Byłam zła. Ale zaraz karciłam się w myślach i znów martwiłam o nią. Nie wiedziałam, jak jej pomóc. Pomógł czas. Zadzwoiła któregoś dnia i pochwaliła się, że kupiła sobie nową kurtkę. Pomyślałam, że to dobry znak. Od śmierci taty minęły cztery lata. Pojechała do sanatorium, znowu zaczęła chodzić do biblioteki, spotykać się z przyjaciółmi. Częściej się uśmiecha. Jest silną, dzielną kobietą. Radzi sobie. A ja mogłam wreszcie częściej myśleć o tacie.

Brakuje mi naszych wspólnych wypadów w góry, spacerów, rozmów. Byliśmy bardzo blisko. Zawsze wychodził po mnie na dworzec, kiedy przyjeżdżałam do domu. Już nie wypatruję go na peronie. Dzwonił i dopytywał czterdziestoletniej kobiety: »Córuś, chodzisz w czapce? Straszny ziąb!«. Nie czekam na te telefony. Tylko dzisiaj już nie płaczę, kiedy o tym myślę, uśmiecham się do siebie. Uśmiecham się do wszystkich tatowych wspomnień. Najbardziej lubię chodzić na cmentarz sama. Przykucam wtedy na ławeczce przy jego grobie »No to, kochaniutki, siadaj teraz wygodnie w tym swoim fotelu na górze i słuchaj« – tak zaczynam i opowiadam mu o tym, co u mamy, u mnie, co u jego wnuczki. Chociaż pewnie wszystko to wie. I zawsze widzę jego roześmianą twarz”.

Opowieść naukowców
Ci, którzy stracili bliskich, mówią o pustce. O wędkach

schowanych za drzwiami w sypialni, o samotności. To ponoć jedna z chorób cywilizacyjnych XXI wieku, kolejne „zagrożenie dla globalnego zdrowia publicznego.”
Dr Vivek Murthy, współprzewodniczący powołanej w 2023 roku komisji do walki z tym zjawiskiem, podkreśla: „Zbyt długo problem samotności pozostawał w cieniu, niedostrzegany i niedoceniany”.
Z badania przeprowadzonego przez Instytut Gallupa i firmę Meta w 142 krajach świata wynika, że niemal jeden na czterech dorosłych, czyli około miliarda ludzi na świecie, czuje się bardzo lub dość samotny. To uczucie dopada nie tylko osoby starsze, ale także te stosunkowo młode.
Badania nad samotnością nie są zresztą czymś nowym. Grupa naukowców z uniwersytetów Harvarda, Stanforda, Curtin oraz uniwersytetu Zachodniej Australii już jakiś czas temu postanowiła zastanowić się nad tym, co może potęgo-

wać poczucie samotności. Sprawdzali, czy istnieje związek między tym, jak radzimy sobie z emocjami, a subiektywnym poczuciem osamotnienia. Zbadano grupę 501 dorosłych ludzi. Zapytano ich, czy czują się samotni, jak często, jak bardzo. Potem jak radzą sobie ze smutkiem, gniewem, złością. Okazało się, że umiejętność radzenia sobie z negatywnymi emocjami jest kluczowa. Poczucie samotności zwiększa nadmierne rozmyślanie, obwinianie siebie lub innych, wyobrażanie sobie katastroficznych scenariuszy, tłumienie negatywnych uczuć, unikanie innych ludzi, wycofywanie się z życia towarzyskiego, odrzucanie wsparcia emocjonalnego. Kiedy tracimy kogoś bliskiego, bardzo często tacy właśnie jesteśmy – zamykamy się w swoich skorupkach.
– Badania nad samotnością jednoznacznie wskazują, że samotność wpływa na nasze zdrowie. Depresja, stany lękowe to skutki dla wszystkich

oczywiste, ale samotność obniża także nasze zdolności do radzenia sobie z chorobami, obniża naszą odporność – wylicza psycholog Maria Rotkiel. I dodaje, że poczucie wspólnotowości jest jednym z najważniejszych czynników, które sprawiają, że czujemy się szczęśliwi. Poczucie, że żyjemy wśród ludzi, którzy są nam życzliwi. Nie chodzi nawet o posiadanie rodziny, bardziej o bycie w jakiejś wspólnotcie. Wspólnotcie, która sprawia, że możemy uisnąć z kimś na ławce, porozmawiać, spotkać się na herbatkę z sąsiadką, z inną pójść na spacer. W grupie, wśród innych – mamy poczucie sensu, widzimy w życiu jakiś cel.

Opowieści internauty
Mka16: „Na pewno nie ma jednego schematu żałoby. Każdy przeżywa to inaczej w zależności od własnego usposobienia. Moja mama zmarła niewiele ponad rok temu. Tuż po jej śmierci było uczucie ulgi,

że już nie cierpi, ale trwało to bardzo krótko. Później żal – wiem, że bezpodstawny i głupi – do Niej, że o siebie nie dbała i mnie zostawiła, do siebie samej, że nie zrobiłam wszystkiego, co mogłam. Później był okres, kiedy próbowałam rzucić się w wir pracy. Dopiero po jakimś czasie przyszła potrzeba rozmowy, wspomnienia. 5 miesięcy temu urodziłam swoje pierwsze dziecko, którego moja mama nigdy nie zobaczy. Powrócił ogromny żal, że jej tu nie ma, i znowu chęć nie myślenia o tym, bo za bardzo boli. Żle mi z tym, że staram się o niej nie myśleć, ale dzięki temu mogę jakoś funkcjonować”.

Śmierć jest faktem. Nie dyskutuje się z faktami. Trzeba przeżyć żałobę. Płakać, złościć się, złorzeczyć. A potem trzeba zacząć żyć na nowo: wyjść do ludzi, bo tylko dzięki nim, choć sami, nie jesteśmy samotni.

REKLAMA

0011424693

Końskie, dnia 31.10.2025 r.

BURMISTRZ MIASTA I GMINY KOŃSKIE

OGŁOSZENIE

o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obejmującego sołectwo Modliszewice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko wykonaną w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko.

Ponowne wyłożenie do publicznego wglądu dotyczy wyłącznie części obszaru objętego planem miejscowym i odnosi się do dwóch terenów oznaczonych na rysunku planu symbolami C21.MN-U oraz C23.MN, dla których wprowadzono zmiany w treści projektu uchwały wynikające z rozstrzygnięcia Rady Miejskiej podjętego w dniu 26 czerwca 2025 r., podczas XVI sesji Rady Miejskiej.

Części projektu uchwały objęte ponownym wyłożeniem zostały wyróżnione kolorem granatowym. Natomiast na rysunku planu miejscowego, na potrzeby niniejszego wyłożenia, wskazane tereny zostały objęte granicą w formie przerywanej linii koloru granatowego, przy jednoczesnym wyszarzeniu pozostałej treści rysunku planu miejscowego.

Pozostałe ustalenia planu miejscowego pozostały niezmienione od czasu ostatniego, piątego wyłożenia do publicznego wglądu.

Na podstawie art 67 ust. 3 pkt 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 roku o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688.) w związku z art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) oraz art. 29, 39 ust. 1 i 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) zawiadamiam o ponownym (szóstym) wyłożeniu do publicznego wglądu, oraz o zamieszczeniu w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obejmującego sołectwo Modliszewice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko wykonaną w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko projektu w/w planu miejscowego, oraz dokumentacji dotyczącej przeprowadzonej oceny w dniach od 12.11.2025 r. do dnia 04.12.2025 r. w Wydziale Urbanistyki Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta i Gminy w Końskich ul. Partyzantów 1, w pokoju nr 10-11 (drugie skrzydło pałacowe od strony zachodniej), w godz. od 7.30 do 15.30, oraz na stronie Bip Urzędu Miasta i Gminy Końskie.

(http://umkonskie.bipgmina.pl/wiadomosci/10592/lista/gospodarka_przestrzenna).

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w dniu 21.11.2025 r. od godz. 13.00 do 15.00 w sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy w Końskich, ul. Partyzantów 1, pokój 24 – zachodnie skrzydło pałacowe.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 w/w ustawy każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Stosownie do art. 8c i art. 18 ust. 1 uwagi mogą być wnoszone do Burmistrza Miasta i Gminy Końskie w terminie do dnia 19.12.2025 r. w formie papierowej lub w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres e-mail: sekretaria@umkonskie.pl.

Uwagi w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko należy wносить w nieprzekraczalnym terminie do 19.12.2025 r. w formie pisemnej, ustnie do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym, na adres sekretaria@umkonskie.pl.

Wnoszący uwagi podaje swoje imię i nazwisko lub nazwę jednostki organizacyjnej, adres zamieszkania lub siedziby ze wskazaniem nieruchomości, których uwaga dotyczy

Z up. Burmistrz Miasta i Gminy Końskie
Marcin Zieliński
Zastępca Burmistrza

Treść informacji o przetwarzaniu danych osobowych zamieszczona jest na stronie Urzędu Miasta i Gminy Końskie pod adresem: <http://umkonskie.pl/informacje-rodof>

REKLAMA

0011424676

Końskie, dnia 31.10.2025 r.

BURMISTRZ MIASTA I GMINY KOŃSKIE

OGŁOSZENIE

o odstąpieniu od przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 48 ust. 7 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm. - dalej ustawa OoŚ)

podaje się do publicznej wiadomości informację o odstąpieniu od przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dla projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obejmującego część sołectwa Trzemoszna [dalej projekt planu].

Zgodnie z art. 48 ust. 1 ustawy OoŚ, organ opracowujący dokument może po uzgodnieniu z właściwymi organami, o których mowa w art. 57 i 58 ww. ustawy, odstąpić od przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania inwestycji na środowisko, jeżeli uzna, że realizacja postanowień danego dokumentu nie spowoduje znaczącego oddziaływania na środowisko.

Jednocześnie odstąpienie od przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dotyczyć projektów dokumentów stanowiących niewielkie modyfikacje w ustaleniach przyjętych już dokumentów lub projektów dokumentów dotyczących obszarów w granicach jednej gminy.

Uchwałą nr XV/104/2025 z dnia 29 maja 2025 r. Rada Miejska w Końskich przystąpiła do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obejmującego część sołectwa Trzemoszna, której granice przedstawione zostały na załączniku graficznym do ww. uchwały.

Specyfika projektu planu wynika z potrzeby ochrony funkcji rolniczej w strukturze funkcjonalno-przestrzennej gminy, z uwzględnieniem istniejącego sposobu użytkowania gruntu. Projekt planu ma charakter czysto porządkowy, a przyjęte w nim rozwiązania są spójne z kierunkami określonymi w Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta i gminy Końskie. Najistotniejszym ustaleniem projektu planu jest przeznaczenie całego obszaru pod teren rolnictwa z zakazem zabudowy, co ma na celu utrzymanie dotychczasowego charakteru przestrzeni i zapewnienie ładu przestrzennego.

Stosownie do art. 57 ust. 1 pkt 2 i art. 58 ust. 1 pkt 3 ustawy OoŚ zwrócono się do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Kielcach oraz Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Końskich z wnioskiem o uzgodnienie odstąpienia od przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dla projektu planu.

Pozytywne uzgodnienia odstąpienia od przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dla projektu planu uzyskano od:

- Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Kielcach pismem z dnia 24 października 2025 r. znak: WOO-III.410.4.5.2025.KW.3,
- Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Końskich pismem z dnia 29 lipca 2025 r. znak: NZ.9022.1.1.2025.WS.

Biorąc pod uwagę powyższe uzgodnienia oraz fakt, że realizacja postanowień projektu planu nie spowoduje znaczącego oddziaływania na środowisko przy uwzględnieniu uwarunkowań określonych w art. 49 ustawy OoŚ, odstąpiono od przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko.

Z ww. uzgodnieniami oraz uzasadnieniem, o którym mowa w art. 48 ust. 6 ustawy OoŚ można zapoznać się w Wydziale Urbanistyki, Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta i Gminy w Końskich, ul. Partyzantów 1, w pokoju nr 10-11 (drugie skrzydło pałacowe od strony zachodniej), w godz. od 7.30 do 15.30.

Niniejsza informacja zostaje podana do publicznej wiadomości poprzez zamieszczenie:

- na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Końskie pod adresem https://bip.umkonskie.pl/wiadomosci/10592/gospodarka_przestrzenna,
- na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy Końskie, ul. Partyzantów 1 oraz na terenie sołectwa Trzemoszna,
- w gazecie „Echo Dnia”.

Z up. Burmistrza Miasta i Gminy Końskie
Marcin Zieliński
Zastępca Burmistrza

SYLWESTER CHODYRA Miał potrójny jubileusz

W poniedziałek, 20 października w kościele pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i świętego Restytuta w Rzecznio-
nowie odbyła się uroczystość jubileuszowa z okazji 15-lecia posługi proboszcza, księdza Sylwestra Chodyry. Wydarzenie zbiegło się również z 30-leciem jego kapłaństwa i 56. urodzinami. Wśród licznie zgromadzonych parafian i gości nie zabrakło przedstawicieli władz samorządowych oraz delegacji miejscowych instytucji, którzy złożyli duchownemu wyrazy uznania za lata posługi. Ksiądz Sylwester Chodyra jest kapłanem diecezji radomskiej. Ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Radomiu, a święcenia kapłańskie przyjął 27 maja 1995 roku z rąk biskupa Edwarda Materskiego. Swoją duszpasterską drogę rozpoczął jako wikariusz w parafii pod wezwaniem świętego Wawrzyńca w Głowaczowie. Następnie pełnił posługę w parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Starachowicach, gdzie po kilku latach został proboszczem. Zanim trafił do Rzecznio-
nowa, był rów-

nież dyrektorem Domu Księży Seniorów w Radomiu, miejsca szczególnego, w którym opiekował się kapłanami po zakończeniu ich czynnej służby. Od 22 września 2010 roku ksiądz Chodyra jest proboszczem parafii w Rzecznio-
wie. Ksiądz dał się poznać jako duszpasterz otwarty na ludzi, zawsze gotowy do rozmowy i pomocy. Parafianie podkreślają jego serdeczność, umiejętność słuchania oraz wielkie zaangażowanie w sprawy duchowe i materialne parafii. Z troską zadbał o zabytkowy kościół w Rzecznio-
nowie, inicjując liczne prace konserwatorskie i modernizacyjne. Dzięki jego staraniom świątynia i jej otoczenie odzyskały dawny blask, a parafia zyskała nowe zaplecze duszpasterskie. Wspiera też działalność charytatywną, angażując wiernych w pomoc potrzebującym oraz organizując wydarzenia integrujące lokalną społeczność. W jubileuszowej uroczystości wzięli udział parafianie, delegacje szkolne, a także przedstawiciele władz samorządowych i jednostek gminnych. Wójt Rzecznio-
nowa Karol Burek przekazał księdzu proboszczowi gratulacje, życzenia zdrowia, pokoju serca i obfitości Bożych łask. Wręczył mu pamiątkowy list gratulacyjny i kosz kwiatów.



FOT. DARIUSZ OSIEJ / RCS

LEANDRO ROSSI PEREIRA W galerii sław Radomiaka

Podczas meczu 13. kolejki PKO BP Ekstraklasy Radomiak Radom obchodził 115-lecie istnienia klubu. W prze-

rwie spotkania zarząd klubu uhonorował pierwsze pięć osób, które trafiły do nowo utworzonej Galerii Sław Radomiaka Radom. W gronie pierwszych wyróżnionych znaleźli się: Aleksander i Marian Czachor, Józef Antoni-
niak, Ryszard Mrozek oraz Leandro Rossi Pereira. Aleksander Czachor, występował w Radomiaku w latach 1945–1952.

Zmarł w lipcu 2001 roku. Jego brat, Marian Czachor, to też legenda klubu. Zmarł 15 lutego 2018. Był jedynym zawodnikiem Radomiaka, który zagrał w pierwszej reprezentacji Polski. Józef Antoni-
niak to najbardziej utytułowany trener w historii Radomiaka. W 1984 roku poprowadził zespół do ekstraklasy. Ryszard

Mrozek wychowanek Radomiaka i jeden z jego największych symboli. Był kapitanem drużyny. Leandro Rossi rozegrał w barwach Zielonych 373 mecze i zdobył 120 goli. Na zdjęciu od lewej: większościowy właściciel klubu Grzegorz Gilewski, Leandro Rossi oraz prezes klubu Sławomir Stępniewski.



FOT. ARCHIWUM

DARIUSZ BANASIK Tener Banasik na jubileuszu

Jubileusz 115-lecia Radomiaka Radom podczas meczu 13. kolejki PKO BP Ekstraklasy z Wisłą Płock, ściągnął wielu znakomitych gości, związanych z drużyną Zielonych. Wśród nich znalazł się legendarny trener Dariusz Banasik. W czasach gdy trenował drużynę Radomiaka, ekipa doczekała się wielkiego sukcesu - wywalczyła sobie zasłużony awans do ekstraklasy, czyli piłkarskiej elity.



FOT. MATEUSZ KRZYŻANOWSKI / FACEBOOK

MATEUSZ KRZYŻANOWSKI Doszedł do Uzbekistanu

Mateusz Krzyżanowski z Myśliszewic w gminie Jedlnia-Letnisko koło Radomia wyruszył 15 listopada ubiegłego roku w pieszą podróż ze swojej rodzinnej miejscowości do Japonii. Doszedł już do Uzbekistanu. W Gruzji wszedł na legendarną górę Kazbek (na zdjęciu), gdzie pozował do zdjęcia w koszulce Radomiaka Radom. Dalsza trasa wiedzie przez Afganistan.



FOT. DIANA JARZYNA / FACEBOOK

DIANA JARZYNA Jest na wyspie Capri

Diana Jarzyna z Radomia, Miss Polonia Ziemi Świętokrzyskiej 2008 ciągle w znakomitej formie. Na portalu społecznościowym zamieściła właśnie serię pięknych zdjęć z pobytu na Capri, włoskiej wyspie na Morzu Tyrreńskim w Zatoce Neapolitańskiej. To jej kolejna podróż po Włoszech. Kilka dni wcześniej była w Sorrento, w regionie Kampania, w prowincji Neapol.

DAMIAN JAKUBIK Pożegnanie Jakubika

W poniedziałek, 27 października Radomiak Radom świętował 115-lecie. Tego dnia pożegnano także Damiana Jakubika, który dla drużyny z Radomia rozegrał 190 spotkań. Zawodnika pożegnali fani oraz właściciel Radomiaka Grzegorz Gilewski (z lewej) i prezes Sławomir Stępniewski (z prawej), którzy wręczyli mu koszulkę z numerem 190 oraz okolicznościowy graweron z podziękowaniami.



FOT. DARIUSZ OSIEJ / RCS

KAROL I MILAN ADAMSCY Zapaleni kibice, ojciec i syn

Na jubileuszu 115-lecia istnienia Radomiaka Radom i meczu Wisła Płock było wiele znanych osób. Na trybunach pojawił się między innymi Karol Adamski, radomski podróżnik i alpinista. Na mecz wybrał się z siedmioletnim synem Milanem (na zdjęciu). Obaj pasjonują się sportem i są zagorzałymi kibicami drużyny Radomiaka Radom. Karol Adamski jest także tatą 14-letniego Szymona.



FOT. MACIEJ KWIAKOWSKI



FOT. FUNDACJA MUZYCZNI/FACEBOOK

OLA TARKA Nagrodzona w Stambule

W Stambule, odbył się Międzynarodowy Festiwal The Ottoman Dream - „The Istanbul Dream”. Było ponad 40 uczestników z 13 krajów, wśród nich - podopieczna Fundacji Muzyczni, młoda wokalistka z Szydłowca - Ola Tarka. Zdobyła nagrodę specjalną „Za niebywały talent” i zaproszenia na festiwale w Kosowie i we Włoszech. Na zdjęciu z instruktorem Michałem Bojczukiem.

TADEUSZ MAZUR Obchodził imieniny

W niedzielę, 26 października w kościele pod wezwaniem świętego Zygmunta w Szydłowcu odbyła się imieninowa msza święta w intencji księdza proboszcza Tadeusza Mazura. Były życzenia od parafian i władz miasta. Po zakończonym nabożeństwie przedstawiciele grup parafialnych, delegacje, władze miasta oraz parafianie złożyli księdzu proboszczowi życzenia. Były też prezenty.



FOT. PARAFIA ŚWIĘTEGO ZYGMUNTA W SZYDŁOWCU



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE / FACEBOOK

RAFAŁ RAJKOWSKI I ALEKSANDRA ŚMIETANKA Wybrali się na mecz i jubileusz Radomiaka Radom

Na meczu Radomiaka Radom z Wisłą Płock i jubileuszu klubu Zielonych było wiele znanych osób. Wśród nich znaleźli wice-marszałek Mazowsza Rafał Rajkowski, który oglądał mecz w łóży vipowskiej. Zaprosił tam Aleksandrę Śmietankę radną Sejmiku Mazowsza, która pełni funkcję wiceprzewodniczącej Komisji Promocji Województwa Mazowieckiego i Współpracy Zagranicznej oraz Komisji Rozwoju Gospodarczego, Infrastruktury i Przeciwdziałania Bezrobociu. Jest także wiceprzewodniczącą Platformy Obywatelskiej w powiecie piaseczyńskim.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA CICHÓPEK

Zaprosiła na bagna

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami w minioną sobotę prezenterka wzięła ślub ze swym obecnym partnerem - Maciejem Kurzajewskim. Uroczystość odbyła się w Hotelu Drob w Urszulinie, niedaleko malowniczego Poleskiego Parku Narodowego. Para zaprosiła około 150 gości, w tym wielu znanych z mediów i polityki, aby świętować ten niezwykły dzień. Huczną imprezę zaszczycili swą obecnością m.in.: Aleksander Sikora, Magdalena Narożna, Joanna Kuraska czy Agnieszka i Grzegorz Hyży. Dekoracje weselne utrzymane były w jesiennej kolorystyce. Panna młoda była ozdobą wieczoru dzięki czterem kreacjom, za które odpowiadała renomowana projektantka Viola Piekut. Maciej Kurzajewski z kolei zdecydował się na klasyczny garnitur. W niedzielę nowożeńcy zaprosili gości do spędzania czasu na świeżym powietrzu, a głównym punktem tego dnia było... wspólne zwiedzanie bagien Poleskiego Parku Narodowego.

JOANNA PRZETAKIEWICZ Zachwyciła się

George Clooney zawiązał kilka dni temu do Łodzi na Igrzyska Wolności. W wydarzeniu wzięła udział również Joanna Przetakiewicz. Projektantka podzieliła się potem na Instagramie pamiątkowymi zdjęciami z aktorem. Okazuje się, że zrobił na niej ogromne wrażenie. „George Clooney - tak, na żywo też jest piękny i czarujący. Spotkanie z nim to czysta przyjemność. Kiedy zadaje pytanie - słucha i jest zainteresowany. Klasa. Urok. Wdzięk. Zero pretensjonalności” - napisała celebrytka. I dodała: „Ale to, co naprawdę mi zaimponowało, to jego postrzeganie świata. Jako hiper gwiazda o światowej rozpoznawalności wykorzystuje swój mocny głos do obrony najważniejszych spraw. Ojciec nauczył go wybitnej społecznej odpowiedzialności” - podsumowała.

AGNIESZKA
KACZOROWSKA

Tańczy po swojemu

Nie milkną echa minionego odcinka „Tańca z Gwiazdami”,



FOT. AUTOR

Joanna Koroniewska przyznała, że kiedyś nie odpowiadała jej własna powierzchowność

w którym decyzją widzów i jurorów Agnieszka Kaczorowska i Marcin Rogacewicz odpadli z programu. W odróżnieniu od wielu wyeliminowanych, którzy zegnali się z produkcją w kurtuazyjny sposób, partnerzy w życiu i na parkiecie show nie kwapili się, by podziękować jurorom i pozostali uczestnikom. Tancerka łamiącym się głosem pożegnała się natomiast z publicznością. - Możemy schować się wreszcie przed całym tym hejtem, którego doświadczaliśmy i choler nie bolał. Ludzie, bądźcie dla siebie dobrzy, życzliwi - powiedziała.

MAGDA MOŁEK

Bywa niegrzeczna

W ciągu kilku dekad swojej telewizyjnej działalności dziennikarka dorobiła się wizerunku nieokazującej uczuć profesjonalistki. Pojawiały się nawet głosy, że jest zbyt „chłodna” i „grzeczna”. W nowym wywiadzie, którego Mołek udzieliła serwisowi Onet Kobieta, odniosła się do tych zarzutów. - Chyba wciąż jestem za grzeczna. Ale nie chcę i nie umiem być kontrowersyjna. Wolę dobrze się wsłuchać i znaleźć u rozmówcy tę jedną rzecz, która jest nowa, wyjątkowa, niebanalna - stwierdziła. Ale dodała: - Bywam czasami bardzo „niegrzeczna” w sprawach, które są dla mnie bardzo istotne. Wciąż kobieca nieustępliwość jest klasyfikowana jako bycie tą niegrzeczną, trudną, konfliktową. To bzdura! - podkreśliła.

JOANNA KORONIEWSKA

Dużo ćwiczy

W niedawnej rozmowie z Pudełkiem aktorka wprost przyznała, że za młodu przeszkadzały jej za długie stopy i za mały biust, który wypełniała wieloma poduszkami. Dziś postrzega się już lepiej, ale kosztuje ją to sporo wysiłku. Niedawno opublikowała na Instagramie swe zdjęcie w kostiumie kąpielowym, przy którym napisała: „Nic nie przychodzi za darmo. W moim wieku to już w ogóle. Dlatego dużo ćwiczę. Z naciskiem na dużo”.

RAFAŁ MROCZEK

Nie może zasnąć

Popularny aktor intensywnie dokumentuje postępy w budowie swojego nowego domu, który dzieli z żoną Magdaleną Czech. Obwieścił właśnie na Instagramie, że prace weszły w kolejny etap - wykończenie. Choć 43-latek ma już gotowych kilka projektów, to remont wciąż spędza mu sen z powiek. „Wybór materiałów i detali trwa... i serio, można dostać zawrotu głowy. Kiedyś było łatwiej - kilka opcji i decyzja zapadała w sekundę. Teraz? Wszystko jest takie piękne, że trudno wybrać” - napisał na Instagramie. I dodał: „Mimo przemyślanej strategii wykończenia... Zасыpiam i myślę: „Co jeszcze mogę zmienić, póki mam czas?” Chyba to nieuniknione” - stwierdził.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś poczujesz przypływ energii. Horoskop dzienny radzi wykorzystać ją, by ruszyć z planem, który odkładasz od dawna.

Ryby (19.02 - 20.03)

Czas na spokój i refleksję. Nie śpiesz się: horoskop na dziś mówi, że najlepsze decyzje dojrzewają w ciszy.

Baran (21.03 - 19.04)

Komunikacja to Twój klucz do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie innych ludzi.

Byk (20.04 - 20.05)

Zaufaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że serce poprowadzi Cię we właściwe miejsce, nawet jeśli rozum ma inne plany...

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Świat patrzy na Ciebie z podziwem. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ten moment i pokazać swoje prawdziwe możliwości.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkując przestrzeń, porządkujesz myśli. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że drobne zmiany dziś przyniosą duże efekty jutro.

Lew (23.07 - 22.08)

Nie przejmuj się drobnymi niepowodzeniami. Horoskop dzienny uspokaja, że jutro nie będzie po nich śladu.

Panna (23.08 - 22.09)

Będiesz przez cały dzień w doskonałej formie. Horoskop na dziś bardzo wyraźnie zapowiada, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

Waga (23.09 - 22.10)

Przygoda czeka tuż za rogiem. Zrób krok naprzód: horoskop dzienny na piątek mówi, że los nagrodzi Twoją odwagę i ciekawość.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Twoja determinacja dzisiaj zaimponuje. Nie zrażaj się przeszkodami. Horoskop dzienny mówi, że sukces już widać na horyzoncie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja kreatywność dziś popłynie szerokim strumieniem. Horoskop dzienny radzi zaufać swoim pomysłom.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Uczucia nabiorą dziś głębi. Pozwól sobie na szczerość. Horoskop dzienny na piątek wróży, że ktoś bliski naprawdę tego potrzebuje...

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – przysłowie angielskie.

ROZWIĄZANIE: SMUTNE GODZINY TRWAJĄ DŁUGO.

nowa energia

Regionalne
Forum
Ekonomiczne
Kielce

24-25
listopada
2025
Targi Kielce

ŚCIEŻKI TEMATYCZNE:

- Wpływ sztucznej inteligencji na naszą przyszłość • Energia przyszłości • Bezpieczeństwo
- Nowe pomysły w przemyśle i gospodarce • Biznes przyszłości • Edukacja przyszłości
- Samorządy i społeczeństwo przyszłości • Zdrowie gwarantem długiego życia
- Rozwój rynku konsumenckiego, siła naszych produktów • Inspirujący goście

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE I PROGRAM: www.echodnia.eu

ORGANIZATOR

WSPÓŁORGANIZATOR



ECHODNIA.EU



nam! **naszemiasto.**



URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO

SPORT

www.sportowy24.pl

Aleksander Ruta zakończył sezon 2025 na torze Monza we Włoszech

Sylwester Szymczak
Radom

MOTORSPORT. Najlepsze pole startowe w tym roku i widowskowa pogoń w drugim z trzech wyścigów. Aleksander Ruta pokazał imponujące tempo i kolejne postępy w Formule 4.

Po czterech podiach wywalczonych podczas sześciu dotychczasowych wyścigów serii E4 17-latek był trzeci w klasyfikacji debutantów i wciąż miał w niej szansę na mistrzostwo.

Podopieczny zespołu Van Amersfoort Racing pokazał na torze Monza świetne tempo, sięgając po swoje najlepsze pole startowe w tym roku; siódme miejsce do trzeciego wyścigu. Niestety, z powodu ogromnego pecha, postępy Polaka nie przełożyły się na wyniki oddające pełnię jego potencjału.

Ruta odpadł z dwóch z trzech wyścigów z powodu uderzenia przez innych zawodników. Podobnie było podczas drugiego wyścigu weekendu, w trakcie którego walczył o piąte podium w klasyfikacji debutantów. Tym razem po uderzeniu przez rywala w pierwszej szykanie był co prawda w stanie kontynuować jazdę, ale spadł na sam koniec stawki.

Choć widowiskowo przebił się spoza pierwszej trzydziestki na imponujące, 17. miejsce, na mecie otrzymał od sędziów karę

za minimalny falstart spowodowany problemami ze sprzętem. Pechowa runda we Włoszech oznacza, że Ruta spadł z trzeciej na piątą pozycję w klasyfikacji debutantów i z podium rozminął się o zaledwie dziewięć punktów. Sezon E4 zakończył z kolei na 13. miejscu w klasyfikacji generalnej w stawce 31 kierowców z całego świata. Jego wyraźne postępy w trakcie debiutu w bolidzie F4 nastroją Polaka bardzo optymistycznie przed sezonem 2026. Swoje przyszłoroczne plany podopieczny Automobilklubu Radomskiego ogłosi już wkrótce.

- Po świetnym zakończeniu mistrzostw Włoch, finał E4 Championship nie poszedł po naszej myśli, ale takie czasami są wyścigi - mówi Aleksander Ruta. - Liczyliśmy na walkę o kolejne podia w klasyfikacji debutantów i miejsce w pierwszej trójce Rookie całego sezonu. Choć ostatecznie zabrakło nam kilku punktów, to jednak możemy być zadowoleni z mojego debiutu w tej serii. Nie mał połowę wyścigów kończyłem w pierwszej trójce wśród debutantów, a sezon zwińczyłem sięgając po moje najlepsze pole startowe. To pokazuje nasze postępy, nawet jeśli same wyścigi na Monzy nie poszły zgodnie z planem nie z naszej winy. Bardzo dziękuję całemu zespołowi, który wykonał niesamowitą pracę i wspierał mnie przez cały sezon. - podsumował utalentowany radomianin.

© P



Radomianin Aleksander Ruta podczas występów na torze Monza we Włoszech w ramach Formuły 4.

PIŁKA NOŻNA

W poniedziałek w Gdańsku. W meczu 14. kolejki PKO BP Ekstraklasy Lechia Gdańsk zmierzy się z Radomiakiem Radom. Wszystko wskazuje na to, że drużynę Zielonych w tym pojedynku poprowadzi nowy szkoleniowiec, który zastąpi na tym stanowisku zwolnionego we wtorek wieczorem - Joao Henriquesa. Pierwszy gwizdek arbitra nastąpi o godzinie 18:00. **MK**



FOT. RADOMIAK.PL

PIŁKA NOŻNA

Oskar zagra w Warszawie W meczu 14. kolejki Decathlon 4. ligi przedostatni w tabeli Talent Warszawa zmierzy się z Oskarem Przysucha. Pierwszy gwizdek arbitra nastąpi w piątek 31 października o godzinie 19:30. **MK**

Hitowe starcie pod siatką w Tauron Lidze. Lider - wicelider

Maciej Kwiatkowski
Radom

SIATKÓWKA. W piątek 31 października w meczu 4. kolejki tauron Ligi mistrz Polski DevelopRes Rzeszów podejmie lidera Moya Radomkę Radom. Czy goście utrzymają miano niepokonanych.

Rzeszowianki w sezon weszły bardzo dobrze, bo na wyjeździe wygrały z Bostkiem Bielesko Biała i u siebie z UNI Opole. Potknięcie mistrza Polski nastąpiło w pojedynku 3. kolejki w Łodzi z Grottem Budowlanymi. Po trzech setach to reprezentantki Polski w Lidze Mistrzów prowadziły 2:1, ale ostatnie dwie partie na swoją korzyść przesądziły ich rywalki.

Pięć setów w Łodzi i triumf

Tym samym podopieczne Cesarego Hernandeza Gonzaleza doznały pierwszej porażki w Tauron Lidze. Co ciekawe jedynym zespołem w stawce 12. drużyn jest Moya Radomka Radom.

Drużyna, która poprzedni sezon zakończyła na piątym miejscu, w ten weszła znakomicie.

Po dwóch pierwszych spotkaniach Radomka legitymowała się bilansem 6:0, a po poniedziałkowym wyjazdowym spotkaniu w Łodzi z mocnym ŁKS-em straciła



FOT. FOT. GRZEGORZ GALAŃSKI

Moya Radomka Radom po trzech zwycięskich spotkaniach w tauron Lidze, tym razem zagra na wyjeździe z mistrzem Polski DevelopRes Rzeszów.

dwa sety, ale zwyciężyła niezwyciężenie zacięty mecz.

Czy Monika Gałkowska zagra w Rzeszowie?

Wciąż nie wiadomo, czy drużyna gości w Rzeszowie wystąpi w optymalnym składzie, a wszystko dlatego, że wciąż z kontuzją zmagają się etatowa atakująca Monika Gałkowska. Siatkarka po meczu z Metalkas Pałacem Bydgoszcz opuściła dwa pojedynki.

Bilans mówi wszystko

Tymczasem faworytkami piątkowego meczu będą mieszkające w Rzeszowie.

tychczasowych 17 bezpośrednich konfrontacjach o punkty - jedna towarzyska - pokonywały radomianki aż 16.rotnie.

Początek meczu w Rzeszowie pomiędzy DevelopRes, a Moya Radomka w piątek 31 października o godzinie 19:00.

Aktualna tabela:

1. Moya Radomka Radom	3	8	9-2
2. KS DevelopRes Rzeszów	3	7	8-4
3. PGE Budowlani Łódź	3	6	8-6
4. Chemik Police	2	5	6-3
5. ŁKS Commercecon Łódź	2	4	5-4
6. ITA Tools Stal Mielec	3	4	7-7
7. #Volley Wrocław	3	4	5-6
8. BKS Bosilk Bielsko - Biała	2	3	4-4
9. UNI Opole	3	3	4-6

10. Metalkas Pałac Bydgoszcz	2	2	3-5
11. Sokół & Hgic Mogilno	3	2	5-9
12. Los Nowy Dwór Mazowiecki	3	0	1-9

W czwartek 6. listopada w ramach szóstej kolejki Tauron Ligi Radomka podejmie u siebie beniaminka - Los Nowy Dwór Mazowiecki. Początek tego starcia nastąpi punktualnie o godzinie 19:00.

Będzie to premierowy mecz Radomki z tym zespołem na poziomie najwyższej klasy rozgrywkowej w Polsce. Wcześniej oba zespoły, jak rywalizowały, to jedynie w meczach kontrolnych.

© P

Broń w niedzielę ponownie zagra z liderem

Sylwester Szymczak
Radom

PIŁKA NOŻNA. W niedzielę, 2 listopada w meczu trzeciej ligi, Legia II Warszawa podejmie radomską Broń. Będzie to pojedynek dwóch drużyn, które we wrześniu i październiku najlepiej.

Broń w ośmiu ostatnich meczach wygrała sześciokrotnie, raz zremisowała i doznała jednej porażki. Drużyna gra bardzo dobrze. W ostatnią niedzielę po znakomitym meczu rado-

mianie pokonali dotychczasowego lidera, Żabkowie Żabki 3:2. W środę rozegrany został zaległy mecz, w którym ŁKS Łomża zremisował bezbramkowo z Legią II Warszawa. Ten wynik sprawił, że to właśnie rezerwy Legii są nowym liderem i w niedzielę gościć będą rewelacyjną Broń. Spotkanie zapowiada się więc bardzo ciekawie, bo zespół ze stolicy zapowiada walkę o awans, a z kolei Broń w przypadku wygranej może się zbliżyć do czołówki tabeli. Na razie drużyna z Radomia zajmuje szóstą lokatę i ma dziewięć

punktów straty właśnie do lidera.

Poprawia się sytuacja kadrowa drużyny trenera Macieja Jarosza. po pauzie za kartki do kadry wraca Kacper Górka. Więcej minut po kontuzji powinien dostać Eryk Pieczarka. Jedynie Michał Wrześniewski jest kontuzjowany. Ma naderwany mięsień i wszystko wskazuje na to, że tej jesieni już nie wystąpi.

Być może w niedzielę w barwach Broni zadebiutuje 20 letni pomocnik z Francji, Rayan Benammar. To świeżo sprowa-

dzony piłkarz z Servette Genewa.

- Wszystkie formalności już dopełniliśmy, jedynie czekamy na certyfikat zawodnika, aby go zarejestrować w naszym klubie. Wierzmy, że do piątkowego popołudnia dotrze ten dokument - wyjaśnia Marek Chudziński, kierownik Broni Radom.

Mecz Legii II z Bronią rozpocznie się o godz. 12 w Książenicach na terenie Legia Training Center. Na tym obiekcie Broń jeszcze nie wygrała, ale w tym sezonie potrafiła przełamać niemoc na innych obiektach. © P